



HARLEQUIN[®]

GORĄCY ROMANS[®]



NA
CAŁOŚĆ

AMY ANDREWS

Amy Andrews

Na całość

Tłumaczenie:
Anna Bieńkowska

PROLOG

Dziesięć lat wcześniej. Kampus Hillbrook University, północna część stanu Nowy Jork...

Cassiopeia Barclay stuknęła się kieliszkiem z przyjaciółkami.

- To nie jest żaden koniec, a dopiero początek. Wprawdzie to ostatni wspólny wieczór, ale przed nami wyprawa samochodowa.

Trzy dziewczyny twierdząco pokiwały głowami, jednak Reese, majątna księżniczka z nowojorskiej Park Avenue, uciekła wzrokiem i upiła spory łyk szampana. Pochodząca z Anglii Gina zrobiła dokładnie to samo, z wprawą osuszając kieliszek. Marnie, ślicznotka z Południa, dystygnowanie sączyła kosztowny napój.

Pochodząca z Australii Cassie nieśpiesznie upiła łyček szampana. Zawsze do wszystkiego podchodziła z dużą dozą zdrowego rozsądku. Co jej po szampanie, drogim czy tanim, skoro efektem picia jest zawsze kac?

To z koleżankami doświadczyła go po raz pierwszy, i nie miała ochoty powtórzyć. To byłoby szczytem głupoty.

A ona nie należy do głupców. Z ilorazem inteligencji sto sześćdziesiąt trzy jest niekwestionowanym geniuszem.

Patrzyły z leżaków na rozciągające się przed nimi boisko. Słońce zachodziło i w ciepłym blasku bez trudu można było

obserwować rozgrzewających się sportowców. To był ustalony rytuał „Wspaniałej Czwórki”, jak je nazywano. Dla Cassie te młode kobiety były jak rodzina. Przyjęły ją do swego grona, nie zważając na jej braki w towarzyskim obyciu.

Mimo starań nie przekonała się tylko do sportu, miała stuprocentową pewność, że stypendia dla sportowców były mocno naciągane. To ją oburzało i budziło sprzeciw. Dlaczego na badania naukowe zawsze brakuje pieniędzy, a na kolejnego sportowca bez problemu się znajdują?

Gina westchnęła przeciągle, gdy jeden z osiłków pochylił się i dotknął stóp, eksponując umięśnione uda. Przy tym ruchu spodenki zsunęły się i odsłoniły górną część jędrnego pośladka.

- Och, co za tyłeczek! - wymamrotała z wyraźnym angielskim akcentem.

Marnie przewróciła oczami. Jasnowłosa piękność z głębokiego Południa bardzo różniła się od Giny. Drobna, pełna życia, emanująca niewinnością Marnie stanowiła jaskrawy kontrast z kipiącą zmysłowością Giną. Choć ten wspólnie spędzony rok ją również zmienił, podobnie jak Cassie. Obie wiele zyskały dzięki Ginie i Reese.

Reese popatrzyła na Ginę z pobłażliwym uśmiechem. Ostatnio często jej się to zdarzało, uświadomiła sobie Cassie. Ten uśmiech. Na pewno ma związek z jej zaskakującym wyznaniem. Zaklinała się, że żołnierz, którego niedawno poznała, to właśnie ten mężczyzna.

Coś nieprawdopodobnego! Zaledwie po tygodniu znajomości!

Zdarzały się momenty, gdy Cassie wśród przyjaciółek czuła się jak istota z innego świata, i nie miało to związku z jej australijskim akcentem. One były obyte, doskonale orientowały się w świecie, który dla niej, skupionej na zdobywaniu wiedzy, był zupełnie obcy.

Reese przed chwilą zastrzeliła je informacją, że zakochała się od pierwszego wejrzenia, Gina bezwstydnie zaliczała wolnych – na ogół – amerykańskich przedstawicieli odmiennej płci, zaś Marnie zachwycała się tradycyjnym hucznym ślubem przyjaciółki.

Ta sytuacja była dla Cassie dość kłopotliwa, lecz jednocześnie interesująca – z naukowego punktu widzenia. O ile więcej przyjaciółki mogłyby osiągnąć, gdyby zapanowały nad buzującymi hormonami i skupiły się na budowaniu kariery. Tak jak ona. Jednak to dzięki nim przejrzała na oczy, ujrzała świat od innej, nieznanej dotąd strony.

W Australii wiodła samotne życie. Całymi dniami przesiadywała w domu lub na uniwersytecie, pochłonięta pracą naukową.

Żadnych koleżanek. Żadnych chłopaków. Żadnego picia po nocach czy podziwiania sportowców w akcji.

Tu, w Hillbrook, wszystko się zmieniło. Jej kumpelki nie przyjmowały do wiadomości wymówek. Co z tego, że nie umiała odnaleźć się w towarzystwie, nie znała się na modzie i nie umiała tańczyć? Nie słuchały tłumaczeń,

wyciągały ją do klubów, na studenckie imprezki, do barów, gdzie koktajle podawano w dzbankach i królowało karaoke. Pożyczały jej sukienki i buty, robiły makijaż i czesały włosy.

Wiele im zawdzięczała. Ten rok w Stanach był dla niej wspaniałym doświadczeniem, masę się nauczyła.

- Jeszcze nadejdzie dzień - odezwała się Reese, wyrrywając Cassie z zadumy - że znienacka stracisz głowę dla jakiegoś faceta. I wtedy ci powiem: „A nie mówiłam!”.

Marnie uniosła kieliszek.

- Wypijmy za to!

Dziewczyny wybuchnęły śmiechem i zapatrzyły się na boisko. Cassie również, choć bez entuzjazmu. W sumie cieszyła się, że widok rozgrzewających się sportowców jest jej absolutnie obojętny. I że jest zbyt rozsądna, żeby ulegać hormonom.

Jako przyszły naukowiec doskonale zdawała sobie sprawę z biologicznych uwarunkowań, które kierowały ludzkimi zachowaniami, jednak racje rozumu przedkładała nad porywy serca. Giną nie targająby teraz rozterki, gdyby do głosu dopuściła głowę, a nie jajniki.

W zeszłym tygodniu Gina wylądowała w łóżku z bratem Marnie i do tej pory nie mogła się pozbierać. Nawet Cassie, zwykle mało wyczulona na niuanse, widziała, że przyjaciółka jest poruszona i spięta. Co się stało, to się nie odstanie. Poza tym to nie Gina była zaręczona.

W takich sytuacjach utwierdzała się w postanowieniu, by nigdy się nie zakochać. Zresztą i tak nie wierzyła w miłość, no i nie miała czasu na zawracanie sobie głowy czymś

absolutnie nieracjonalnym i nielogicznym. Szkoda energii na takie rzeczy, gdy ma się do odkrycia ogromny wszechświat, o wiele bardziej fascynujący niż mężczyźni.

Krzyk triumfu, który dobiegł z boiska, wyrwał ją z tych rozmyślań.

- Właśnie tak, śliczny Adonisie - mówiła Gina. - Teraz go uściśnij - ciągnęła. Potężni mężczyźni przybili sobie piątkę, a potem uścisnęli się. Gina westchnęła, Marnie i Reese wybuchnęły śmiechem.

Cassie przewróciła oczami. Ta scena mimowolnie przypomniała jej wybieg dla goryli. Jeszcze moment, a zaczną walić się pięściami po piersiach i wzajemnie iskać. Jedno jest oczywiste - nawet gdyby jej iloraz inteligencji spadł o sto punktów i związałyby się z jakimś facetem, na pewno nie byłby to sportowiec.

- Cassie, opowiedz nam o gwiazdach. - Marnie odchyliła głowę i zapatrzyła się na niebo. - To Wenus, prawda? - zapytała, wskazując w górę.

Cassie uśmiechnęła się. Marnie zamęczała je opowieściami o nocnym niebie nad Savannah i była zadowolona, że ma pod ręką znawcę astronomii.

- Tak - potwierdziła, patrząc na migoczącą gwiazdę.

- Zobaczymy dziś Kasjopeję?

- Nie, jest za jasno. Jak dojedziemy do Arizony, zatrzymamy się przy Kraterze Barringera. Będziemy spać pod gołym niebem, tuż pod gwiazdami. Wtedy wam ją pokażę.

Wyjazd z przyjaciółkami na pewno będzie świetny, lecz ujrzenie krateru liczącego sobie pięćdziesiąt tysięcy lat od zawsze było jej marzeniem.

- Mów o sobie - ostudziła ją Gina. - Ja i księżniczka z Park Avenue śpimy tylko w miejscach, które mogą się pochwalić pięcioma gwiazdkami. Nie tak, Reese?

- Hm... tak. - Uciekała wzrokiem i wychyliła spory łyk szampana.

- Carter oświadczył się Missy pod gwiazdami w Wielkim Kanionie. Czy to nie romantyczne? - marzycielskim tonem ciągnęła Marnie. - Nasze rodziny wybrały się tam na wakacje. Potem przegadałyśmy z Missy całą noc, bo to było naprawdę cudowne.

- Bóg z wami - zamruczała Gina, naśladowując śpiewny akcent Marnie.

Gina zwykle przekomarzała się z Marnie, a Cassie dopiero po kilku miesiącach zorientowała się, że czasami komentarze Giny są mocno ironiczne. Sądząc po zaciętej minie Giny, teraz też tak było.

- Missy wymyśliła sobie, że dominującym akcentem na weselnym przyjęciu będą gwiazdy - ciągnęła Marnie. - Czarna tkanina migocąca tysiącami światełek będzie kosztować majątek...

Cassie nie mogła zrozumieć, dlaczego ktoś wydaje kupę kasy na stworzenie iluzji rozgwieżdżonego nieba, skoro tuż obok ma za darmo prawdziwe. To naprawdę niepojęte i jakże nierozsądne. Cóż, śluby są dla niej równie zagadkowe jak miłość, lepiej tego nie analizować.

Przed nimi przyjemny wieczór. Posiedzą na dworze,
wypatrując gwiazd.

Ostatni taki wieczór.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziesięć lat później...

Przyglądała się, jak Tuck, gwiazda amerykańskiego futbolu, kieruje się do ich stolika. Wysoki blondyn poruszający się ze swobodą i wdziękiem zdawał się wypełniać przestrzeń otwartego namiotu ozdobionego ciemnoniebieskimi, spływającymi na ziemię wstęgami.

Przesuwał się nieśpiesznie, przyjmując hołdy. Mężczyźni poklepywali go po plecach, podawali mu ręce. Kobiety trzepotały rzęsami, dotykały go z zachwytem. Pławił się w tym podziwie, kołysząc się na boki i uśmiechając z obłudną skromnością. Aż dziwne, że udawało mu się zachować równowagę.

Wczoraj, gdy grał w kosza z Masonem, byłym mężem Reese, zrobił na niej zupełnie inne wrażenie.

Reese już wyszła z dzisiejszej imprezy, która pierwotnie miała być przyjęciem weselnym wieńczącym jej ślub z Dylanem, ale zobowiązała przyjaciółki ze „Wspaniałej Czwórki”, żeby miały na wszystko oko i nie dopuściły do ekscesów czy bójki.

Reese z premedytacją wyznaczyła Cassie miejsce obok Tucka, drużby porzuconego pana młodego, z dala od Giny, po której można było spodziewać się absolutnie wszystkiego.

Tuck był kumplem Dylana, zaś Gina, która trzymała stronę Reese, lubiła zdrowo dopiec. Zapowiadał się męczący wieczór.

- Niezła z niego sztuka - z lubością wymamrotała Gina, bacznie obserwując nadchodzącego Tucka.

Może i niezła sztuka, lecz na Cassie to nie działało. Nigdy nie ulegała buzującym hormonom. Taką już miała naturę.

Owszem, Tuck rzeczywiście mógł się podobać. Wysoki, barczysty, szczupły w biodrach. Grafitowy garnitur ukrywał jego sylwetkę, lecz wczoraj widziała go na boisku, gdy był tylko w szortach. Wspaniale zbudowany i umięśniony.

W świecie zwierząt mięśnie są synonimem siły.

W sensie biologicznym to dla niego kolejny plus.

Do tego symetryczne rysy twarzy. Kwadratowa szczęka, mocno zarysowane kości policzkowe, proporcjonalny nos, broda, czoło. Nawet oczy równo rozstawione. Ładne usta. Symetryczna budowa twarzy to jedna z podstawowych cech przyciągających zainteresowanie płci przeciwnej, ogromny walor.

Jednak na nią to nie działa.

- Idę do łazienki - powiedziała do Giny. - Wrzuć na luz, póki nie wrócę, nie prowokuj go. Reese nam zaufała.

- Postaram się zachować jak najlepiej - zapewniła Gina.

Gdyby Cassie miała bardziej wyczulone ucho, dosłyszałaby przekąs w głosie Giny, ale tylko z zadowoleniem skinęła głową.

- Poczekaj... Musisz poprawić usta. - Gina sięgnęła do kopertówki, wyjęła amarantową pomadkę, którą wcześniej

pociągnęła wargi przyjaciółki.

- Po co?

- Po to. - Westchnęła. - To konieczne, jeśli się malujesz. - Podała jej szminkę. Cassie patrzyła na nią jak na przedmiot, którego w życiu nie widziała. - Piękno ma swoją cenę.

Cassie uśmiechnęła się mimowolnie. No tak, o urodę trzeba dbać. Pod okiem Giny wiele się nauczyła. Gina zakładała szpilki na niebotycznych obcasach i bez mrugnięcia okiem bawiła się w nich przez całą noc. Przez te dziesięć lat wiele rzeczy wypadło Cassie z pamięci, lecz nie zapomni, ile zawdzięcza Ginie, która przed laty wzięła ją pod swe skrzydła.

Była wtedy ciemna jak tabaka w rogu, ale Gina wykazała się anielską cierpliwością. To była naprawdę świetna dziewczyna. Miała w sobie coś, co przyciągało do niej ludzi. I choć ich drogi się rozeszły, nadal pozostawały w kontakcie, choć po tamtym wieczorze dziesięć lat temu, kiedy Gina wyznała przy Marnie, że przespała się z jej bratem, stosunki między przyjaciółkami się zmieniły.

Minęły lata, a Gina nadal troszczyła się o jej wygląd. Wystarczył jej rzut oka na długą suknię, w której Cassie zamierzała wystąpić na weselu, by natychmiast zadziałać. Nim Cassie zdążyła się zorientować, była ubrana w jasnofioletową sukienkę bez rękawów, z kopertowym dekoltem, drapowaniem podkreślającym talię i rozkloszowanym dołem sięgającym tuż za kolana.

Proste brązowe włosy, które zwykle ściągała kolorową gumką, teraz lokami spływały na ramiona. Na nogach

sandałki na niewysokim obcasiku. Oczy delikatnie muśnięte cieniem, pociągnięte tuszem rzęsy, wprawnie nałożona pomadka.

- Popraw usta - powtórzyła Gina.

Musiała uznać jej wyższość w tej materii. Skinęła głową, wzięła pomadkę i odeszła.

Tuck podszedł do stolika. Rwało go w kolanach, lecz na widok zmysłowej kruczowłosej bogini zapomniał o bólu. Była w czerwonej, obcisłej sukni i przyglądała mu się z szerokim uśmiechem. Znał się na kobietach i ten widok przypadł mu do gustu.

Posłał jej jeden ze swych zabójczych uśmiechów.

- Widzę, że to będzie mój szczęśliwy wieczór - zagaił, celowo mówiąc ze śpiewnym teksańskim akcentem. Od lat nie mieszkał w Teksasie i na co dzień mówił inaczej, ale w razie potrzeby powracał do takiego sposobu mówienia.

Zgodnie z tym, co czytał w kolorowych magazynach, kobiety to uwielbiały.

Gina leciutko uniosła brwi.

- Czyżby? Coś takiego - wyszeptała.

- Angielka. - Uśmiechnął się. - Jesteś Gina, tak?

- A ty jesteś piłkarzem.

Tuck popatrzył na karteczki przy nakryciach. Z żalem stwierdził, że wyznaczono mu miejsce na wprost seksownej Angielki. Popatrzył na Ginę.

- A gdybyśmy zamienili miejsce osobie, która ma siedzieć obok ciebie?

- Hm. - Gina udała zadumę. - Myślę, że Reese chciała nas rozdzielić.

- Dlaczego?

- Chyba bała się, że skoczymy sobie do oczu.

- Niby z jakiego powodu?

- Bo... zerwała z narzeczonym. To chyba twój przyjaciel?

- Ach, rozumiem. Ale skoro to już się stało, to nie ma o czym mówić. - Usiadł. Kolano znów zabolęło jak diabli. - Zresztą siedząc naprzeciw siebie, też możemy flirtować.

Gina roześmiała się. Ten jasnowłosy piłkarz ma niebywale rozbuchane ego.

- Jesteś w tym dobry, co?

- Skarbie, jestem najlepszy.

Spostrzegła Cassie, przeniosła wzrok na Tucka. Miło będzie trochę utrzyć mu nosa.

- Tak jest za każdym razem?

- Za każdym.

- Nikt ci się nie oprze?

- Kobiety za mną szaleją. Jeśli są kobietami i... - Wzruszył ramionami, posłał jej uwodzicielski uśmiech. - Cóż mogę powiedzieć? Po prostu mam taki dar.

Gina odwzajemniła uśmiech. Jest wyjątkowo przystojny, a niezachwiana pewność siebie tylko dodaje mu uroku. Szkoda, że nie ma ochoty na flirt, bo czuje przez skórę, że noc z Tuckiem wyleczyłaby ją z traumy, z której od lat nie może się otrząsnąć. Naprawdę nieźle wtedy namieszała.

Rozległy się dźwięki muzyki i Tuck od razu przeszedł do działania.

- Grają naszą piosenkę - zażartował. - Machniemy ręką na konwenanse i zatańczymy?

Przez mgnienie rozważała propozycję. Cassie była już blisko.

- To byłoby za łatwe. Co powiesz na trudniejsze zadanie?

- Jestem za.

- Założę się, że jej nie wyciągniesz na parkiet. - Ruchem głowy wskazała na Cassie.

Tuck odwrócił się. Dziewczyna w wieku Giny, w fioletowej sukience. Szła do ich stolika. Długie brązowe loki opadały na ładne nagie ramiona. Zgrabny nosek, ładne oczy i usta. Zdawała się nie zwracać uwagi na otoczenie, a lekko zmarszczone czoło świadczyło, że myślami jest gdzie indziej. To nie był angielski kociak ani fanka uganiająca się za piłkarzami.

- Bułka z masłem.

- No to nieźle się zapowiada.

- A co w zamian? Co dostanę, jeśli wygram?

Gina uśmiechnęła się do niego.

- Miłe towarzystwo Cassie, to chyba jasne.

- Tak, to jasne. - Tuck skłonił głowę.

Miała obawy, zostawiając Ginę sam na sam z Tuckiem, ale gdy tylko odeszła od stolika, całkiem o nich zapomniała. Myślami krążyła przy fascynującym artykule, który przeczytała wieczorem. Przeżyła lekkie zdumienie, widząc Tucka i Ginę w dobrej komitywie. Pośpiesznie odepchnęła od siebie naukowe rozważania.

- Wszystko w porządku?

Tuck podniósł się i szeroko uśmiechnął do Cassie.

- Cześć. Jestem Tuck, kuzyn Reese. - Wyciągnął do niej rękę. - Ogromnie mi miło.

Cassie zamruwała. Górował nad nią, ale uderzyło ją coś innego. Zapach. Fascynujący. Poruszyła nozdrzami, by lepiej poczuć. To nie woda kolońska, bo sztuczne zapachy na nią nie działały. No może delikatna woń mydła czy dezodorantu.

To było coś innego. Bardziej pierwotnego. Mocnego. Wręcz zniewalającego. Korciło ją, by przytknąć nos do jego koszuli i zanurzyć się w tym zapachu. Ledwie się powstrzymała, żeby tego nie zrobić. Zaciśnęła palce na oparciu krzesła.

Czyżby feromony?

Uczeni od dawna wiedzą o ich istnieniu, a firmy perfumeryjne od lat próbują je wykorzystywać. Ten człowiek po prostu je rozsiewa.

I te oczy. Intensywnie niebieskie. Dokładnie ten sam odcień błękitu, jaki widziała w teleskopie, obserwując wybuch gwiazdy. Oczy nie z tego świata. Kosmiczne. Urzekające.

Popatrzył na nią. Wpatrywała się w niego z napięciem, z lekko rozchylonymi ustami, oddychając szybko. Z uśmiechem spojrzał na Ginę.

Bułka z masłem.

- Hej!

Powróciła z kosmosu na ziemię, nadal świadoma zapachu, jaki roztaczał.

- Och, przepraszam... - Potrząsnęła głową. Co on powiedział? Przedstawił się jej. - Jestem Cassie - powiedziała. - Cassiopeia.

- Dziewczyna oddana nauce - zauważył z miłym uśmiechem.

Owionęła ją kolejna fala jego zapachu. Minęła chwila, nim się pozbierała. Owszem, jest naukowcem. A on zawodowym sportowcem. Inteligencją bije go o dobre sto punktów, a może więcej. Nie głupiej przy facetach. W ogóle nigdy nie głupiej! To dlaczego teraz zachowuje się jak idiotka? Gwałtownie cofnęła rękę.

- A ty jesteś mięśniakiem - powiedziała, wbijając to sobie jeszcze raz do głowy.

Tuck nie zamierzał się obrażać. Spojrzał na Ginę z udawaną urazą.

- Dlaczego mam wrażenie, że Cassie nie przepada za mięśniakami?

- Nie bierz tego do siebie. Cassie w ogóle nie przepada za mężczyznami. - Widząc minę Tucka, uściśliła szybko: - Za kobietami też nie.

Tuck uśmiechnął się. Nieźle się zapowiada. Mama powtarzała, że wszystko przychodzi mu za łatwo. Całkiem ładne oczy, z bliska jeszcze ładniejsze. Szaroniebieskie, jak zamglone jezioro. Delikatny grafitowy i srebrny cień subtelnie wydobywały ich kolor.

Popatrzył na kartkę przy swoim nakryciu.

- Wygląda na to, że mam cały wieczór, żeby przekonać cię do zmiany podejścia. - Odsunął jej krzesło i uśmiechnął się

promiennie.

Nawet nie drgnęła. Wpatrywała się w niego, a głębokie brzmienie jego głosu w połączeniu z tym zapachem poruszało ją do głębi, wprowadzało w stan dziwnej, podszytej erotyzmem niemocy.

- Zwykle sprawdzam informacje w oparciu o kilka wiarygodnych źródeł, dopiero na tej podstawie wyrabiam sobie opinię - oświadczyła sucho.

- Zapamiętam - wymamrotał, tłumiąc uśmiech. Usiadł i popatrzył na Cassie. - Chyba nie jesteś stąd?

- Nie. - Nie zamierzała wdawać się w wyjaśnienia. To, że Reese posadziła ją obok niego, nie znaczy, że ma być miła.

Gina przewróciła oczami, litując się nad Tuckiem.

- Cassie jest Australijką.

- Och tak? A skąd? Z Sydney?

- Z Canberry. To nasza stolica - dodała na wszelki wypadek.

- Aha - rzekł, pochylając się do przodu. Popatrzył na Ginę, przeniósł wzrok na Cassie. - Czyli spotykamy się w ONZ-cie.

- Raczej nie - odparła, odsuwając się od niego i powtarzając sobie w duchu, że rozmawia z piłkarzem. Co z tego, że wydzielającym silne feromony? - W skład ONZ-tu wchodzi sto dziewięćdziesiąt trzy kraje, zaś jej siedzibą jest Genewa. - Popatrzyła na Tucka. Sportowcy zwykle nie są orłami z geografii. - To w Szwajcarii.

Tuck uniósł brew. Ludzie często traktują sportowców jak półgłówków, dawno się do tego przyzwyczaił. Czasem nie

wyprowadzał ich z błędu, to go bawiło.

- To na północ od Irlandii, prawda?

Cassie zacisnęła wargi.

- Nie, w Zachodniej Europie.

- W Europie? Psiakrew - rzekł, pogłębiając teksański akcent. - Zawsze mi się to myli.

- Oczywiście jeśli miałeś na myśli Radę Bezpieczeństwa - ciągnęła, coraz bardziej pod wrażeniem jego głosu - to jej siedzibą jest Nowy Jork. Udało ci się, bo Australia właśnie została niestałym członkiem Rady.

Tuck zerknął na Ginę. Puściła do niego oko i uśmiechnęła się, najwyraźniej bardzo ubawiona. Już miał zapytać, czy to tam noszą te śmieszne błękitne hełmy, gdy rozległ się władczy głos ciotecznej babci Ady.

- Samuel Tucker! - Mówiła z silnym nowojorskim akcentem. - Jak się tu przekradłeś?

Tuck wstał i ciepło uśmiechnął się do starszej pani. Zagorzała Jankeska lubiła zapominać o istnieniu teksańskiej odnogi rodziny, lecz on zawsze lubił zgryźliwą staruszkę uważającą się za matkę rodu.

- Ciocia Ada - powitał ją i uścisnął. - Zawsze śliczna jak z obrazka.

Cassie wreszcie mogła odetchnąć. Przy nim brakło jej tchu.

- Nie przymilaj się, chłopcze. Co ty tu robisz?

- Dotrzymuję towarzystwa przyjaciółkom Reese.

- Reese - prychnęła Ada. - Uciekła po tym, jak ten żołnierz... Ta panna nie ma oleju w głowie... całe szczęście,

że to moja pupilka.

- No co ty, ciociu - przekomarzał się Tuck. - Zawsze myślałem, że to ja jestem twoim ulubieńcem. - Starsza pani żartobliwie klepnęła go po ramieniu, a potem kościstą ręką ścisnęła za policzek.

Zadzwoniła komórka, lecz Gina nie odbierała, pochłonięta obserwowaniem tej sceny. I zaskakująco oszołomionej miny Cassie. Ktoś nadal uparcie dzwonił i starsza pani zmierzyła Ginę ostrym spojrzeniem.

- No, moja panno, odbierzesz wreszcie czy nie?

Gina natychmiast sięgnęła po komórkę, spojrzała na wyświetlacz.

- To Reese.

- Reese. - Ada znowu cmoknęła. - Powiedz jej, niech tu przyjdzie. Przyjęcie z okazji ślubu, który się nie odbył, to był jej chory pomysł.

Gina roześmiała się, odebrała telefon. Ada przeniosła wzrok na Cassie.

- To twoja dziewczyna? - zapytała Ada, odwracając się do Tucka.

- Na pewno nie - z godnością odparła Cassie.

Tuck rozpiął marynarkę i odurzająca fala feromonów uderzyła Cassie. Na mgnienie przymknęła oczy, krew szybciej popłynęła jej w żyłach.

- Nie jest w twoim typie - oceniła Ada, ignorując wypowiedź Cassie.

- Nie jestem jego dziewczyną - powtórzyła Cassie.

- W porządku - uspokoiła ją Ada. - Nie podobają mi się jego panny. Zwykle są za bardzo... wystrojone.

Tuck popatrzył na Cassie. Miała niewyregulowane brwi, zero biżuterii. Nikt by o niej nie powiedział, że jest zbyt wystrojona. A jednak coraz bardziej go intrygowała...

- Nie jesteśmy parą - powtórzyła Cassie. Już sam ten pomysł był niedorzeczny.

- Reese i Mason nie przyjdą - oznajmiła Gina, wyłączając telefon.

- W takim razie bierzmy się do roboty - zakomenderowała Ada. - Samuel, idź do tego koszmarnego didżeja, niech ogłosi kolację. Ja powiem kelnerom, żeby zaczęli podawać.

Cała trójka odprowadzała ją wzrokiem.

- Ho! - mruknęła Gina. - Można się jej wystraszyć.

Tuck uśmiechnął się.

- I to jak. Wybaczcie - zniżył głos i lekko skłoniwszy głowę, przytrzymał wzrok Cassie. - Trzymaj dla mnie miejsce, skarbie. Niedługo wrócę.

Cassie wciągnęła powietrze, bo te kosmiczne niebieskie oczy przenikały ją na wylot, głos otulał ciepłem.

Cichy, gardłowy śmiech Giny niemal umknął jej uwadze.

Dwie godziny później z trudem panowała nad własnym zdradzieckim ciałem. Tuck brylował przy stole, uwodząc i czarując sąsiadki.

Wydzielając związki chemiczne, na które jej organizm był biologicznie zaprogramowany.

Akurat ten. Mięśniak. Dlaczego on?

Za każdym razem, gdy ich ramiona czy uda przypadkowo się stykały, serce zaczynało jej bić przyśpieszonym rytmem, drżały dłonie. Kiedy Tuck się śmiał, a robił to często, jej nozdrza wypełniał ten mocny, działający na nią zapach.

Wciąż walczyła z przejmującą pokusą, dusiła w sobie pragnienie. Odurzyć się tym zapachem, posmakować go, dotknąć. I z każdą sekundą, z każdym uderzeniem serca to pragnienie narastało.

To jest chore. To jakieś szaleństwo.

Coś takiego nigdy jej się nie zdarzyło. Hormony. Pierwotne instynkty. Przecież dotąd zawsze kierowała się rozumem. A teraz, podobnie jak reszta ludzkości, znalazła się na łasce biologii.

To bez sensu.

Ten facet jest głupi jak but. Gdy wspomniała o liczbie pi, był przekonany, że chodzi o jedzenie. Pomylił nazwę teleskopu Hubble'a, dzięki któremu uczeni poznają tajemnice wszechświata. Nawet nie wie, kto jest wiceprezydentem jego kraju.

Po prostu neandertalczyk.

Daremnie starała się skupić myśli na badaniach zorzy polarnej, do których zamierzała wrócić, gdy tylko wyrwie się z przyjęcia. Kiedy ostatni raz zdarzyło się jej przez dwie godziny o nich nie myśleć? Nad tym projektem pracuje od pięciu lat. I jest nim tak pochłonięta, że nic innego dla niej nie istnieje. A przez te dwie godziny zupełnie o nim zapomniała.

Marnie zaśmiała się z czegoś, co powiedział Tuck. Cassie wzięła się w garść. Ten wielki jasnowłosy jaskiniowiec siedział tuż obok niej. Zerknęła na zegarek. Czy wypada już wyjść? Sytuacje towarzyskie zawsze ją przerastały, lecz ta dzisiejsza była prawdziwą torturą. Musi uciec do siebie, schronić się w pokoju wśród znajomych przedmiotów.

Spojrzała na Ginę. Przyjaciółka pokręciła głową i szepnęła:

- Nawet o tym nie myśl.

Cassie westchnęła. Rozległy się dźwięki muzyki. Sweet Home Alabama, sentymentalny utwór. Marnie poderwała się z miejsca, kilka osób podniosło się od stołu.

Tuck zerknął na Ginę, puścił oko. Wstał i popatrzył na dziewczynę, która od dwóch godzin próbowała trzymać go na dystans, jakby bała się zarazić od niego głupotą.

Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

- Co ty na to, Cassiopeio? Zatańczymy?

- Och, nie. Ja nie tańczę.

Nigdy się nie poddawał. Nie cofnął ręki.

- Skarbie, to nic trudnego - wyszeptał. - Poprowadzę cię.

Właśnie tego się bała. Intuicyjnie czuła, że za tym upajającym zapachem pójdzie na koniec świata. Jeszcze raz pokręciła głową, popatrzyła na Tucka. Niepotrzebnie, bo te niebieskie oczy przyciągały i hipnotyzowały.

- Ja fatalnie tańczę. - Oderwała od niego wzrok. - Prawda, Gino?

Gina skinęła głową.

- Tak, ale... - Popatrzyła na Tucka, potem na Cassie. Cassie miała minę, jakby wolała stanąć przed plutonem egzekucyjnym, niż zatańczyć z Tuckiem. Ciekawe. Nigdy nie widziała przyjaciółki tak zbitej z tropu. Już nawet nie chodzi o zakład, ale jak to się skończy?

- Każda kobieta powinna choć raz w życiu zatańczyć ze słynnym rozgrywającym.

- Byłym - rzekła Cassie. Gina popatrzyła na nią pytająco, więc uściśliła: - On jest... byłym piłkarzem.

Gina zabębniła palcami po stole.

- Na weselach obowiązuje zwyczaj, że drużny tańczą z drużbami - zareplikowała.

Podczas tamtego wspólnego roku wiele się nauczyła od Giny, która była jej przewodnikiem po meandrach życia towarzyskiego. Z żadnego podręcznika nie wyniosłaby takiej wiedzy. Jednak polegała na instynkcie samozachowawczym i czuła, że od Tucka powinna trzymać się jak najdalej. To najrozsądniejsze rozwiązanie.

A przecież jest bardzo rozsądna, nawet jeśli jej inteligencja gwałtownie spada, ilekroć na niego spojrzy.

- No tak, ale ślubu nie było. - Logika była jej mocną stroną. I dawała oparcie. - Czyli to przyjęcie nie jest typowym weselem. Zatem można zapomnieć o przyjętych obyczajach?

Tuck zachęcająco skinął dłonią.

- Myślę, że zachowanie pozorów jest bardzo istotne. Ludzie z Park Avenue przywiązują do nich wielką wagę.

Cassie przeniosła wzrok z jego dłoni na Ginę. Przyjaciółka kiwnęła głową.

- Chyba nie chcesz bruździć naszej Reese? Nie przejmuj się - dodała pokrzepiająco. - Tuck dobrze wie, co robi.

Tuck uśmiechnął się, nie odrywał oczu od Cassie.

- Dokładnie tak.

Ten postawny mężczyzna niesamowicie na nią działał. Może gdy z nim zatańczy, zauroczenie jej przejdzie. To wydaje się nawet logiczne.

Podawała mu rękę.

I wszystkie komórki jej ciała raptownie ożyły.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nim doszli na parkiet, rozpoczął się kolejny, tym razem wolny utwór. Chciała się wycofać, lecz Tuck przytrzymał ją i z uśmiechem przyciągnął do siebie.

- Dokąd to, kochanie?

- Ja... nie umiem tańczyć walca.

Zawsze miała problemy z koordynacją i jednoczesnym utrzymaniem odpowiedniej odległości od partnera.

Teraz nie wiedziała, jak zareaguje na jego bliskość.

- Ależ oczywiście, że umiesz. Nie zrażaj się, będzie dobrze. - Choć się opierała, położył jej dłonie na swojej piersi. - Po prostu poruszaj stopami. Dziś nikt nikogo nie ocenia.

Nie usłyszała ostatniego zdania, była zbyt pochłonięta widokiem swych rąk na jego muskularnym torsie. Nie słyszała muzyki, nie widziała otaczających ich ludzi.

Nie mogła oderwać wzroku od tego widoku.

Tuck uśmiechnął się do siebie.

- No to zaczynamy. - Postąpił krok ku niej, delikatnie objął ją w pasie. Przesunął dłonią po wcięciu w tali. - Nie gryzę.

Oderwała spojrzenie od swoich dłoni spoczywających na jego piersi. Podniosła oczy. Jest wysoki. I jest tak blisko. Tuż obok.

Nie była w stanie myśleć. Czuła bijące od niego ciepło, energię i te cholerne feromony – to dlatego nie mogła się skupić. Dotyk jego dłoni palił.

Tuck uśmiechnął się i ten uśmiech też na nią działał. Opuściła wzrok. Teraz widziała przed sobą jego tors i falujący przy każdym ruchu krawat. Hipnotyzował ją. A przekorny głos wciąż rozbrzmiewał w jej głowie, w jej rozrzuconej krwi. I nie przestawał szeptać i namawiać.

Powąchaj go. Poliz. Dotknij.

Przesunęła spojrzenie wyżej, ponad ten miarowo poruszający się krawat. Tętnica na mocnej szyi Tucka pulsowała mocno, niemal słyszała głuchy odgłos tętna. Jak pachnie to miejsce? Jak smakuje?

Poruszyła nozdrzami. Oddychała szybko. Wcisnęła palce w jego tors, walcząc z pokusą, by podejść jeszcze krok bliżej.

Boże, z każdą sekundą staje się coraz większą idiotką.

Ogłuszona tym odkryciem, wbiła wzrok w podłogę. Najchętniej by się zapadła pod ziemię.

Tuck również popatrzył w dół. Jest strasznie spięta, jakby zaraz miała się rozpaść na kawałki. Albo zagotować. Nigdy nie trafiła mu się taka niechętna partnerka. Przy takiej kobiecie naprawdę można się nabawić kompleksów.

Jedno jest pewne: albo ta panna się rozluźni, albo coś ją trafi.

– Cassiopeia. Rzadko się słyszy takie imię. To wasza rodzinna tradycja?

Cassie popatrzyła na niego i na mgnienie przestała oddychać. Te jego oczy. Chyba jest jeszcze bliżej. Taki silny.

- Cassie?

Zamrugła. Co się stało? Ach, no tak. Rozmawiają. To dobrze. W tym jest dobra. Zazwyczaj...

- To mama wybrała mi imię... jak gwiazdozbiór. - Umilkła. Czy on w ogóle wie, co to jest? - To grupa gwiazd - wyjaśniła.

Tuck zachichotał. Ta laska jak nic wpędzi go w kompleksy. Kto by pomyślał, że zainteresuje go taka snobka?

- Tak jak zodiak? - zapytał z teksańskim akcentem. Oczywiście celowo.

Cassie wlepiła w niego niedowierzające spojrzenie. Jak to możliwe, że chciałaby musnąć językiem szyję faceta o ptasim mózdzku?

Cóż, biologia rządzi się własnymi prawami.

- Nie, nie jak zodiak.

Tuck udął zaskoczenie.

- Nie zajmujesz się astrologią?

- Astronomią - wycedziła przez zęby. - A-stro-no-mią.

- To nie to samo co... Wodnik i te rzeczy?

- Nie - odparła surowo. - To nauka o ciałach niebieskich.

Dziedzina nauki. Nie wudu.

Tuck znowu się roześmiał. Podobała mu się, gdy była taka wzburzona. Szaroniebieskie oczy rzucały iskry, lśniły. Czy w łóżku, w czasie miłosnych uniesień, też taka jest?

Właściwie chętnie by to sprawdził.

Utwór się skończył, muzyka nabrała tempa. Jakaś para wpadła na Cassie. Zachwiała się i przydeptała stopę Tucka.

- Och, przepraszam - wykrztusiła, cofając się gwałtownie, bo niechcący zderzyła się z jego torsem.

- Nic się nie stało - zapewnił, przytrzymując ją. Niemal się dotykali. - Spokojnie - rzekł z uśmiechem. - Oprzyj o mnie głowę i chwilę tak zostań.

Powinna posłać go do diabła. Jednak jej zmysł powonienia już zadziałał, jakby jakiś pierwotny instynkt rozpoznał w nim mężczyznę.

Walczyła z pokusą, lecz z coraz gorszym skutkiem. Ten zapach ją odurzał, otumaniał. Nie wiedziała, kiedy przycisnęła policzek do jego piersi, pochyliła się i przysunęła nos do klapy marynarki.

Wciągnęła powietrze do płuc. Powoli, głęboko. Teraz poczuła go każdą komórką ciała. Jej kubki smakowe śpiewały z zachwyty. Synapsy w mózgu szalały.

To było tak cudowne, że wstrzymała oddech.

Z niedotlenienia zakręciło się jej w głowie. Wypuściła powietrze, znów zaciągnęła się jego zapachem. Czuła go wszystkimi zmysłami, w środku, w całym krwioobiegu.

Przywarła do niego odrobinę mocniej, zamknęła oczy. Ogarnęła ją fala gorąca.

Zaskoczyła go, bo jeszcze przed chwilą wydawała się nieprzystępna. Miło było trzymać ją w ramionach. W dodatku pozwoliła mu prowadzić, co też było nowością. Większość kobiet, z którymi tańczył, nie była taka uległa.

Przeciwnie. Były zalotne, frywolne i seksowne.

Nie miał nic przeciwko temu, a nawet to lubił. Jednak w ich zachowaniu wyczuwał obłudę, jakby robiły to na pokaz, żeby przykuć jego uwagę czy utrzymać go przy sobie.

Nie należał do mężczyzn stałych w uczuciach. Jego trwające dwa lata małżeństwo jasno to wykazało. Był facetem i kobiety na niego działały.

Po rozwodzie zaczął używać życia: imprezy, panienki, co noc inna. Wielu mogłoby mu pozazdrościć, ale też wiele stracił. Zapomniał, jak dobrze jest tańczyć z kobietą, trzymając ją w ramionach, ciesząc się dotykiem jej ciała.

- Świetnie ci idzie, skarbie - wyszeptał.

Była w transie. Słowa dobiegały do niej jak przez mgłę. Działo się z nią coś dziwnego, niewytłumaczalnego. Z każdym oddechem była coraz bardziej otumaniona, odurzona jego zapachem.

Zahipnotyzował ją. Całkowicie zniewolił.

Opierał dłonie na jej biodrach. Potężne, gorące. Nagle była świadoma swojego ciała.

Przesunął brodą po jej głowie. Cassie podniosła wzrok, zapatrzyła się na pulsującą tętnicę tuż przy tchawicy. Zaczepnęła powietrza.

- Hej, wy!

Radosny okrzyk Marnie ściągnął ją na ziemię. Super, że tak się stało, bo niewiele brakowało, żeby wtuliła nos w szyję Tucka. Oszołomionym wzrokiem popatrzyła na przyjaciółkę tańczącą z przystojnym mężczyzną.

- Strasznie tu gorąco - zaśmiała się Marnie, puszczając oko.

Para oddaliła się, tańcząc. Cassie zamrugła, spojrzała na Tucka. Z trudem zbierała myśli. W jego ramionach czuła się niesamowicie drobna i kobieca.

Znów zamrugła, zaszokowana tymi spostrzeżeniami. Nigdy nie zależało jej na takich rzeczach. Jednak te jego doskonale symetryczne rysy niebywale na nią działają, znów ogarnia ją dziwna niemoc. Dlaczego nie ma wysokiego czoła, zeza i skrzywionego nosa? Był piłkarzem, oni chyba stale odnoszą kontuzje?

Dlaczego Len, z którym nie tylko razem pracowała, ale czasami chodziła do łóżka, nigdy nie budził w niej takich emocji? Nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby go powąchać. Codziennie spotykali się na uczelni, zaś celem okazjonalnego seksu było wyciszenie Lena, by mógł skoncentrować się na astronomii.

Nigdy z nim nie tańczyła i wcale nie żałowała.

Nigdy nie pragnęła wsunąć się pod jego skórę.

Co za dziwaczny pomysł? Cofnęła się, lecz zaczął się nowy utwór i Tuck przytrzymał ją zręcznie, zaś jej zdradzieckie ciało z chęcią się poddało. Zbyt entuzjastycznie. Widać dzisiaj biologia chce wziąć górę nad intelektem i logiką.

Musi wypłatać się z tej sytuacji, wyzwolić spod jego władzy.

- Tuck to nie jest twoje prawdziwe imię? - zagadnęła, szukając bezpiecznego tematu.

- Nie. Mam na imię Samuel. Samuel Tucker. Ale tylko mama mnie tak nazywa.

- I ciocia Ada.

- I ciocia Ada - rzekł z uśmiechem.

- Dlaczego nie nazywają cię po imieniu?

- To moja ksywka. - Patrzyła na niego pytająco, więc dodał: - Do ciebie mówią „Cassie”, chociaż nazywasz się Cassiopeia.

- To nie jest żadna ksywka. Cassie to skrócona forma od Cassiopeia. W twoim przypadku to byłby „Sam”.

Spodziewał się, że zaraz mu to przeliteruje, bo przecież uważa go za ćwierćinteligenta. Gdyby nie fakt, że tak miło trzymać ją w ramionach, pewnie by się zdenerwował.

Zamiast tego postanowił ją rozbawić.

- Ale „Tuck” jest bardziej odlotowe.

- Kto ci to powiedział?

- Dziesiątki tysięcy fanów przez dziesięć lat skandujących moje imię we wszystkich zakątkach Stanów. -Nie wspominając o kobietach wykrzykujących jego imię w hotelowych łóżkach.

- Aha. - Zamilkła. Nigdy nie mogła pojąć uwielbienia, jakim otaczano sportowców. - Przepraszam, ale nie jestem fanką futbolu.

- Bo to męska gra.

Może i tak. Przy okazji zapyta o to Lena.

Utwór się skończył. Poskromiła hormony i cofnęła się nieco.

- Dziękuję - powiedziała stanowczo, choć ciało wyrywało się do niego.

Tuck uśmiechnął się i skłonił głowę. Dżentelmen w każdym calu. Gestem wskazał, żeby ruszyła pierwsza. Ale idąc za nią do stolika, nie odrywał wzroku od jej bioder.

Dwie godziny później goście zaczęli się rozchodzić. Marnie, Gina i Cassie pod przywództwem cioci Ady pożegnały przybyłych i zorganizowały zabranie prezentów. Reese wprawdzie prosiła, żeby nikt nic nie przynosił, jednak ten apel pozostał bez echa.

Tuck ochoczo im pomagał, a Cassie coraz bardziej się spinała. Chciała dziś popracować, nie miała czasu na jasnowłosego sportowca, w dodatku bardzo ograniczonego.

Jednak stało się tak, że do Bellington Estate, gdzie mieli pokoje, weszli razem. Tuck szedł obok niej po bogato zdobionych schodach, niechcący muskając ją ramieniem. Na piętrze Marnie i Gina skrzyły w lewo. Spodziewała się, że Tuck pójdzie z nimi, lecz uśmiechnął się do niej i skrzył na prawo.

- Ja za tobą.

Cassie zerknęła na Marnie i Ginę. Zatrzymały się i patrzyły na nią z rozbawieniem.

- Potrzebujesz kogoś, żeby utulił cię do snu? - zaśmiała się Gina.

Marnie z trudem hamowała uśmiech. Cassie spiorunowała ją wzrokiem.

- Chyba ma to załatwione - rzekła Marnie. - Dobranoc, Cassie. Dobranoc, Tuck. Słodkich snów.

Cassie popatrzyła na Tucka. On też się uśmiechał.

- Dobranoc. Do zobaczenia rano.

Odwróciły się i odeszły. Może jakoś się dogadają, bo przy stole wyczuwało się między nimi napięcie.

Tuck stał dobre dwa metry od niej, ale znów poczuła jego zapach. I natychmiast zapomniała o wrogości między przyjaciółkami.

- W którym pokoju mieszkasz? Odprowadzę cię.

Ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła, to jego obecność w pobliżu jej pokoju. W ogóle w pobliżu niej. Wprawiał ją w zakłopotanie. Była zbита z tropu.

- Nie musisz mnie odprowadzać - powiedziała, mijając go w bezpiecznej odległości.

- Mama dałaby mi popalić, gdybym nie odprowadził mojej panny pod drzwi.

- Nie jestem twoją panną.

- Tańczyłaś ze mną tak, jakbyś była.

Zapiekł ją policzki, bo przypomniała sobie, jak wtulała twarz w jego marynarkę. A przecież nigdy się nie rumieni! Co się z nią dzieje? Przytknęła palce do twarzy.

- Bo było... tłoczno - powiedziała oschle, opuszczając dłonie i krzyżując ramiona.

Tuck z upodobaniem patrzył na jej dekolt. Krzyżując ręce, wyeksponowała go jeszcze bardziej. Widywał bardziej bujne biusty, widywał skromniejsze. Ten był w sam raz.

- Chodźmy, skarbie, zrobiło się późno. Odprowadzę cię do łóżka.

- Nie mów do mnie „skarbie”. - Idealnie naśladowała jego teksański zaśpiew. - Bez problemu trafię do pokoju. Ja potrafię liczyć.

Tuck uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- To pomóż mi znaleźć mój pokój. - Z udawaną niepewnością podrapał się po głowie. - Tu jest tyle skrzydeł, że po setnym numerze trudno się połapać. No nie?

Cassie wzniosła oczy do nieba. Ten człowiek jest żywym dowodem, że ewolucja może się cofać.

- Na Boga, jak w takim razie liczysz miliony, które zarabiasz na kopaniu głupiej piłki?

- Mam do tego księgowych.

Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Czyli to jeden z tych słynnych sportowców, którzy roztrwonili cały majątek, bo nie potrafili o niego zadbać.

- Idź za mną - rzuciła, ruszając korytarzem.

Tuck przesunął wzrokiem po jej figurze, sukience falującej przy każdym ruchu.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Celowo szedł z ociąganiem, zatrzymując się przy obrazach, podziwiając zbroje i antyczne wazy zdobiące korytarz. Komentował oglądane dzieła, bo zauważył, że Cassie to denerwuje.

- Możesz się pośpieszyć? - spytała z irytacją, kolejny raz oglądając się za siebie, bo Tuck znów zatrzymał się, żeby przeczytać nazwisko autora wyjątkowo wyrazistego portretu. - Mam materiały do przeczytania.

- Tylko praca i zero zabawy? Nudziara.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem.

- Cóż, zorze na Jowiszu trudno nazwać nudnymi.

- Zorze?

- Tak. Aurora borealis, słyszałeś o tym? - Patrzył na nią z konsternacją. - O zorzy polarnej?

Dwa razy widział zorzę polarną w Skandynawii, ale nie zamierzał się z tym zdradzać.

- To jakaś syrena?

Cassie westchnęła. On naprawdę ma pusto w głowie.

- Nie. To istnieje naprawdę. Dlatego tu jestem. Przyjechałam, żeby dokończyć doktorat i w przyszłym roku pojechać na Antarktydę na wyprawę badawczą. Aurora to Śpiąca Królewna. Mała Syrenka to Ariel.

- Mnie się kojarzy z syreną. - Posłał jej głupkowaty uśmiech.

Doszli do jej pokoju. Cassie położyła rękę na ozdobnej kłamce.

- Ja mieszkam tutaj. A ty? Pamiętasz numer swojego pokoju?

Nie mogła skoncentrować się na jego słowach. Albo snuł się za nią jak otumanione dziecko, albo stawał tak blisko, że jego zapach odurzał.

Uśmiechnął się do niej.

- Trzysta dwadzieścia trzy. - Obserwował jej reakcję, gdy zdała sobie sprawę, że ich pokoje są dokładnie naprzeciwko siebie. - Jesteśmy sąsiadami.

- Och. - Popatrzyła na drzwi jego pokoju. Za blisko. Znów owionęła ją fala podniecającego męskiego zapachu.

- No dobrze. - Drżącymi rękami wyjęła klucz. - Adrenalina. To na sto procent adrenalina. - Dobranoc - powiedziała, unikając jego wzroku. Odwróciła się i pośpiesznie wsunęła kartę do czytnika.

Zapaliło się czerwone światelko. Wsunęła jeszcze raz. Zamruczała gniewnie, bo znowu błysnęła czerwień.

Tuck stał tuż za nią. Milczał, lecz jego obecność doprowadzała ją do szału.

Znów wsunęła kartę do czytnika. Czerwone.

- Pozwól.

Jej palce zeszywniały, gdy Tuck dotknął jej dłoni. Pochylił się i jego zapach owionął ją jeszcze intensywniej. Przymknęła oczy. Czuła na włosach tchnienie jego oddechu, na plecach ciepło jego ciała.

Desperacko próbowała się otrząsnąć.

- Cały dzień obserwowałam nasz system solarny przez potężny teleskop - wymamrotała. - Na pewno otworzę te cholerne drzwi.

- Cii... - Tuck wyjął jej z palców kartę. - Czasami potrzebny jest spokój... i delikatność.

Z wyszukanym spokojem wsunął kartę. Zamek zamruczał, zapaliło się zielone światelko. Tuck z uśmiechem nacisnął klamkę i uchylił drzwi.

- Proste.

Ten śpiewny, głęboki głos otaczał ją i wabił, jak muzyka zaklinacza węży. Drzwi są otwarte, wystarczy wejść. Ale nie

mogła się poruszyć.

- Cassie?

Czuł jej drzenie; to obudziło w nim pragnienie. Krew zaszumiała w żyłach. Położył rękę na ramieniu Cassie. Nagle ogarnęła ich fala gorąca.

Szaroniebieskie, zamglone oczy, rozszerzone źrenice. Wabiły dziwnym blaskiem. Rozchylone usta przyciągały spojrzenie. Tuck ujął w palce ciemny lok opadający na ramię i owinął go wokół palca.

- Mówił ci ktoś, że jesteś piękna?

Czuła suchość w gardle. Zamknęła oczy, łudząc się, że dzięki temu łatwiej się pozbiera.

- Nie miałam takich oczekiwań - skomentowała. Wolała być ceniona za inteligencję.

Odczekał, aż Cassie otworzy oczy.

- Ale tak jest.

Zamierzał tylko musnąć jej usta. Te, które przez cały wieczór z niego szydziły. Pokaże, że też ma swój rozum.

I obudzi w niej chęć na coś więcej.

Zapomniał o wszystkich pomysłach, gdy dotknął ustami jej warg.

Z piersi Cassie wydarło się ciche westchnienie. Spragniona i nienasycona, wspięła się na palce, objęła go za szyję, rozchyliła usta. Przyciągała go do siebie, płonąc z pożądania, zatracając się w pocałunku.

Nikt wcześniej jej tak nie całował.

Nigdy nikogo tak nie całowała.

Płoneła. Płoneły jej usta, płoneło całe ciało. Całowała go namiętnie, wkładając w pocałunki całą duszę, z trudem łapiąc powietrze. I rozbudzając w nim dzikie pragnienie.

Przycisnął ją do drzwi. Zapomniał, że były uchylone, i Cassie wpadła do środka.

Przytrzymał ją. Stali, patrząc na siebie, oddychając płytko.

Znał się na kobietach i wiedział, co kryje się za spojrzeniem Cassie. Na pewno by się nie opierała. Zrobiłaby wszystko, z radością.

Jednak w jej oczach było coś jeszcze. Coś, czego nie potrafił rozszyfrować. Niepewność i chyba zakłopotanie, jakby ten pocałunek ją zaskoczył.

Potrzebuje czasu, żeby to ogarnąć. Zresztą on też.

- W porządku?

Odruchowo skinęła głową, lecz czy po tym kiedykolwiek dojdzie do siebie? Co tu się wydarzyło? Jak to możliwe?

- Powinienem już pójść. Chyba że... - zawiesił głos i patrzył na jej nabrzmiałe usta.

- Żadnego „chyba że”. Idź.

Uśmiechnął się, widząc jej błędne spojrzenie. Cieszył się, że zrobił wrażenie na tej przemądrzałej panience.

- Dobranoc, Cassiopeio.

Nie mogła wydobyć głosu. Patrzyła, jak Tuck nieśpiesznie podchodzi do drzwi, naciska klamkę. Odwrócił się powoli.

- Jestem tuż obok. W razie gdybyś potrzebowała trochę... cukru.

Nie zdołała wymyślić ciętej repliki. Drzwi do jego pokoju cicho się zamknęły.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez większą część nocy przewracała się z boku na bok i nie mogła usnąć, a to zawsze fatalnie odbijało się na jej formie. Obudziła się o dziewiątej i natychmiast pomyślała o Tucku. Nakryła głowę poduszką, krzycząc ze złości.

Zawsze budziła się o szóstej. I nigdy z myślą o jakimś facecie.

Gdy otwierała oczy, mózg natychmiast zaczynał pracować na najwyższych obrotach. Od kilku lat jej myśli koncentrowały się na pracy badawczej. Wyskakiwała z łóżka i szła prosto do komputera.

Dziś komputer, praca naukowa, chęć do życia – wszystko pochłonęło morze estrogenów.

Ściągnęła z głowy poduszkę, przekręciła się na bok. Podwinięty podkoszulek musnął piersi, budząc je do życia. Poczuła, jak robi jej się gorąco.

Zaczerpnęła kilka haustów powietrza, próbując przywołać oglądane wczoraj obrazy z kosmosu. Daremnie. Wciąż czuła zapach Tucka, smak jego ust.

Zadzwonił telefon. Odebrała szybko, zadowolona, że skupi się na czymś konkretnym.

- Halo?

- Cassie, zrywaj się od komputera. Rusz tyłek i jazda na dół – rozkazała Marnie. - Zjawiała się Reese, jemy śniadanie.

Południowy akcent przyjaciółki przypomniał jej teksańskie brzmienie głosu Tucka. Aż jęknęła.

- Jestem za dziesięć minut.

Wszystko, byle tylko nie myśleć o tym mięśniaku.

Dziesięć minut później weszła do jadalni. Nie zwracała uwagi na spojrzenia, jakimi obrzucano jej strój. Była w luźnych legginsach i obszernej podkoszulce z napisem „W moich czasach mieliśmy dziewięć planet”. Dostała kilka koszulek z podobnymi napisami od przyjaciółek.

Nie przeczesła włosów, jak zwykle związała je kolorową gumką, z przodu przytrzymała opaską. Nie lubiła, gdy niesforne kosmyki opadały na czoło i przeszkadzały, gdy była czymś pochłonięta.

A teraz była. Tuckiem.

W przeciwieństwie do elegancko ubranych gości, jej przyjaciółki nawet nie mrugnęły, widząc ten strój. Byłyby w szoku, gdyby zjawiała się ubrana inaczej.

Cassie usiadła, zmusiła się do uśmiechu. Reese promieniała szczęściem. Jak dziesięć lat temu, gdy poznała swojego żołnierza.

- Kiedy przyjechałaś? Gdzie Mason?

- Godzinę temu. - Reese upiła łyk kawy. - Mason ma coś do załatwienia.

Cassie nie skomentowała, bo podszedł kelner. Zamówiła to, co zawsze jadła na śniadanie: jogurt, muesli i dwa tosty z pełnoziarnistego pieczywa z drożdżową pastą. Ponieważ jej nie mieli, poprosiła o dżem.

- Wszystko gra? - zaniepokoiła się Reese. - Wyglądasz na zmęczoną.

- Kiepsko spałam.

Marnie popatrzyła na Ginę. Gina zwęziła oczy i zerknęła uważnie na Cassie.

- Odkąd to źle sypiasz? To chyba nie ma związku z pewnym piłkarzem?

Marnie pochyliła się ku Cassie. Też miała włosy spięte w koński ogon, ale nieporównanie doskonalszy niż Cassie.

- O to chodzi?

Reese zmierzyła przyjaciółki dziwnym spojrzeniem.

- Tuck?

- Tuck i Cassie wczoraj tańczyli razem - rzekła Gina.

- Naprawdę blisko - uzupełniła Marnie.

Schodząc do jadalni, postanowiła, że nikomu nie powie o tym, co wczoraj wyprawiało jej ciało, jednak teraz, pod czujnymi spojrzeniami przyjaciółek, zmieniła zdanie. Zawsze uważała, że rozwiązując problemy, warto konsultować się z fachowcami z danej dziedziny. Te dziewczyny były jej bliskie, w końcu przez rok mieszkały razem. Widziała ich wzloty i upadki. I miała pewność, że są świetnymi ekspertkami.

- Nie wiem, co się stało - wymamrotała. - Nie mogłam zmrużyć oka. Zawsze świetnie sypiam. Muszę spać, to ma ogromne znaczenie dla mojego funkcjonowania. Biorę leki, żeby wyłączyć mózg i zasnąć. Ten środek mnie nigdy nie zawiódł. Biorę go i odlatuję. A dziś obudziłam się dopiero o dziewiątej, choć zawsze wstaję o szóstej.

- Byłaś zmęczona - podsunęła Marnie.
- Wiecie, o czym pomyślałam po przebudzeniu?
- Domyślam się, że o czymś trochę bliższym ziemi niż zwykle? - spytała Gina.

Cassie westchnęła ciężko.

- O nim. O mięśniaku. - Popatrzyła po nich. - Nie rozumiem, co się stało.

Milczały, jakby czekały, że powie coś więcej. Uśmiechnęły się od ucha do ucha.

Cassie spochmurniała.

- Co jest?

Zaśmiały się jej w twarz, popatrzyły na siebie. Cassie spiorunowała je wzrokiem.

- To wcale nie jest zabawne.

- Nie, jasne, że nie - przyznała łagodnie Reese. - Zakochanie się to nic zabawnego.

Cassie wlepiła w nią zdumione spojrzenie.

- Nie wygłupiaj się - parsknęła.

- Ho, ho... - zamruczała Marnie. - Nasza mała dziewczynka wydoroślała.

- I pomyśleć tylko - mówiła Reese - jak obstawialiśmy, że nigdy się nie zakochasz.

Cassie skrzyżowała ramiona i cierpliwie czekała, aż ich emocje opadną. Miłość? Jaka miłość? Nie wierzy w takie rzeczy. To wymysł, nadal żywotny dzięki romansidłom i filmom z Hollywood.

- To nie jest miłość - powiedziała chłodno, gdy przyjaciółki przestały się śmiać. - Ty, Reese, patrzysz przez

różowe okulary, ale to nie znaczy, że i ja straciłam rozeznanie. Nie wierzę w takie bzdury. To sprawa feromonów – po prostu. Ten gość pachnie... niesamowicie. – Przymknęła oczy. – To było coś niebywałego. Naprawdę. Wychodziłam ze skóry, żeby go nie powąchać. Bo chciałam to robić bez końca.

Otworzyła oczy. Przyjaciółki przypatrywały się jej z dziwnymi minami. Cassie chrząknęła, wyprostowała się na krześle.

– Tak czy inaczej... w oczywisty sposób jestem biologicznie zaprogramowana na ten zapach, natychmiast wywołuje we mnie reakcję. To po prostu... biochemia. Nic więcej.

Podszedł kelner i rozmowa ucichła. Gdy się oddalił, popatrzyła na Ginę.

– Na takie zachowanie chyba jest jakieś określenie, inne niż „miłość”? No wiesz. Kiedy to ciało gra pierwsze skrzypce.

– Owszem. Mówi się wtedy, że ktoś jest napalony.

– Nie – zaoponowała. Wolała naukowe podejście do sprawy.

– Popęd płciowy? Libido? – podsunęła Reese.

Cassie zastanowiła się. To bardziej jej odpowiadało, miało naukowe podstawy. Obszar mózgu odpowiedzialny za libido był przedmiotem bardzo wielu badań.

– Tak – potwierdziła Gina. – Odezwało się twoje libido.

– Dobrze, kupuję to – przystała. – Ale moje libido nigdy nie było problemem, czemu więc teraz daje o sobie znać?

- To proste - rzekła Gina. - Kiedy ostatni raz uprawiałaś seks?

Zastanowiła się. To był prezent, jakiego Len zażyczył sobie na urodziny.

- Siedem miesięcy temu.

- Siedem miesięcy? - Gina pojrzała na Marnie i Reese. One też wlepiały w Cassie zdumione spojrzenia. - Cóż, w takim razie to na sto procent twoje libido.

- Co to za koleś? - spytała Marnie.

- Nazywa się Len. Jest astronomem na uniwersytecie. Od pięciu lat pracujemy nad tym samym projektem. Sypiamy ze sobą regularnie.

- Co siedem miesięcy? - wtrąciła się Gina.

- To zależy - odparła, nie zauważając ich zdumienia. - Zwykle wtedy, gdy robi się rozdrażniony. Odkryłam, że seks poprawia mu koncentrację.

- No tak... - Gina potrząsnęła głową. - Czy ten ostatni raz... no wiesz... było dobrze?

Cassie wzruszyła ramionami. Nigdy nie przywiązywała wielkiej wagi do seksu.

- Może być.

Gina zerknęła na Reese, szukając wsparcia.

- Ginie chyba chodziło o to - podjęła temat Reese - czy ty... czy miałaś... - ściszyła głos - orgazm?

- Och! Nie - odparła spokojnie. Gdy mieszkały razem, nasłuchiwała się opowieści na temat seksu. - Nigdy nie miałam orgazmu.

Przestały jeść i patrzyły z niedowierzaniem.

- Jak to... nigdy? - odezwała się wreszcie Marnie, przerywając ciszę.

- Nigdy.

- Nawet... sama ze sobą? - zapytała Reese.

- Ani z wibratorem? - dodała Gina.

- Nigdy tego nie próbowałam. A wibratora nie mam i nigdy nie miałam.

Znowu na chwilę zapadła cisza. Wreszcie Gina zabrała głos:

- Cassie, to nie jest normalne. Można się obejść bez seksu, ale dlaczego pozbawiać się przyjemności? To jest naturalne. I zdrowe. Niczego cię nie nauczyłam?

- Niektórzy nie potrzebują seksu. Ja do nich należę.

- Masz problem - uznała Reese. - Nie wiem, jaki jest ten Len, z którym czasami uprawiasz seks, ale najwyraźniej nie należy do najlepszych kochanków.

- Nie, to nie jego wina.

- Ja myślę, że jego - powiedziała Marnie.

- Nie, naprawdę. - Popatrzyła po zaniepokojonych przyjaciółkach. - Lek, który biorę na sen, ma skutki uboczne. Jednym z nich jest osłabienie popędu i trudności z osiągnięciem orgazmu.

Gina wzdrygnęła się.

- To ja już bym wolą nie spać do końca życia. - Popatrzyła na Cassie. - Na pewno nie możesz się bez niego obejść?

- Bez tego leku mój mózg nie może się wyłączyć i nie jestem w stanie zasnąć. Co natychmiast odbija się na

zdrowiu. Z powodu braku snu zaczęłam mieć zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Jako nastolatka trafiłam na oddział psychiatryczny. Za nic nie chciałabym jeszcze raz przeżyć tego koszmaru.

Gina, Reese i Marnie milczały. Zastrzeliła je tymi rewelacjami.

- Myślę, że Len mógłby się bardziej postarać - po długiej chwili odezwała się Marnie.

- Na początku tak było, ale tylko traciliśmy czas. Poza tym to zawsze chodziło o niego, więc na mnie machnęliśmy ręką.

Gina wciągnęła haust powietrza. Nie posiadała się ze zdumienia.

- Czy wy... czy wy się całujecie? Co z grą wstępną?

- Wolę szybki numer. W ten sposób nie marnujemy czasu.

Gina popatrzyła na Reese.

- Gdzie popełniłyśmy błąd?

Reese pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia.

- No dobrze. - Gina sięgnęła po kawę. - Skupmy się na tym, co jest teraz. Jak dobrze pójdzie, tamte problemy powoli same się rozwiążą. Ustalmy fakty. Jesteś w kropce, bo twój popęd płciowy nagle się przebudził i nie daje ci spokoju. Prawdopodobnie to efekt braku seksualnej satysfakcji, no i wieku. Zbliżasz się do trzydziestki, dla kobiety to szczyt potrzeb seksualnych. To powszechnie znana, naukowo potwierdzona prawda.

- Tak.

- Jesteś teraz sfrustrowana niezadowolającym seksem, a jednocześnie maksymalnie rozbudzona. W tym momencie pojawił się Tuck. I... jakby przekreślił kontakt.

Można było przedstawić to w bardziej naukowy sposób, jednak rozumowaniu Giny nie brak logiki. A logika jest piękna.

- Zgoda. Co więc powinnam zrobić?

Gina wzruszyła ramionami, odstawiła filiżankę.

- To proste. Pobzykaj się z nim, aż ta chcica ci przejdzie.

Reese omal nie zadławiła się kęsem naleśnika. Kiedy przestała kaszleć, popatrzyła na Ginę.

- To kiepski pomysł. Tuck jest moim kuzynem, kocham go. Uroczy facet i podobno fantastyczny kochanek, jeżeli można wierzyć tabloidom. Tyle że na pewno nie myśli o stabilizacji.

- Nie proponowałam jej zamążpójścia - zdenerwowała się Gina. - Chodzi wyłącznie o seks. W ten sposób się z niego wyleczy. Tuck raczej nie będzie miał nic przeciwko, żeby zabawić się z genialną i napaloną trzydziestolatką.

Na samą myśl zrobiło się jej gorąco.

- Może wystarczy zwiększyć dawkę leków? Chemicznie obniżyć popęd?

Marnie położyła rękę na jej dłoni.

- Cass, nie przesadzaj. To niesamowity facet. Niezwykle seksowny.

To prawda, w dodatku jej zdradzieckie ciało aż się do niego wyrywało. Jednak jest taki ograniczony. O czym będą

rozmawiać podczas seksu? Z Lenem dyskutowali o astronomii i ich projekcie.

- Tak, ale niespecjalnie mam ochotę rozbierać się przed facetem, który nawet nie wie, co to jest liczba pi...

Reese potrząsnęła głową.

- Udawał głupka, co? - zapytała Ginę.

- Uhm. Cassie mówiła do niego powoli, używając bardzo prostych słów.

Reese westchnęła.

- Cały Tuck. Zwykle tak robi, gdy ludzie widzą w nim tępego sportowca. - Popatrzyła na Cassie. - Trzymaj się krzesła, Cassiopeio, bo spadniesz. Tuck ma rozbuchane ego, ale rozumu mu nie brakuje. Uzyskał dyplom z matematyki, a teraz współpracuje z kalifornijską firmą tworzącą aplikacje dla NFL. Nie jest erudytą, ale też nie jest głupkiem.

Teraz to Cassie zamrugwała.

- Z matematyki? - Uwielbiała matematykę.

Reese kiwnęła głową.

- To nie tylko piękna buzia.

Marnie wyprostowała się na krześle.

- Skoro mówimy o pięknych buziach...

Gina i Reese też się wyprostowały.

- Co się stało? - Cassie odwróciła się i popatrzyła za siebie. Choć właściwie nie musiała. Już czuła jego bliskość.

Zabrakło jej powietrza. Tuck szedł w ich stronę, uprzejmie witając pozdrawiających go fanów. Czy to widok szerokiego torsu i wąskich bioder, pięknie podkreślonych

przez ciemne spodnie i pastelową koszulę, sprawił, że odczuła podniecenie? A może tak działały na nią jasne, naturalnie układające się włosy?

Albo bystry umysł. Wyrywała się do niego, marzyła, żeby go dotknąć, sprawdzić językiem jego smak. Dobry Boże, zmienia się w prymitywną samicę!

Odwróciła się pośpiesznie. Rozum już się wyłączył. Reese popatrzyła na Ginę i Marnie, które z rozbawieniem przypatrywały się Cassie. Widywały ją wcześniej, gdy była spłoszona czy zmieszana, lecz nigdy z powodu mężczyzny.

- Dzień dobry, moje panie - powitał je, podchodząc. - Cassiopeio - wyszeptał, siadając obok niej.

Uśmiechnął się do niej. Dziś wyglądała zupełnie inaczej niż wczoraj. Proste włosy upięte z tyłu, luźny strój maskujący figurę. Tylko śliczne szaroniebieskie oczy nadal patrzyły na niego równie intensywnie. Czyli wciąż ją poruszał.

- Zmieniłaś się w kaczątko, skarbie?

- Tuck! - zgromiła go Reese.

- Co? - Popatrzył na nią niewinnie. - Powiedziałem tylko, że Cassie wygląda dziś trochę... inaczej.

Nie poczuła się dotknięta. Nigdy nie przejmowała się wyglądem. Istotna była tylko zaskakująca reakcja jej ciała: nagle przyspieszenie tętna, drżenie nozdrzy, ucisk w krtani.

Dziś pachniał inaczej, a jednocześnie tak samo. Jakaś nowa, słodka nuta, która dodatkowo ją pobudzała. Czuła to przy każdym wdechu.

Patrzyła na pulsujące zagłębienie przy nasadzie jego szyi i musiała użyć całej siły woli, żeby nie wtulić nosa w to miejsce.

Boże, Tuck może nie jest taki ograniczony, jak wcześniej sądziła, lecz teraz to ona ma kłopoty z inteligencją.

Czuła na sobie zaciekawione spojrzenia. Do diabła, powinna coś powiedzieć!

- Skoro masz dyplom z matematyki, dlaczego udawałeś głupka?

Tuck popatrzył na Reese.

- No wiesz - rzekł z pretensją w głosie. - Wygadałaś się i popsulaś mi zabawę.

- Opanuj się - prychnęła Reese. - Nie możesz oszukiwać ludzi. To bardzo nieładnie.

Cassie zmarszczyła czoło.

- Nie rozumiem, dlaczego tak nisko cenisz swoją inteligencję.

Nic dziwnego, że nie rozumiała. Kierowała się logiką, działała racjonalnie. Nie lubił wyjaśniać, co czuje, gdy ludzie traktują go jak bezrozumnego mięśniaka. Akurat Cassie nie robiła tego celowo, by go poniżyć, jedynie z niewiedzy. Dlatego jej wybaczył.

- Wczoraj pozwoliłabyś się dłużej całować, gdybyś wiedziała, że nie jestem ciołkiem?

Z pewnością. Inteligencja i feromony to niebezpieczne połączenie. Ha, nawet teraz mógłby ją pocałować, w jadalni pełnej ludzi. Nie opierałaby się zbytnio.

- Dłużej? - Gina wysoko uniosła brwi.

- Pocałował cię! - wykrzyknęła Marnie.

- Pocałowałeś ją? - dociekała Reese.

Tuck popatrzył na siedzące przed nim dziewczyny, potem na milczącą Cassie. Wlepiała wzrok w jego szyję, jak wampirzyca wybierająca miejsce, w które wbić kły. Poczuł raptowną falę pożądania.

- Cassie? - zagadnęła Marnie.

Cassie oderwała oczy od szyi Tucka.

- Och, no tak. Nie powiedziałam wam?

- Nie - rzekła Marnie.

Popatrzyła na wpatrujące się w nią przyjaciółki. Tuck też się jej przyglądał. Jego feromony osłabiały jej wolę. Musi się z tego wyzwolić. Od niego.

Podniosła się.

- Mam sporo pracy.

- Cassie, poczekaj - powstrzymała ją Marnie. - Jesteś w luksusowym hotelu, nie możesz siedzieć cały czas przy laptopie.

W pełni się z tym zgadzał. Wolałby wziąć tę przemądrzałą pannę na kolana i powoli ją oswajać.

- Marnie ma rację - poparła ją Gina. - Wybieramy się do spa. Idziesz z nami?

Marnie i Gina spędzą razem cały dzień? To niespodzianka. Z drugiej strony błagalne spojrzenie Giny dawało do myślenia. Poszłaby z nimi, żeby rozładowywać napięcie między przyjaciółkami, ale po namyśle zrezygnowała. Będą czepiać się jej i Tucka, bo to bezpieczny temat. Nie, nie ma mowy.

Gina znalazła lekarstwo na jej rozbudzone libido, jednak skorzysta z rady. Nie będą nią rządzić hormony i popęd.

Po prostu musi się zająć pracą.

- Gwiazdy czekają - powiedziała, znacząco patrząc na Tucka, jakby dając do zrozumienia, że biologia nie ma na nią wpływu.

Jego niebieskie oczy wybiły ją z rytmu, na mgnienie wręcz zapomniała, jak się nazywa.

Tuck uśmiechnął się do niej, uniósł brew. Nie oszuka go. W jej spojrzeniu widział coś więcej niż odmowę. Może mógłby przekonać ją do poszukania piękna w zupełnie innych rejonach, znacznie bliższych niż gwiazdy.

- Spotkajmy się później, żeby coś zjeść - powiedziała Gina.

To wyrwało ją z oszołomienia. Tuck patrzył na nią tak, jakby czytał w jej myślach. Co za irytujący typ.

- Zobaczymy. Mam masę rzeczy do zrobienia. Chyba zamówię jedzenie do pokoju.

Czuła na sobie jego wzrok. Przypomniała sobie, co wczoraj powiedział. Praca i zero zabawy. Praca była dla niej najważniejsza, ale przy nim budziły się nowe pragnienia.

- Zadzwonimy do ciebie po powrocie - powiedziała Marnie.

Cassie kiwnęła głową. Odwróciła się i odeszła.

Odprowadzali ją wzrokiem. Tuck wzdrygnął się, patrząc na luźną podkoszulkę Cassie.

- Czemu ukrywa taką zgrabną figurę?

Poruszył się niespokojnie, widząc patrzące na niego dziewczyny. Lubił przykuwać uwagę płci przeciwnej, lecz teraz czuł się jak pod pręgierzem.

- O co chodzi? - zapytał ostrożnie.

- Nie pogrywaj z nią - ostrzegła Reese. - Ona nie jest taka jak twoje damulki.

Właśnie to mu się w Cassie najbardziej podobało, jednak udał urażonego.

- Moje damulki?

- Dobrze wiesz, o co chodzi - osadziła go Reese. - Ona jest inna.

- Oderwana od życia - dodała Marnie.

Tuck przesunął po nich spojrzeniem.

- Cassie jest dorosła. Chyba potrafi o siebie zadbać?

- Nie ma doświadczenia z takimi jak ty - wyjaśniła Gina.

- Takimi jak ja?

Gina posłała mu uśmiech pełen słodyczy.

- Takimi, co lubią się łądaczyć.

Tuck zrobił obłudnie dotkniętą minę.

- Reese, twoje przyjaciółki są dla mnie niedobre.

Reese prychnęła.

- Tuck, coś ci powiem. Wiem, jak mocno przeżyłeś nagłe zakończenie kariery z powodu kontuzji. Rozwód też dał ci w kość i wpadłeś... w wir uciech, ale bardzo cię proszę, daj Cassie spokój.

Teraz to on prychnął. Gwałtowne zakończenie kariery, małżeństwo, które się rozsypało, bezpłodność - w krótkim czasie dostał potężne cięgi od losu. Każda rzecz z osobna

byłaby trudna do przełknięcia, wszystkie naraz były prawdziwym dramatem. Jego ego koszmarnie ucierpiało. Dlatego za wszelką cenę próbował udowodnić, że nadal jest mężczyzną.

Oczywiście Reese ma rację. Cassie nie jest w jego typie.

- Dobra, nie zbliżę się do niej. Obiecuję.

Reese poklepała go po dłoni.

- Brawo.

O dziesiątej wieczorem Cassie była bliska płaczu. Prawie nic nie robiła. Zamiast zajmować się zorzami polarnymi i ich wpływem na Jowisza, przez cały dzień mimowolnie zapisywała na kartce imię Tucka. Czytała naukowe artykuły, wyszukiwała informacje, oglądała zdjęcia. Ale wciąż miała przed oczami jego obraz, czuła jego zapach, słyszała głos, widziała uśmiech.

Daremnie próbowała stłumić rozszalałe hormony. Dwa razy weszła pod zimny prysznic, lecz to nie pomogło. Wciąż było jej gorąco, jakby była na głodzie narkotykowym. Próbowała skupić się na pracy, na próżno.

Jedna noc – może właśnie tego jej trzeba? Spędzić z nim noc, a potem zapomnieć o Tucku i jego feromonach, znów odnaleźć się w pracy.

Kolejny raz popatrzyła na drzwi. Wystarczy przejść przez korytarz. Zrobiła krok. Zatrzymała się i odwróciła. Chwyciła za telefon i zadzwoniła do Giny.

- Potrząśnij mną!

- Cześć – powiedziała Gina.

- Naprawdę, proszę. Przez cały czas o nim myślę.

- Jeśli dzwonisz, żebym wybiła ci go z głowy, to wybrałaś niewłaściwą osobę. Lepiej zadzwoń do Marnie. Ja uważam, że powinnaś zaryzykować.

Zacisnęła palce na telefonie. Nagle była gotowa ulec hormonom i popędowi. Rozum nie zając, nie ucieknie.

- Powiedz coś więcej o swoim pomysle.

- O bzykanku z Tuckiem?

- Tak.

- To przecież jasne jak słońce. Sama mówisz, że kieruje nami biologia, pierwotne potrzeby, prawda?

- Uhm.

- Czy podążanie za tymi potrzebami nie jest logiczne?

Ceniła logiczne podejście. Gina ma rację. Rzecz w tym, że nigdy nie przyszło jej do głowy, że sama znajdzie się na łasce biologii.

- Popatrz na to jak na doświadczenie potwierdzające tezę

- ciągnęła Gina. - Wy, naukowcy, zawsze tak robicie, prawda? Masz problem. Może lekarstwem jest Tuck. Istnieje tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

- Czyli to coś w rodzaju... eksperymentu seksualnego?

- Tak - z entuzjazmem podchwyciła Gina. - Dokładnie o to chodzi.

- Chyba mogę raz spróbować - mruknęła Cassie, przygryzając wargę. Serce biło jej mocno. - Sprawdzić teorię.

- Hm... jeden raz może nie wystarczyć.

- Na więcej raczej się nie piszę... zresztą chodzi o biologię, prawda? Czyli, teoretycznie, pojedynczy akt

kopulacji powinien załatwić sprawę.

- Wydaje mi się, że w wykonaniu Tucka to będzie coś więcej niż kopulacja.

- Czyli jak? Mam iść i spytać, co on na to?

Gina roześmiała się.

- Zastukaj do niego i powiedz, że go pragniesz. Potem on przejmie inicjatywę, zobaczysz.

Kiedy usłyszał pukanie do drzwi, spojrzał na zegarek. Dochodziła jedenasta. Leżał na łóżku, otulony hotelowym szlafrokiem, i oglądał mecz. Światło było przygaszone, dźwięk ściszony.

Wiedział, że to ona.

Dopił piwo i z uśmiechem podszedł do drzwi. Uchylił je. Oparł rękę o futrynę.

Cassie patrzyła na niego.

- Mogę wejść?

Czuł, jak bardzo jest spięta. Nie wdzięczyła się. Nie trzepotała rzęsami.

- Czego chcesz, Cassiopeio?

Nie była pewna, czy zdoła wydobyć głos przez zaciśnięte gardło.

- Ciebie - wykrztusiła.

Na mgnienie wstrzymał oddech. Cassie patrzyła na niego z powagą, bez uśmiechu. Niedbale spięte włosy, beznadziejne ciuchy. A jednak jego ciało ożyło. Obiecał, że się do niej nie zbliży, ale to ona przyszła do niego.

Otworzył szerzej drzwi i gestem zaprosił ją do środka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mijając go, zamknęła oczy. Otoczyła ją chmura jego zapachu. Serce biło jej jak szalone. Zatrzymała się na środku pokoju, odwróciła i popatrzyła na Tucka. Nie ruszył się z miejsca. Nadal opierał się o drzwi. W przytłumionym świetle wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy.

Co teraz?

Miał przejąć inicjatywę. Gina zapewniała, że tak się stanie. Jednak nawet nie drgnął. Najwyraźniej nie zamierza jej niczego ułatwiać.

- Będziesz tam tak stać?

- Tylko przez chwilę - odparł, krzyżując ramiona.

Mógłby się ruszyć. Podejść bliżej, pochylić ku niej idealnie symetryczną twarz, wypełnić powietrze niesamowicie męskim, pociągającym zapachem. I zacząć działać.

Nie miała problemu z badaniem prędkości wiatru i jego wpływu na zorze polarne na ogromnych gazowych planetach, ale proponowanie seksu to o wiele trudniejsza sprawa.

Powoli zrobiła krok w jego stronę, zatrzymała się. To powinno być łatwe. Małe piwo. Ma genialny umysł i bogate słownictwo. A jednak znów czuła się jak idiotka.

Ulitował się nad nią. Jeszcze nigdy nie spotkał kobiety, która w takiej sytuacji byłaby kompletnie zdezorientowana.

- Czy dobrze cię zrozumiałem?

- Tak. - Chrząknęła, bo głos znowu ją zawodził. - Nie jestem w tym dobra...

- No nie - przerwał jej z uśmiechem. - Na takie wyznanie niełatwo się zdobyć. Podejrzewam, że w większości rzeczy jesteś bardzo dobra.

Zmierzyła go ostrym spojrzeniem. Nie rozumie, jak jej teraz trudno?

- Jestem dobra we wszystkim, z wyjątkiem... tego.

- Czyli...? - Pytanie zawisło w powietrzu.

- W proponowaniu ci seksu.

Wypaliła prosto z mostu. Teoretycznie nie powinno go to oczarować - jednak tak się stało.

- Podchodzę do tego naukowo - wyjaśniła, patrząc w utkwione w nią niebieskie oczy Tucka. - Najwyraźniej podziały na mnie... twoje feromony.

- Moje feromony?

- Tak. To substancje chemiczne wydzielane przez organizm...

- Wiem, co to są feromony, Cassiopeio.

- No tak, jasne... Przepraszam. Czy wiesz, że twój zapach jest niebywale podniecający?

- Mówiono mi to raz czy dwa razy.

- Tak czy inaczej... nie jestem w stanie skoncentrować się na pracy. Gina podsunęła mi ten pomysł, bo jestem w szczytowym momencie potrzeb seksualnych i mój popęd

domaga się... zaspokojenia, a odrobina kopulacji... mogłaby rozwiązać mój problem.

To wyznanie podziałało na niego jeszcze bardziej podniecająco. Niebywałe. W bezkształtnych ciuszkach, mówiąc wprost o zaspokojeniu potrzeb i kopulacji, zupełnie nie powinna na niego działać. Lubił ślicznotki podkreślające strojem figurę, trochę bezczelne flirciary.

Jednak teraz naprawdę był pod wrażeniem.

- Kopulacji?

- To jest bardzo logiczne rozwiązanie.

Ruszył w jej stronę, bardzo powoli.

- Czyli chcesz mnie uwieść?

Zrobiła krok do tyłu. Znów znalazła się w chmurze jego feromonów.

- No tak...

Zatrzymał się przed nią na odległość ramienia. Powoli przesunął po Cassie spojrzeniem, ale przez koszulkę maskującą sylwetkę niewiele mógł zobaczyć. Nie szkodzi, doskonale pamiętał jej apetyczny biust w wydekoltowanej sukience.

Uśmiechnął się, przeczytawszy napis na koszulce. Dołącz do naukowych maniaków. Mamy pi.

- To wkładasz, gdy chcesz kogoś uwieść?

Cassie popatrzyła po sobie. Zupełnie nie pomyślała, żeby się przebrać. Gina chyba padłaby na jej widok.

- Och... To raczej nie jest... seksowne.

- Coś zabawnego może być seksowne.

- Utało się, że - nagle zrobiło się jej gorąco - Gina, Reese i Marnie przysyłają mi śmieszne koszulki, to taki żart... - Urwała. Zaczyna pleść bez sensu. - Przepraszam. Nie jestem w tym zbyt dobra.

- W takim razie - zaczął, przesuwając palcami po jej ramieniu - życzysz sobie standardowy zestaw kopulacyjny czy którąś z rozbudowanych wersji, jakie mogę zaproponować?

Cofnęła rękę. Od jego dotyku dostała gęsiej skórki. Jego zapach oszałamiał.

- Myślę, że standardowa wersja będzie w sam raz. - Chrząknęła, bo znów miała zmieniony głos. - Przede mną jeszcze dużo pracy. Nie mam czasu na bardziej wyrafinowane pieszczoty.

Tuck uśmiechnął się. Ktoś o skromniejszym ego mógłby poczuć się dotknięty takim postawieniem sprawy, lecz on nie zamierzał „kopulować” z zegarkiem w ręku. To będzie wyzwanie - sprawić, żeby zapomniała o czekającej na nią pracy.

- No dobrze. - Podeszedł bliżej. - Czyli długo, słodko i nieśpiesznie.

Zachwiała się. Pierwotne instynkty domagały się zaspokojenia, odbierały rozum. Tuck podtrzymał ją w pasie. Zapatrzyła się w jego błyszczące niebieskie oczy.

- To jest twój standard? - wydukała piskliwie.

- Mam wysokie standardy.

Drugą ręką dotknął jej policzka. Zobaczył szeroko otwarte oczy, rozszerzone źrenice, zmieniony głos. Rozchylone usta.

Wiedział, kiedy kobieta jest podniecona. Każda na jej miejscu już by do niego przylgnęła, gotowa na wszystko.

Ona była inna. Zaskakująca.

Nie miał nic przeciwko dominującym partnerkom. Lubił te pewne siebie, świadome swoich pragnień i potrzeb. Cassie czekała na jego ruch i to było dla niego czymś absolutnie nowym i niesamowicie podniecającym.

Czuła się, jakby czas stanął w miejscu. Od tego zapachu kręciło się jej w głowie i rozpaczliwie pragnęła, żeby natychmiast ją pocałował. Nie poznawała samej siebie.

- Tuck... - wyszeptała z desperacją, tracąc nad sobą kontrolę.

Pragnienie, które słyszał w jej głosie, uderzyło go jak obuchem. Zanurzył palce w jej włosach, kciukiem przesunął po jej skroni.

- Czego chcesz, Cassie? - zapytał, powoli pochylając ku niej usta.

- Żebyś mnie pocałował - wyszeptała.

Poczuła na sobie jego usta. Cicho westchnęła, rozchyliła wargi, zarzuciła mu ręce na szyję. Ogarnęła go fala gorąca, ciało zaczęło płonąć. Przygarnął ją do siebie jeszcze mocniej, przesunął ręką po jej ramieniu, musnął piersi i biodra, przycisnął mocniej. Chciała się cofnąć, lecz nie przestawał jej całować.

Wsunął rękę pod jej koszulkę, wodził palcami po plecach. Miała gorącą, gładką w dotyku skórę. Krew zawrzała mu w żyłach.

Chciał ją zobaczyć nagą. W łóżku. Krzyczącą jego imię, wbijającą mu w plecy paznokcie. Oderwał od niej usta.

Zachwiała się, bo nagle straciła oparcie. Te dziwne dźwięki, jakie wydobywały się z jej piersi, wprawiały ją w zdumienie. Jego zapach przepełniał ją, zupełnie jakby na ciało spadały lepkie i słodkie krople deszczu.

Nie mogła myśleć. Istniały już tylko zmysły. Smak, dotyk, słuch, wzrok, węch.

Zamrugła, patrząc na Tucka.

- Co...? - Ten jej błędny wzrok, pożądanie widoczne w oczach... Z trudem nad sobą panował. - Łóżko - wymamrotał, przeciągając dłońmi po jej ramionach.

Ciepłe światło lampek nad łóżkiem opromieniało zaróżowione policzki Cassie, część włosów wymknęła się spod gumki i spływała na ramiona. Usta nabrzmiałe od pocałunku, zapraszająco rozchylone.

Patrzyła na niego. Nie pamiętał, kiedy jakaś kobieta tak na niego patrzyła. Nie oczekując od niego więcej niż tej jedynej chwili. Cassie pragnęła jedynie jego, Samuela Tuckera. Nie gwiazdy sportu. Nie jego pieniędzy. Nie pierścionka. Nie dzieci.

Tylko i wyłącznie jego.

Jeszcze żadna kobieta tak go nie ujęła, żadnej aż tak nie pragnęła. Uśmiechnął się, przyciągając ją bliżej, dotykając jej twarzy.

- Jesteś bardzo piękna.

Nie potrzebowała słów, puściła je mimo uszu. Piękno, uroda - nie to się teraz liczyło. Jedynie chemia. To chemia

tak na nią działa. Nasycić się jego zapachem, poczuć pulsowanie krwi, zespolić się z nim w pierwotnym akcie.

Tuck obsypywał pocałunkami jej oczy, policzki i skronie. Poruszyła głową, rozkoszując się szorstkim dotykiem jego skóry. Fala mocnego, męskiego zapachu owiała ją jak suchy, gorący wiatr. Kiedy Tuck pocałował ją w szyję, przesunęła nosem po jego szczęce. Zapach stał się jeszcze intensywniejszy. Wciągnęła go mocno, wypełniła nim płuca.

- Tak cudownie pachniesz - szepnęła.

- Ty też pięknie pachniesz.

Uchyliła się przed jego ustami, przytknęła nos do szyi, wciągając zapach. Było cudownie, lecz po chwili zapragnęła więcej. Przesunęła nos wyżej, aż do miejsca, gdzie szyja łączy się ze szczęką. Zaciągnęła się mocno. Wirowało jej w głowie, czuła ucisk w żołądku.

Zacisnął rękę na jej talii. Miał zamknięte oczy, dotyk jej nosa i ust przesuwających się po szyi budził rozkoszne dreszcze, rozpalał. Serce biło mu jak szalone. Odsunął się, żeby ją pocałować, znów poczuć smak jej ust.

Przez sekundę patrzyli na siebie, w ciszy było słychać tylko zdyszane oddechy. Cassie przesunęła językiem po dolnej wardze. Ten widok jeszcze bardziej go podniecił.

- Cassie - szepnął.

Umknęła ustami. Chciała tylko jednego - tego zapachu.

- Cassie?

- Przepraszam. - Piers jej falowała, jakby te feromony wyssały z niej ostatnią cząsteczkę tlenu. - Mogę... mogę cię przez chwilę powąchać?

Roześmiał się, lecz śmiech szybko zamarł mu w gardle. Ona wcale nie żartowała, naprawdę urzekł ją jego zapach. Nie obchodziła jej jego sława, nie chciała zostać kolejną panią Tucker.

Szaroniebieskie oczy Cassie teraz patrzyły na niego niepewnie. Chciał, żeby znów zaczęła płonąć. Podniósł ręce w geście poddania. Cassie musi zaspokoić jakieś swoje potrzeby, i może tylko się cieszyć, że to jego do tego wybrała.

- Co tylko zechcesz.

Nie zastanawiała się dłużej. Ten zapach uwodził, hipnotyzował. Przytknęła nos do jego szyi i znieruchomiała.

Ten dotyk i ciche westchnienia podniecały go. Przesuwała nosem po jego szyi, rozsunęła poły szlafroka i wtuliła twarz niżej, dotykając obojczyka. Po chwili szlafrok spłynął na podłogę. Przycisnęła twarz do piersi Tucka.

Zdawało mu się, że minęła wieczność, nim podniosła głowę. Delikatnie popchnęła go na łóżko. Usiadł i patrzył na nią. Miała zaróżowione policzki i błyszczące oczy.

- Połóż się - wymruczała, a on oczywiście posłuchał.

- Rozpuść włosy - poprosił.

Ściągnęła gumkę z włosów, nie zdając sobie sprawy, jak seksownie przy tym wygląda. Loki kaskadą spłynęły na ramiona. Uśmiechnął się do siebie. Inne kobiety zrobiłyby z tego show, rozpuszczając włosy powoli, unosząc je co chwilę i poruszając się przy tym zmysłowo.

Ale nie Cassie.

Nie wiedziała, od czego zacząć. Postrzegała go na najbardziej pierwotnym poziomie, oceniając najistotniejsze cechy: dobry łowca, obrońca, zdolny do prokreacji. Nawet erekcję, słabo maskowaną przez bieliznę, analizowała pod kątem naukowym.

Najbardziej działał na nią jego zapach, jakby był specjalnie stworzony dla jej DNA i tylko ona była w stanie go wyczuć. Zareagować na niego. Serce waliło mu w piersi, krew szumiała w żyłach.

Cassie pociągnęła nosem, wciągając powietrze. Kiedy się pochyliła, głośno westchnął, lecz prawie tego nie zauważyła. Była zbyt pochłonięta tym odurzającym zapachem. Przesuwała nosem po brzuchu Tucka, potem wyżej i wyżej. Pachniał mydłem i dezodorantem, pachniał sobą. Piersi jej nabrzmiały.

Znowu musnęła nosem jego szyję, policzki i skronie, zanurzyła twarz w jego włosach. Potem przyszła pora na nos i usta. Poczowała leciutką woń piwa. Tuck jęknął cicho. Miał zamknięte oczy, rozchylone usta. Zaciskał palce na prześcieradle. Teraz schodziła niżej. Szyja, tors, brzuch. Dotknęła gumki jego bokserów.

Tuck otworzył oczy, złapał ją za rękę.

- O nie. Ja mam być rozebrany, a ty ubrana? Nic z tego.

Zamrugnęła. Teraz jego teksański akcent był jeszcze wyraźniejszy.

- Dobrze.

Inne kobiety czułyby się skrępowane, po raz pierwszy rozbierając się przed mężczyzną, ale ona nie miała z tym

problemu. W końcu to tylko kobiece ciało. Takie jak każde inne.

Czysta biologia.

Szybko ściągnęła koszulkę i legginsy. Tuck przypatrywał się uważnie. Nie odrywał oczu od jej nagich piersi. To palące spojrzenie podziało na nią jak afrodyzjak.

Przesunął wzrok niżej. Zrobiło się jej gorąco. Z trudem oddychała.

Nagle Tuck się roześmiał.

Podążyła za jego spojrzeniem. No tak. Majtki z zabawnym napisem. Nie pomyślała, żeby włożyć coś bardziej seksownego. Zresztą niczego takiego nie miała.

- Niech zgadnę. To od Giny?

- Nie, od Reese.

Tuck znowu się roześmiał, opuścił głowę na materac. Tego jej było trzeba. Miało być po równo - i tak będzie.

Sięgnęła do jego bokserów. Tuck nabrał powietrza, podniósł głowę. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Pociągnęła i ściągnęła je, znów popatrzyła na niego.

Widziała w życiu wiele penisów, niektóre poznała bliżej. Żaden nie zrobił na niej takiego wrażenia jak ten, a tylko na niego patrzyła, nic więcej! Przez lata obejrzała w podręcznikach najróżniejsze warianty tej części ciała. Nigdy nie wydawały się jej szczególnie atrakcyjne i w zasadzie niewiele się od siebie różniły.

Tym razem było inaczej. Naprawdę mogła się tylko zachwycić. No i ten zapach przemawiający do jej

najbardziej pierwotnych instynktów, męski i piżmowy, kuszący...

- Cassie - zdławionym głosem wydusił Tuck, zanurzając palce w jej włosy, gdy impulsywnie pochyliła się nad nim, rozkoszując się tym, co widzi i co czuje, odurzona i oszołomiona jednocześnie.

Przyciągnął ją i przewrócił plecami na łóżko, przygważdżając sobą do materaca.

- Wystarczy - wymruczał z pasją. - Teraz moja kolej.

Pocałował ją mocno, żarliwie. Zawirowało jej w głowie, nagle znalazła się na innej planecie. Ogarnęła ją fala gorąca. Właśnie tego pragnęło jej ciało.

Hormony w niej buzowały, pobudzone feromonami Tucka. Tego jej teraz trzeba. Usłuchania głosu natury, poddania się biologii. Pierwotnego aktu kopulacji.

Szarpnęła się, odsunęła od siebie jego rękę. Nie chce powolnych pieszczot, nie chce dłużej czekać. To sprawa biochemii. Biologii.

Chodzi o konkret. Nie o przyjemność.

- Już, już teraz - wykrztusiła. Niech się nie ociąga!

- Ale chcę...

Uciszyła go pocałunkiem. Tak gorącym i zmysłowym, że oboje niemal omdleli. Przywarli do siebie. Kto by pomyślał, że potrafi tak całować?

- Do diabła, Tuck! Już!

Nie kazał się dłużej prosić. Pośpiesznie sięgnął po prezerwatywę. Cassie już na niego czekała, rozpalona i spragniona.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoił się, słysząc, jak wciągnęła powietrze. Miała skrzywioną twarz.

Chyba nie jest dziewicą?

- Tak. - Właśnie tego potrzebowała. Jeszcze chwila, a będzie po wszystkim, jej libido się uspokoi. Z Lenem zawsze szło szybko. Dziś będzie tak samo. Nie osiągała przyjemności, ale wystarczała jej świadomość, że jej eksperyment się powiódł, że dobrze się spisała.

Szło dobrze, ale miała problemy z koncentracją. To przez ten powolny rytm, podniecający ucisk narastający gdzieś w okolicy miednicy, którego doświadczała już wcześniej, lecz na tym się zawsze kończyło.

- Przestań myśleć - wymruczał Tuck, całując ją mocno. Widział, że ten gorący pocałunek rozbudził w niej żądzę. - Przestań myśleć - powtórzył.

Zamknęła oczy. Coś w niej rośło. Potężniało. Coś, nad czym nie panowała. Jak w młodości, gdy świat gwałtownie wymykał się jej spod kontroli. Nie chciała do tego wracać.

- Nie czekaj na mnie. To może potrwać wieczność.

- Przed nami cała noc - rzekł z uśmiechem. - Bez ciebie nie ma mowy.

Przeraziła się. Wiedziała, że naprawdę tak myśli, ale z jakichś nieznanych powodów nie chciała zdradzić się przed nim. Spięła się jeszcze bardziej.

- Jesteś cudowna - mamrotał, opierając głowę na jej szyi, obsypując ją pocałunkami.

Westchnęła. Ma tylko jedno wyjście. Całe szczęście, że przyjaciółki zabrały ją na film, na którym w kawiarni

aktorka udawała orgazm. Przynajmniej ma niejakie pojęcie.

Zamknęła oczy i zaczęła wzdychać. Cicho, później głośnie, ciężko dysząc i sapiąc. Na innym filmie chyba widziała, jak aktorka wbija paznokcie w plecy kochanka? To też wykorzysta.

Był na granicy. Jeszcze chwila, a eksploduje. Jej dotyk, głośne okrzyki, zdyszany oddech... dłużej już nie mógł.

Ucichła, kiedy opadł na nią bezwładnie. Nie doświadczyła orgazmu, lecz w pierwotnym sensie była zadowolona. Hormony przestały szaleć.

Tuck pocałował ją w szyję i obojczyk, przekręcił się na plecy. Serce biło mu głośno. Przeżył coś nieprawdopodobnego, wyjątkowego.

Kiedy wreszcie uniósł się na łokciu, przenikliwie popatrzył na Cassie. Spodziewał się, że będzie oszołomiona i odurzona.

Uśmiechnęła się i poklepała go po bicepsie.

- Było miło - zaszczebiotała.

Miło? Spojrzał na nią podejrzliwie. Były trzy rzeczy, w których był dobry: futbol, matematyka i seks.

Ale miło w odniesieniu do seksu?

Zaliczył wiele kobiet - co może nie było powodem do chwały - i każda zawsze była w stu procentach zadowolona. Tego był pewien. Umiał to poznać. Czytał to w ich oczach.

Z pięćdziesięciu kroków potrafił bezbłędnie taką wyłować.

O Cassie nigdy by tak nie pomyślał.

- O mój Boże - wyszeptał. - Udawałaś.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przewrócił się na plecy. Udawała. Jeszcze nigdy przenigdy to mu się nie zdarzyło. To nie zarozumialstwo czy arogancja, lecz szczerza prawda.

Przeżył coś absolutnie wyjątkowego, a jej było tylko miło? Wlepił wzrok w sufit, żeby zastanowić się, czy powinien poczuć się dotknięty, jednak tylko się roześmiał.

Właściwie można było coś takiego przewidzieć. To od początku wyglądało dziwnie.

Śmiech Tucka przenikał ją, jakby dotykał napiętych tkanek i mięśni. Zasepiła się. Coś jest nie tak. Powinna być teraz rozluźniona i spokojna.

Zadowolona, że sprawa została załatwiona.

Mimowolnie przypomniała sobie złowieszcze słowa Giny, że jeden raz może jej nie wystarczyć. Do diabła! Zrobiła, co należało, niech życie znów wróci do normalności.

Tuck pokręcił głową. Nadal wpatrywał się w sufit.

- Nie mogę uwierzyć, że udawałaś. - Znowu się zaśmiał.

- Nie przejmuj się, jest dobrze - zapewniła, wbijając wzrok w sufit. Już przerabiała takie gadki. Na początku Len również był zbity z tropu, musiała mu długo klarować, że wszystko było w porządku. - To nie twoja wina. To ja... po prostu nie jestem w stanie dojść do orgazmu. To nie ma nic wspólnego z tobą czy twoją techniką...

Tuck roześmiał się jeszcze głośniej, przerywając jej wypowiedź. Uniósł się na łokciu.

- Skarbie, nie masz pojęcia, jak druzgoczesz moje ego.

Znowu popłynęła fala zapachu. Coś w środku jeszcze bardziej się w niej spięło.

Nie. Nie.

Musi się skoncentrować. Udobruchać go, poprawić mu nastrój. Zdusić swoje libido i odsunąć je jak najdalej. A potem zająć się doktoratem.

- Przepraszam, nie chciałam... Rzecz w tym, że mnie się to nie zdarza. Tak już mam.

Patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. Żrenice też miała większe niż zwykle. Ciekawe.

- Z powodów medycznych? - zagadnął niewinnie, muskając ustami jej ucho.

Przymknęła oczy.

- W pewnym sensie.

Pocałował ją w skroń.

- To straszne - wymamrotał.

- Nie, wcale nie - odparła, potrząsając głową, starając się otrząsnąć z oszołomienia, w jakie wprowadzał ją jego zapach. - Nie potrzeba mi tego.

Uśmiechnął się z ustami przy jej włosach. Ona właśnie tego potrzebowała. I to bardzo.

- Skarbie - powiedział, niemal dotykając jej ust. - Każdy czasami tego potrzebuje.

Otworzyła oczy, żeby zaprzeczyć. W tej samej chwili zaczął ją całować. Przepełniło ją nowe, przejmujące

pragnienie. To niemożliwe. Jak może pragnąć czegoś, czego nigdy wcześniej nie zaznała? Czegoś, co wcale jej nie jest potrzebne.

Gdzie w tym logika?

Nie mogła myśleć. Ten zapach, feromony... Zawirowało jej w głowie. Oddała pocałunek. Przyłgnęła do Tucka, objęła go za szyję. Pocałowała go namiętnie.

Patrzył na jej zaróżowioną twarz. Cassie oddychała gwałtownie, nierówno. On też. Tym razem będzie bardziej czujny.

- Za chwilę wracam.

Nieprzytomnym wzrokiem patrzyła, jak Tuck wstaje z łóżka. Jeszcze nie otrząsnęła się z oszołomienia, nie była w stanie myśleć.

Uniosła się na łokciu.

- Muszę iść.

- Nie, wykluczone - zaproponował, idąc do łazienki. - Jeszcze nie skończyliśmy.

Rozum poganiał ją, żeby wstała. Przekonywał, żeby natychmiast wyszła.

Jednak ciało było głuche na te wołania. Stało się ciężkie jak ołów, nie mogła zmusić się do działania. Patrzyła na wspaniale umięśnionego Tucka wracającego do pokoju, sięgającego po paczuszkę z prezerwatywą. Po chwili był przy niej. Jego dłonie błędziły po jej ciele, znów otulając je feromonami, odbierając jej jasność myślenia.

Poczuła na sobie jego usta. No dobrze, niech będzie, zrobią to jeszcze raz. Widać jej ciało tego potrzebuje. Jest

gotowa. A potem wróci do swoich papierów.

Nie miał pojęcia, o czym myślała, gdy zaczął ją całować. Tym razem będzie bardziej uważny, pokaże, co potrafi.

Zamknęła oczy, zachęcając go do działania, jednak tym razem się nie śpieszył. Przesuwał ustami po jej szyi, muskał jej piersi. Co on wyprawia? Przecież oboje są gotowi. Otworzyła oczy. Jego pieszczoty oszałamiały, budziły w niej ogień.

- Nie musisz tego robić - wydyszała. Znów pieścił jej piersi. - To i tak nie pomoże, więc możesz od razu...

Podniósł głowę, popatrzył na jej nabrzmiałe sutki.

- Chcesz się założyć? - Uśmiechnął się i znów pochylił ku jej piersiom.

Cassie zamknęła oczy. Przesunął dłonie niżej, dotykał językiem jej brzucha. Jeszcze nigdy jej ciało nie reagowało w ten sposób. Czuła w środku napięcie i ciężar...

- Biorę leki nasenne, to skutek uboczny... - wydukała, czując, jak jego ręka schodzi jeszcze niżej. Kolejne pieszczoty doprowadzały ją niemal do granicy wytrzymałości. Dyszała ciężko, podniecenie rosło z każdą sekundą. Jego bliskość, dotyk, gorące pocałunki... Z piersi wyrывały się westchnienia, przesycone rozkoszą okrzyki, w środku rosła fala gorąca. Jeszcze próbowała się opierać, rozpaczliwie czepiając się logiki i faktów, tego, co do tej pory było jej punktem odniesienia, a teraz nagle traciło sens. A przecież wie, czego chce, co jest dla niej ważne. Na pewno nie seks, bez niego może się obyć.

Daremnie się opierała. Fala rozkoszy pochłaniała ją bez reszty. Zatracała się w niej, płynąc przez kosmos, wśród gwiazd.

Tak miało być. Gdy po długiej chwili otworzyła oczy, z satysfakcją patrzył na jej błędne spojrzenie, wielkie czarne źrenice. Teraz nie miał żadnych wątpliwości.

- Tuck? - Zamrugła gwałtownie.

Uśmiechnął się, widząc, w jakim jest stanie. Obsypał ją pocałunkami. Patrzyła, jak sięga po paczuszkę z prezerwatywą, rozdziera ją zębami. Wciąż nie mogła pozbierać myśli, a ciało na nowo ożyło. Znowu był przy niej, usta przy ustach, skóra przy skórze. Płynęła w kosmosie, tym razem z nim, radując się jego bliskością, coraz wyżej i wyżej, i wyżej.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło. I jak długo powracali na ziemię. Czas przestał istnieć, rzeczywistość dopiero zaczynała docierać do oszołomionego umysłu. Ciężar i ciepło ciała Tucka. Ich zdyszane oddechy.

Tyle straciła przez te wszystkie lata.

- Zawsze tak jest? - zapytała, gdy odzyskała oddech.

Skinął głową, choć wiedział, że to nieprawda. To, co przeżyli, nie równało się z niczym, czego doświadczył wcześniej. Seks zawsze był super, ale nigdy taki jak teraz. Nawet z April, choć wydawało mu się, że ją kocha.

To było niepokojące.

Znowu zapatrzył się w sufit.

- Ze mną tak jest, skarbie - rzekł lekkim tonem.

Ten niski, głęboki głos wywoływał gęsią skórę. Jakby wciąż było jej mało. Przeciągnęła dłonią po jego torsie, oparła na nim policzek. Znowu owionął ją jego zapach. I natychmiast na nią podziałał.

- Jeśli chcesz, zapakuję ci trochę tych feromonów w butelkę - zaśmiał się Tuck.

Po co je pakować, skoro są pod ręką? Gina miała rację. Może potrzeba jej więcej czasu. Może całą noc?

- Najlepiej czerpać ze źródła. - Przybrała naukowy ton, choć z trudem tłumiała podniecenie.

- Nie musisz wracać do pracy?

Kiwnęła głową. Powinna, ale w tym stanie umysłu na pewno niewiele zdziała. Zresztą po raz pierwszy zorze na Jowiszu w ogóle jej nie obchodziły.

- Boję się, że nic bym nie zrozumiała. Mój poziom inteligencji spadł o setkę.

- Witaj w świecie średniaków - zaśmiał się. - Mam nadzieję, że ci się tu podoba.

Jeśli przeciętni ludzie w ten sposób spędzają czas, to może bycie geniuszem jest piramidalną głupotą?

- Rano jadę na uczelnię. - No proszę, widać jej mózg jeszcze częściowo funkcjonuje. A pół godziny temu studia były najważniejszą rzeczą w jej życiu.

- W takim razie dzisiaj poudawajmy głupków. Jak ci się podobało do tej pory?

- To było... bardzo pouczające.

- Czyli aprobujesz moje techniki kopulacyjne? - droczył się. - Czy twoje libido zostało dostatecznie zaspokojone?

O wielu rzeczach nie miała pojęcia, jednak czuła, że tym razem nie chodzi wyłącznie o biologię.

- Mam niewiele danych porównawczych i...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Kiedy ją puścił, oboje z trudem łapali powietrze.

- Czyli nie - podsumował. - Nie szkodzi, postaram się to naprawić. Satysfakcja gwarantowana, tak o mnie mówią. Specjalizuję się w tym. Jesteś głodna?

- Już prawie północ - wymamrotała. Nigdy nie jadła po siódmej. To źle wpływało na trawienie.

- Co z tego?

Zamrugła, bo zaburczało jej w brzuchu. Rzeczywiście była głodna.

- Chyba zjadłabym grzankę.

Uśmiechnął się, pocałował ją w usta i sięgnął po telefon.

- Zobaczysz, co umiem zrobić z truskawkami i śmietaną. To ci się bardziej spodoba.

Obudziła się w jego ramionach. Dochodziła ósma. Drugi dzień z rzędu spała tak długo. Drugi dzień z rzędu budziła się, myśląc o Tucku. Drugi dzień z rzędu Jowisz zdawał się zbyt odległy, by zaprzętać sobie nim głowę.

Po raz pierwszy obudziła się, śpiąc wtulona plecami w mocne męskie ciało. Ręka Tucka ciążyła jej na piersiach, otaczał ją jego zapach.

Przygarnął ją mocniej, pocałował w szyję.

- O której jedziesz? - wymruczał.

- Kiedy będzie pociąg.

Przesuwał językiem po jej szyi, wsunął rękę między uda.

- Kiedy musisz być na uczelni?

Zamknęła oczy, rozkoszując się pieszczotą.

- Pojutrze... - wymamrotała, rozsuwając szerzej nogi.

- Czyli możesz zostać jeszcze jedną noc? - namawiał. -

Ważne, żeby twoje libido poczuło się usatysfakcjonowane. Tylko wtedy dasz radę skupić się na nauce.

Było w tym dużo racji. Nabrała powietrza, poddając się jego dłoniom.

- Tak, muszę skoncentrować się na pracy. Zostanę jeszcze jedną noc.

Była tak blisko, coraz bardziej rozpalona. Kusząca.

- Masz może prezerwatywy? - zapytał.

- Ja? Niby po co?

- Moje się skończyły. - Hotel jest zbyt elegancki, żeby mieli automat z takimi rzeczami. - Wczoraj komuś wciąż było mało.

Oblała się rumieńcem. Rzeczywiście nie próżnowali. Nie zliczy, ile przeżyła orgazmów.

Wprawdzie był bezpłodny, ale uprawiał tylko bezpieczny seks. Sięgnął po telefon.

- Zadzwoń do recepcji.

Jeszcze nie całkiem oprzytomniała. Przekręciła się na plecy, popatrzyła na niego.

- Myślisz, że coś zwojujesz?

- Dla gwiazdy sportu robi się nie takie rzeczy.

- Nawet dla byłej gwiazdy?

Skrzywił się. Przez ponad dziesięć lat postrzegał się właśnie w ten sposób. Nadal nie pogodził się z myślą, że

tamte czasy minęły. No cóż.

- Uhm.

- Poczekaj - powiedziała, gdy zaczął wybierać numer. -
Zadzwoń do Giny.

- Dlaczego?

- Bo ona wie, co robimy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Została nie jedną, a dwie noce. Musiała przecież zyskać pewność, że jej popęd płciowy zostanie naprawdę zaspokojony. Trzeciego dnia wstali późno, potem stracili trochę czasu, biorąc razem prysznic. Nie mogła już dłużej nie odpowiadać na telefony i SMS-y przyjaciółek, więc zeszła do jadalni na późne śniadanie.

- Ho, ho, ho! - zaśpiewała Gina, gdy Cassie usiadła przy stole. - Nie spodziewałam się, że dożyję takiego dnia. Nasza Cassie odurzona miłością.

Cassie prychnęła z irytacją.

- Nie wygłupiaj się. Miłość to romantyczna bzdura...

- Wykreowana przez romanse i Hollywood, pozbawiona podstaw naukowych - dokończyła Gina.

Cassie popatrzyła na nią z zakłopotaniem.

- No właśnie. - Bawiła się sztućcami. - Tuck i ja tylko...

- Kopulujecie? - spytała Reese, puszczając oko do Giny.

Cassie skinęła głową, choć nawet ona wiedziała, że ich relacja to coś więcej. Nie chodziło jedynie o zaspokojenie biologicznych potrzeb. To odczuła po pierwszych dwudziestu czterech godzinach. Teraz stała się zachłanna.

- Tak.

- Tuck już przekopulował się przez moją paczkę prezerwatyw? - dociekała Gina.

Chciała wyznać, że również przez jej umysł, lecz ugryzła się w język. Przypomniała sobie dzisiejsze igraszki pod prysznicem i zarumieniała się pod badawczymi spojrzeniami przyjaciółek. Przez całe życie nie zarumieniała się tyle razy, ile przez trzy ostatnie dni. Dobrze, że wyjeżdża, znów będzie sobą.

- Nie do końca.

- Nie mogę uwierzyć, że ty i Tuck... - Reese pokręciła głową. - Byłam przekonana, że do końca życia będzie się uganiam za bezmózgimi blondynkami.

- April nie była blondynką ani idiotką, tylko ciemnowłosą pielęgniarzką, prawda? - odezwała się Marnie.

Reese skinęła głową.

- Poznali się, gdy operowano mu kolano. Była uroczą dziewczyną. Jednak ich małżeństwo nie przetrwało nawet dwóch lat. Tuck wrócił do dawnych zwyczajów i znów spotyka się z silikonowymi blond ślicznotkami.

- Cassie jest inna - zauważyła Gina. Wszystkie trzy popatrzyły na Cassie, jak zwykle ubraną w luźną koszulkę.

- My się nie spotykamy - zaoponowała. - My tylko...

- Kopulujemy - zgodnym chórem dokończyły przyjaciółki i wybuchnęły śmiechem.

Cassie uśmiechnęła się, widząc ich zadowolone miny.

- Z tym już koniec. Wyjeżdżam i teraz mam tylko jeden cel: dokończyć doktorat i w przyszłym roku polecieć na Antarktydę.

- Super - powiedziała Marnie.

- Daj znać, zanim wyjedziesz. Mam znajomego projektanta. Jego kolekcja seksownej odzieży termoaktywnej robi furorę – powiedziała Gina, sięgając po filizankę.

- Myślę, że wyposażą nas w odpowiednie ciuchy.

Gina aż się wzdrygnęła.

- Już sobie wyobrażam, jak będą wyglądały.

Reese zaśmiała się, widząc wyraz twarzy Cassie.

- Jak się dostaniesz na uniwersytet?

- Tuck podrzuci mnie do Nowego Jorku, stamtąd złapię autobus do Ithaki.

Reese uniosła brew. Kilka dni temu mówił, że zostanie w Hampton jeszcze tydzień. Zmienił plany i jedzie do Nowego Jorku? Ciekawe, bardzo ciekawe...

Ostatecznie wyszło jeszcze inaczej – Tuck uparł się, że zawiezie ją na uczelnię swoim wielkim bmw. Nie słuchał jej protestów i zapewniał, że to żaden kłopot. Jechali pięć godzin. Cassie nie mogła się rozluźnić. Jego obecność rozpraszała ją, czuła bijące od niego ciepło, owiewał ją jego zapach.

Zapach, który niesamowicie na nią działał, nadal z tą samą siłą. Reagowała jak pies Pawłowa. I choć rozmawiali o jej studiach i jego pracy, niewiele z tego pamiętała.

Na miejsce dojechali późnym popołudniem. Kampus kipiał życiem. Wszędzie grupy młodych ludzi, roześmianych i głośnych, z książkami i laptopami, wiele osób siedzących na trawie pod drzewami.

Znalezienie jej akademika i wypełnienie formalności zabrało prawie godzinę. Na korytarzu kłębiła się masa młodych ludzi, którzy przyjechali na kursy wakacyjne. Rozpoznali Tucka i koniecznie chcieli pogadać i zrobić sobie z nim fotki.

Cassie obserwowała tę scenę z rozbawieniem. Tuck odpowiadał na pytania, mówił o futbolu i swojej kontuzji. Z powagą klarował, jak ważne jest wykształcenie.

Wreszcie znaleźli pokój Cassie, weszli do środka.

- No nie - powiedział, kładąc jej torbę na wąskim łóżku. - Przyleciałaś na trzy miesiące aż z Australii i to cały twój bagaż? Większość kobiet z trudem zmieściłaby tu kosmetyki.

Cassie rozejrzała się po niewielkim, funkcjonalnie urządzonym wnętrzu.

- Nie przywiązuję dużej wagi do ciuchów.

Przesunął po niej spojrzeniem, zaśmiał się. Zawsze zwracał uwagę na strój, lecz po trzech dniach z Cassie już nigdy nie będzie oceniał książki po okładce.

- I słusznie - odparł, przypominając sobie, jak ponętne jest jej ciało. - Nie są aż tak ważne.

Usłyszała nową nutę w jego głosie i odruchowo na nią zareagowała. Popatrzyła na Tucka. W modnych spodniach, z rękami w kieszeniach. Polo z logo NFL. Nieziemsko przystojny. Obłok feromonów uderzył ją jak obuchem.

Odwróciła wzrok, zatrzymała spojrzenie na wąskim łóżku. Znów popatrzyła na Tucka. Miał minę, jakby zastanawiał się, jak szybko uda mu się ją rozebrać.

Z korytarza dobiegł krzyk, po chwili odgłos ciężkich kroków. To ją otrzeźwiło.

Tuck oderwał od niej wzrok. Wąskie łóżko, jak to w akademiku. Z doświadczenia wiedział, że nie nadaje się do długiego, leniwego baraszkowania.

Co najwyżej na szybki numerek, zaś cienkie ściany nie zapewniają spokoju ani prywatności. Gdy miał osiemnaście lat, nie przejmował się takimi rzeczami, lecz teraz miał trzydzieści trzy, bolące kolano i kilka innych dolegliwości. Był za stary na niewygodę.

Tyle że bardzo chciał wziąć ją w ramiona. Rozejrzał się po pokoiku. Dzięki Bogu, że już nie musi mieszkać w takich skromnych warunkach.

- Tu są tylko takie pokoje? Renomowana uczelnia chyba ma lepsze kwatery dla doktorantów?

- Oczywiście, ale ten jest tani. Pracuję na uniwersytecie, nie mam dużo pieniędzy. Te pokoje podczas wakacji stoją puste, więc wynajmują je za rozsądną cenę.

Zadumał się nad jej słowami. Od dawna nie musiał martwić się o pieniądze. Przez dziesięć lat kariery sportowej zarobił naprawdę dużo, w tym również na reklamach. Nowa aplikacja też zapowiadała się obiecująco.

Z korytarza znowu dobiegły głośne okrzyki, potem głuchy odgłos, jakby ktoś uderzył w ścianę.

- Hałasy nie będą przeszkadzać ci w pracy?

- Nie. Przez całe dnie będę na wydziale albo w obserwatorium. To tylko miejsce do spania.

- To dosyć małe łóżko - wymamrotał.

- Tylko ja będę na nim spać.

Popatrzył na jej usta, zrobił krok w jej stronę. Widział, jak jej źrenice się rozszerzają.

Przymknęła oczy, ale nagły dźwięk telefonu przywołał ją do rzeczywistości.

Rozejrzała się, szukając źródła dźwięku. To nie jej komórka, ani Tucka.

- Na biurku - wskazał Tuck.

Popatrzyła na wepchnięte w kąt biurko, w trzech krokach była przy nim. Podniosła słuchawkę. Profesor Judy Walsh, wyznaczona na jej opiekuna naukowego, witała ją na uczelni. Zamieniły kilka zdań. Cassie wciąż czuła na sobie wzrok Tucka.

Kiedy się rozłączyła, czuła złość. Na Tucka, ale przede wszystkim na siebie. Przez całe lata marzyła o studiach na tej uczelni. To tutaj kształcił się wielki Carl Sagan. A ją rozpraszają głupstwa, traci z oczu najważniejsze cele.

Profesor Walsh zadzwoniła w najlepszym z możliwych momentów. To ją postawiło do pionu. Musi wziąć się w garść, skupić na astronomii.

Odwróciła się, popatrzyła na Tucka.

- Dzięki za podwiezienie. Teraz muszę zainstalować komputer, rozpakować rzeczy...

Patrzył na nią w milczeniu. Sądząc po niewielkiej walizce, nie zajmie jej to więcej niż dziesięć minut. Czyli wniosek jest jeden - wyrzuca go.

Zaniemówił z wrażenia. Po chwili odchylił głowę i zaniósł się śmiechem. Najpierw udawała, teraz go wyrzuca. Dwie

rzeczy, do jakich nie posunęła się żadna kobieta. Co ona wyrabia z jego ego? Po prostu je masakruje.

Zamierzał zabrać ją na kolację, lecz najwyraźniej już go skreśliła. Nie będzie długiego pożegnania, czułych uścisków i błagań, żeby zadzwonił.

- Czyli żegnamy się?

- Tak.

Zawsze brakowało jej obycia, co dopiero w takiej sytuacji. Przez trzy dni prawie nie wychodzili z łóżka. Co powinna powiedzieć?

- Dzięki za...

Za co? Za orgazmy? Za kopulację? Za feromony? Za eksperyment, którego nie zapomni do końca życia?

- Za wszystko – dokończyła nieprzekonująco.

Tuck uśmiechał się, jakby czytał w jej myślach.

- Nigdy nie graj w pokera – wymamrotał. – Sięgnął do kieszeni po portfel, wyjął wizytówkę. Prawdziwą, z prawdziwym numerem. Nie taką, jaką wręczał fanom. – Śmiało do mnie dzwoń, jeśli twoje libido znów nie da ci żyć.

Cassie miała minę, jakby podawał jej fiolkę z trucizną. Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Dla większości kobiet to byłby prawdziwy skarb. Skakałyby ze szczęścia.

Cassie nawet nie drgnęła.

- Nie, nie zadzwonię. Już oprzytomniałam, mózg znów mi pracuje. A tutaj nie ma miejsca na... takie rzeczy.

Podjęła decyzję. Ma swoje priorytety, cele, do których zmierza. I nic jej od tego nie odwiedzie. Jednak w jej oczach przez mgnienie błysnęło wahanie – to go zastanowiło.

Położył wizytówkę na biurku.

- Żegnaj. Było fajnie.

Nie czekał na odpowiedź. Odwrócił się i wyszedł z pokoju. I dopiero gdy doszedł do samochodu, zdał sobie sprawę, że naprawdę było fajnie.

Inaczej niż do tej pory, nie głośno i na pokaz. Używał życia, zwłaszcza po niespodziewanym zakończeniu kariery i rozpadzie małżeństwa. Jednak teraz zrozumiał, że czegoś w tym brakowało, że było to powierzchowne i puste. Robił to tylko po to, żeby być na ustach całego miasta, uchodzić za duszę towarzystwa.

Trzy dni z Cassie zmieniły jego spojrzenie. Niewiele rozmawiali, sycili się sobą, dotykali i poznawali, zasypiali i budzili się ciągle siebie spragnieni.

Po raz pierwszy był po prostu sobą. Mężczyzną. Nie fantastycznym rozgrywającym, zresztą Cassie nie umiałaby tego ocenić. Po raz pierwszy był anonimowy.

I to mu się bardzo spodobało.

Po jego wyjściu stała nieruchomo, wpatrując się w zamknięte drzwi. Fajnie. Nikt dotąd tak o niej nie powiedział. Nawet gdy była dzieckiem. Dzieciaki w szkole mówiły na nią „mądrala”. Lekarz nazywał ją „małą spryciarą”. Nauczyciele twierdzili, że jest cudownym dzieckiem. Rektor powiedział, że taki umysł zdarza się raz na pokolenie.

Nigdy dotąd nie była fajna.

Sięgnęła po wizytówkę i owionął ją jego zapach. Przesunęła nią po ustach. Musiała użyć całej siły woli, żeby

rzucić ją do kosza na śmieci.

Po upływie trzech dni zdała sobie sprawę, że stworzyła potwora – albo obudziła go do życia – bo jej libido powróciło z szaloną siłą. A wydawało się, że jest na dobrej drodze, że znów może całkowicie skupić się na nauce. Pierwszego dnia z entuzjazmem wyskoczyła z łóżka, bo oto jej marzenie zaczęło się spełniać. Jednak już nazajutrz wcześniejszy zapał nieco przygasł, zaś myśli mimowolnie szybowwały w zupełnie inne rejony. Koncentracja słabła, zainteresowanie badaniami jeszcze bardziej.

Wszystko przypominało jej Tucka. Grupy młodzieży, które mijала na korytarzu. Koszulki z zabawnymi napisami. Patrzyła na zdjęcia zrobione teleskopem i widziała niebieskie oczy Tucka.

Profesor Walsh wręcz zapytała, czy wszystko w porządku, czy tęskni za domem. Jakby była jedną z piętnastolatek na letnim kursie, a nie dobiegającą trzydziestki doktorantką z ilorazem inteligencji potwierdzonym przez Mensę.

Nawet teraz, o dziewiątej wieczorem, siedząc nad artykułem, bezmyślnie wypisywała na marginesie jego imię. Jak nastolatka! Choć w młodości nigdy nie robiła takich rzeczy.

Poruszyła się niespokojnie, odłożyła długopis. Ciało wciąż czegoś się domagało, nie dawało spokoju. Może zadzwonić do Giny? Na pewno coś jej poradzi. W ostatniej chwili zrezygnowała. Domyślała się, że przyjaciółka zaleci powtórkę eksperymentu z Tuckiem.

Nie ma mowy, nie ulegnie ciału. Kieruje się rozumem.

Otworzyła laptopa, zapatrzyła się na ostatnie zdjęcia Jowisza. Cudowne, zachwycające pięknem zorze. Przy obserwacji kosmosu ziemskie sprawy bladły, wydawały się bez znaczenia. Ale nie dzisiaj.

Pół godziny później wyłączyła laptopa. Daremnie próbowała się łudzić, że wszystko wraca do normy. Coraz bardziej osuwała się w otchłań. Jest tylko jedno wyjście, czy jej się to podoba, czy nie.

Powiedziała Tuckowi, że zapanowała nad popędem i będzie kierować się rozumem. Cóż, nie do końca tak było. Potrzeba jej jeszcze jednej wspólnej nocy.

Może jej nie odmówi?

Podjąwszy decyzję, błyskawicznie sięgnęła do kosza na śmieci. Wizytówka była na samym dnie. Wciągnęła powietrze i poczuła smugę jego zapachu. I w tej samej chwili przestała racjonalnie myśleć.

Drżącymi palcami wybrała numer. Serce biło jej w piersi. Odebrał po trzecim sygnale. Głos uwiązał jej w gardle.

- Halo, tu Tuck.

Głęboki, seksowny ton, teksański akcent. Otworzyła usta, lecz nie mogła wydobyć z siebie dźwięku.

- Halo?

Znów jej się nie udało. Mogła wyrecytować z pamięci Wielką Kartę Swobód, Deklarację niepodległości Stanów Zjednoczonych, mowy Winstona Churchilla, a teraz nie była w stanie powiedzieć „halo”?

- Cassie... to ty?

Nadal dławilo ją w gardle.

- Cassie!

Ostry ton wyrwał ją z oszołomienia.

- T... Tuck... Ja...

- Cassie? Dobrze się czujesz?

Słyszała niepokój w jego głosie.

- Tak, dobrze... całkiem dobrze. Ja tylko...

Szukała właściwych słów, na próżno. Już raz proponowała mu seks, teraz powinno być łatwiej. Niestety nie było. Cisza, jaka zapadła, przeciągała się coraz bardziej.

- Nic nie rób - powiedział. - Przyjeżdżam. - Połączenie zostało przerwane.

Nie spała, gdy ktoś zapukał do drzwi. Było wpół do drugiej. Przez cztery godziny powtarzała sobie, że źle go zrozumiała, że nie da rady tak szybko przyjechać. Zresztą akademik był zamknięty, nie dostanie się do środka.

Z bijącym sercem pobiegła do drzwi. Nabrała powietrza, przekręciła zamek i nacisnęła klamkę. Na progu stał były piłkarz. Otoczony chmurą feromonów, w spodniach do biegania i podkreślającej tors podkoszulce ze sportowym logo.

- Tuck - wymamrotała. - Jak tu wszedłeś?

- Recepcjonistka pochodzi z Teksasu. - Nie odrywał oczu od jej ust. Od trzech dni o niczym innym nie mógł myśleć, był jak usychający z miłości Romeo.

Porwał ją w ramiona, przywarł ustami do jej ust, kopniakiem zamknął drzwi. Zatracili się w gorącym pocałunku. Padli na łóżko, gorączkowo zrywając z siebie ubrania, rzucając je, gdzie popadnie, a potem kochali się

jak szaleni, przepełnieni domagającym się natychmiastowego spełnienia pragnieniem.

Potem leżeli nieruchomo, jeszcze oszołomieni tym, co przed chwilą przeżyli. Tuck poruszył się, uderzył głową w ścianę, uraził się w kolano. Zaklął z bólu.

- Naprawdę musisz mieć większe łóżko - wydyszał, pozbywając się prezerwatywy i przyciągając Cassie, żeby choć częściowo leżała na nim. Razem nie mieścili się na wąskim materacu.

Cassie zamruczała coś, popatrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Jesteś - wyszeptała, czując, jak spływa na nią dziwny spokój.

Tuck uśmiechnął się.

- Ty też.

Popatrzyła na niego sennie, oparła policzek na jego piersi.

Uśmiechnął się i przesunął palcami po jej włosach. Miał coraz cięższe powieki. Po chwili oboje usnęli.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudził się o szóstej, zdrętwiały i obolały. Na wąskim łóżku było niewygodnie. Kolano, szyja, nogi – wszystko dawało o sobie znać.

Popatrzył na Cassie, jej włosy rozsypane na jego piersi. Spała wtulona w niego, ciepła i rozluźniona. Uśmiechnął się do siebie.

Jaka szkoda, że zaraz musi wyjechać. O jedenastej ma ważne spotkanie w Nowym Jorku. Choć chętnie by jeszcze został.

Niedługo musi się zbierać.

Przesunął spojrzeniem po pokoju Cassie. Jakże inny od tych, które miał okazję widzieć. Pod każdym względem inny. Żadnych dywaników, kwiatów, pluszaków czy kolorowych poduszek. Zero różu, fioletu, pastelii. Zero ozdobnych bibelotów, zdjęć przyjaciół czy kochanków.

Niemal jak cela.

Tylko kilka akcentów przełamywało surowość niewielkiego wnętrza. Nad biurkiem mapy nieba, na ścianach dziwne zdjęcia. Gwiazd? Czarnych dziur? Odległych galaktyk? Urzekały tajemniczym, majestatycznym pięknem. Robiły wrażenie.

Na drzwiach szafy plakat z zieloną zorzą polarną jaśniejącą nad białym krajobrazem, na drugim widziana

z oddali planeta, nad nią jaskrawoniebieski krąg. Może to zorza?

Jego uwagę przykuło wielkie zdjęcie na drzwiach. Krater Barringera w Arizonie. To miejsce zafascynowało go, gdy był chłopcem. Ogromna dziura w ziemi, powstała pięćdziesiąt tysięcy lat temu. W porównaniu z pięknem gwiazd i planet wydawała się wręcz odpychająca i obca.

Cassie poruszyła się, ręka, która spoczywała na jego brzuchu, leciutko go załaskotała. Przymknął oczy, rozkoszując się chwilą.

- Dzień dobry, śpiochu. - Otworzył oczy i pocałował ją w czubek głowy. Naprawdę musi się pośpieszyć.

Jeszcze nie całkiem rozbudzona, wciągnęła otaczający ją zapach. Powoli podniosła powieki. Z uśmiechem popatrzyła na jego mocne, ciepłe ciało.

- Hm - zamruczała, przesuwając ręką po jego brzuchu, powoli schodząc niżej.

Tuck zamknął oczy, ogarnęło go podniecenie. Uchwycił mocno jej dłoń.

- Nie mogę zostać. O jedenastej mam ważne spotkanie.

- Uhm - mruczała, nie przestając go pieścić.

Odsunął jej rękę - z miernym skutkiem.

- Dlaczego masz na drzwiach zdjęcie Krateru Barringera?

- zapytał, żeby odwrócić i jej, i swoją uwagę.

Cassie spojrzała na niego, oparła twarz na jego torsie. Zaskoczyło ją, że zna nazwę krateru. I zaintrygowało. Popatrzyła na plakat na drzwiach.

- Zawsze chciałam tam pojechać. Mamy podobny krater w Australii, nazywa się Wolfe Creek. Gdy byłam mała, mama mi go pokazała. Dziesięć lat temu wybierałyśmy się z przyjaciółkami na samochodową wyprawę, miałyśmy tam pojechać, ale... nic z tego nie wyszło.

Położyła głowę na jego piersi, popatrzyła mu w oczy. Tuck w zadumie gładził ją po plecach.

- Obiecałam sobie, że tym razem na pewno tam pojedę. To będzie moja nagroda po trzymiesięcznej nauce.

Tuck zaśmiał się cicho.

- To nieporównanie bardziej sensowne niż wylegiwanie się na plaży.

Cassie skinęła głową. Zawsze zachowuje się sensownie, to oczywiste. Nigdy nie działa pochopnie czy nierozważnie.

Z jednym wyjątkiem.

Tuck. Ale chyba raz na trzydzieści lat można sobie na to pozwolić?

- Domyślam się, że tam byłeś?

- Kilka razy. Gwiazdy są tam niesamowite.

- Tak, bo to środek pustyni. Nie ma żadnych świateł. Nie ma zanieczyszczeń.

- Uhm. - Uśmiechnął się. Owinął sobie na palcu kosmyk jej włosów. - Co do wczorajszej nocy...

- Przepraszam - wymamrotała. Popatrzyła na niego. - Moje libido... zaczęło wariować. Poczułam, że nie dam rady bez jeszcze jednej wspólnej nocy.

Patrzył na nią z uśmiechem.

- Znów cię trafiło?

Nie mogła pogodzić się z myślą, że zaczyna się od niego uzależniać. Musi panować nad sobą i swoim życiem.

- Popęd płciowy zależy od wielu czynników, często niedających się kontrolować - powiedziała, szukając usprawiedliwienia dla swojego zachowania.

- Czyli może znów będziesz musiała skorzystać z moich usług?

- Możliwe - wymamrotała, znów wyciągając rękę. Znów płonęła.

- Nie, nie - zaproponował, chwytając jej dłoń, nim dosięgła celu. - Muszę już jechać.

- Będę się spręzać. - Muskała ustami jego tors, przesuając je coraz niżej.

Zamknął oczy, poddając się pieszczocie.

- O Boże, stworzyłem potwora - jęknął, tracąc kontrolę nad emocjami. Zanurzył palce w jej włosach i zapomniał o wszystkim.

Kiedy dwa dni później Cassie znów zadzwoniła, prosząc o jeszcze jedną noc, ułatwił sobie życie, wynajmując helikopter. Jak dobrze, że mógł sobie na to pozwolić, zamiast tłuc się samochodem cztery godziny w jedną stronę!

Po dwóch dniach historia się powtórzyła, tym razem z jego inicjatywy. Z bijącym sercem zapukał do drzwi Cassie. Dochodziła dziesiąta wieczór.

- Jeszcze jedna noc? - zagadnął, gdy otworzyła.

Wyglądała uroczo. Zapragnął jej tak szaleńczo, że nie czekając na odpowiedź, porwał ją w ramiona i zatrzęsął

drzwi.

Tym razem nawet nie dotarli do łóżka.

Gorączkowo zdarł z niej ubranie. I nic się nie liczyło, jedynie to dzikie, nieokiełznane, palące pragnienie, potężniejące z każdym dniem.

Nazajutrz obudził się obolały, czuł wszystkie mięśnie i ścięgna. Nie ma mowy, żeby wytrzymał jeszcze jedną noc na tym wąskim łóżku.

Jest na to za stary, doznał zbyt wielu kontuzji.

Podniósł głowę, szukając Cassie, jednak pokój był pusty. Zerknął na zegarek. Ósma. Usnęli bardzo późno, więc nic dziwnego, że spał tak długo.

Kiedy wyszła?

Niezdarnie wygramolił się z łóżka, powoli schylił się po ubranie. Kolana zaboląły jak diabli. Ubrał się i podszedł do biurka. Ujrzał kartkę opartą o książki. Już pierwsze zdanie go uderzyło.

Tuck, dłużej nie możemy tego robić.

Święta racja. To łóżko nie jest przewidziane na dwie osoby.

Nie mogę pracować. Nie jestem w stanie się skoncentrować. Przez cały czas myślę tylko o tobie. Muszę to przerwać, to najlepsze wyjście. Ciężka praca, koncentracja i leki stopniowo pomogą mi stłumić wybuchały popęd. Marzyłam o studiach w Cornellu, to kolejny etap mojego życiowego planu. Proszę, nie odciągnij mnie od

tego. A raczej nie pozwól, żebym zawróciła z raz obranej drogi. Jeśli do ciebie zadzwonię, nie słuchaj. Jeszcze nikt nie umarł z powodu braku seksu, więc nic mi nie będzie. Jak sam powiedziałeś, było fajnie, ale to już skończone.

Przeczytał list kilka razy. Jakże precyzyjny i rzeczowy! Czytając go, nie mógł się nie uśmiechnąć.

Cassie absolutnie ma rację. Na dłuższą metę taka relacja jest bezsensowna, za bardzo ich rozprasza. Sam też zaniedbał wiele rzeczy. Trzeba z tym skończyć, to jedyne wyjście. Na szczęście ma lepszy pomysł, dużo lepszy. Zmiał kartkę i wrzucił do kosza.

Musi się sprężyć, ma mnóstwo roboty. Zacznie od śniadania i ułożenia planu.

Dwie godziny później siedział w szykownym biurze agencji wynajmu nieruchomości. Efektowna agentka miała wyszukać mu mieszkanie do wynajęcia od zaraz.

Mógł sam się tym zająć, jednak z doświadczenia wiedział, że lepiej zdać się na profesjonalistę znającego lokalny rynek.

Abigail wiedziała, z kim ma do czynienia, lecz zachowywała się powściągliwie. Taktowna, ale zdradzała ją mowa ciała. Bez wątpienia chętnie dotrzymałaby mu towarzystwa.

Rzecz w tym, że wcale na niego nie działała, choć powinna. Była idealnie w jego typie: atrakcyjna blondynka, stuprocentowa kocica. Lubił takie. Zwykle zależało im

wyłącznie na dobrej zabawie w łóżku. Jeśli trafił się celebryta, traktowały to jak bonus.

Trudno uwierzyć, lecz przez ten tydzień zupełnie zmienił upodobania.

Świetny makijaż, podkreślone brwi i oczy. Co z tego, skoro nie widać w nich błysku inteligencji. Skoro nie skrywają tajemnic wszechświata? Starannie wystylizowane włosy, prosto ze szpanerskiego salonu. Mógłby się założyć, że wciąż je poprawia, a już na pewno nie zostawia ich luzem podczas trzydniowego szalonego seksu.

No i jej... walory. Zręcznie wyeksponowane. Zawsze doceniał takie rzeczy, jednak teraz bardziej pociągało go odnajdywanie tego, co nieoczywiste.

W każdym razie okazała się bardzo kompetentna i w niecałą godzinę znalazła mieszkanie spełniające jego wymagania. W niewysokim eleganckim budynku w cichej zielonej okolicy, dziesięć minut spacerem od kampusu. Od razu tam pojechał i telefonicznie pozałatwiał najpilniejsze sprawy.

Nawet jeśli Cassie nie zechce się tu przenieść – z czym należy się liczyć – nie będzie się dłużej męczyć w tym koszmarnym łóżku. Jeśli Cassie znowu zadzwoni w środku nocy, po prostu wyśle po nią taksówkę.

Wszystkie erotyczne szaleństwa odbędą się na komfortowym materacu.

O szóstej wieczorem dotarły najpotrzebniejsze rzeczy – jego asystentka wysłała je helikopterem. Po godzinie walizki były rozpakowane, w drugim pokoju powstał

gabinet do pracy. Biurko w głównej sypialni zostawił dla Cassie.

Wszystko poszło jak z płatka. Nie musiał się martwić ani o pracę, ani o pieniądze. I za to był wdzięczny losowi. O swoje sprawy może zadbać z każdego miejsca. Najważniejsze, żeby być blisko Cassie.

Tuż po siódmej zakończył realizację planu. Wiedział, że Cassie wraca do siebie dopiero po ósmej, więc wskoczył do wynajętego samochodu i zrobił duże zakupy. Cassie ma szczęście, bo trafił się jej świetny kucharz. Wprawnie przyrządził danie z makaronu, a potem ruszył prosto na kampus.

Poznała głos Tucka, gdy tylko weszła do akademika. Opowiadał coś grupie młodych ludzi słuchających go w nabożnym skupieniu. Wcale się nie zdziwiła. Ten głos rozpoznałaby wszędzie.

Serce zabiło jej żywiej. Nie zauważył listu? Ścisnęło ją w dołku. Czy to gniew, czy może ulga? Jest na niego zła, czy raczej zerwałaby z niego ciuchy na oczach nastolatków?

Boże, przecież przez cały dzień o niczym innym nie myślała.

Potrząsnęła głową. Jeszcze tydzień temu była zupełnie inną osobą. Wiedziała, czego chce, kierowała się wyłącznie logiką, działała rozsądnie. Potem nagle pojawił się Tuck. I rozum zupełnie się wyłączył.

Poczuła tłąć się gdzieś w środku niepokój. Podobny do tego, który prześladował ją w młodości. Odepchnęła od siebie te emocje.

- Cassie! - Dogonił ją przy drzwiach. Szukała klucza w torebce. - Dobry wieczór - wymruczał przeciągle, tak jak lubiła.

- Zostawiłam ci list - powiedziała. Musiała zamknąć oczy, bo wirujące w powietrzu feromony atakowały ją z niespotykaną zjadłością. Wsunęła klucz do zamka, otworzyła drzwi.

Tuck wszedł za nią.

- Widziałem go.

- Mieliliśmy to przerwać.

Uśmiechnął się, widząc jej rozdrażnienie. Piorunowała go wzrokiem, ale coś ją zdradzało: pulsowanie żyły u nasady szyi, lekki ruch nozdrzy, sutki odznaczające się pod bluzką.

- Mam lepszy pomysł.

- Nie wydaje mi się.

- Wynająłem mieszkanie. Dziesięć minut stąd. Myślę, że powinnaś się do mnie przeprowadzić.

Zamrugła. Słuch ją mylił? Czy może w końcu tak ją ogłupił, że popadła w obłęd?

- Przemyśl to - mówił, podnosząc ręce, jakby obawiał się ataku. - To jest bardzo logiczne rozwiązanie, naprawdę. - Zdawał sobie sprawę, że to cios poniżej pasa, bo cały ten plan był bardziej niż wariacki, ale musiał posłużyć się logicznymi argumentami. - Napisałaś, że nie możesz się skoncentrować i wciąż myślisz tylko o mnie. Jeśli zamieszkasze ze mną, będziesz mieć jedno i drugie. Nie musimy niczego kończyć. Będziesz mnie miała pod ręką.

Już zbierała się, żeby go wyrzucić – teraz zastanowiła się nad tym, co powiedział.

- Przez zeszły tydzień próbowałam zdusić swoje potrzeby, lecz to okazało się niemożliwe, więc napięcie wciąż rosło. W końcu twoje libido wybuchło. Gdybym był na miejscu, nic takiego by się nie stało.

Przypomniała sobie czasy, kiedy jej libido w ogóle nie istniało. Stare dobre czasy.

- Miałam nadzieję, że... już wystarczy...

- Z popędem tak już jest. Czasami trzeba trochę czasu, żeby się wypalił.

Czy Gina nie powiedziała dokładnie tego samego?

- Trochę, czyli ile? Sprecyzuj to.

Tuck z powagą potrząsnął głową.

- Tego się nie da z góry określić. Może tydzień, a może i trzy miesiące, przez cały twój pobyt. Przez ten czas nie będziesz mogła się skupić i skoncentrować na studiach – dodał z przekonaniem. Wsunął ręce w kieszenie. – Bardzo bezproduktywny okres.

Brzmiało to fatalnie. Może już lepiej zмагаć się z popędem częściowo złagodzoną i liczyć, że wkrótce sam się wypali, jak ujął to Tuck.

- Może warto spróbować? – przekonywał. – Jestem pewien, że będzie ci łatwiej się skoncentrować, ale jeśli tak się nie stanie... – Wzruszył ramionami. – Zawsze możesz tu wrócić.

Bardzo logiczna propozycja. Próba. Kolejny eksperyment. Oczywiście manipuluje nią, ale może ma też trochę racji.

- Dobrze. Niech tak będzie. Zdejmiesz mi z szafy walizkę?
Zaniemówił. Nie spodziewał się, że pójdzie tak gładko.
Godzinami szykował argumenty, żeby ją przekonać.

- To jak? - Popatrzyła na stojącego bez ruchu Tucka. -
Idziemy czy nie?

Uśmiechnął się szeroko.

- Tak, madame.

Efekt był fantastyczny. Tuck miał całkowitą rację. Świadomość, że po pracy zostanie go w domu, niesamowicie pomagała. Znow mogła się skoncentrować na pracy. Pod koniec dnia libido zaczynało delikatnie dawać o sobie znać, lecz pracowała wyjątkowo wydajnie.

Regularny seks oznaczał również więcej snu, co dla jej funkcjonowania było sprawą ogromnej wagi. Mózg, stale pracujący na najwyższych obrotach, wreszcie się uspokajał i pozwalał jej usnąć. Odpowiednia dawka satysfakcjonującego seksu działała nawet lepiej niż tabletki nasenne.

Co nie znaczy, że kiedykolwiek miała zaprzestać ich brania. Teraz było świetnie, lecz pamiętała czasy, kiedy znalazła się na krawędzi. To dzięki lekom utrzymuje równowagę.

Naprawdę było super. Nie wyobrażała sobie, że mogłoby być lepiej. I choć bywały chwile, gdy dopadały ją wątpliwości, szybko je odsuwała. Najważniejsza jest praca.

W pierwszą wspólną niedzielę doszło do pierwszego istotnego zgrzytu. Spadło to na nich znienacka. Po porannych łózkowych igraszkach Tuck wyszedł po gazety.

W niedzielny ranek miał zwyczaj przeglądać wszystkie tytuły. Cassie zjadała omlet i przerzucała swoje papiery.

- Po co ci to? - zapytała, wskazując na brukowca znanego z najbzdurniejszych artykułów.

Tuck podniósł głowę znad działu sportowego.

- Z przyzwyczajenia. Nie uwierzysz, ilu rzeczy można się o sobie dowiedzieć.

- To chyba się nazywa narcyzm - podsumowała, przechodząc do kolejnej strony.

- Nie, to dbanie o reputację. - Przesunął wzrok na tabelę z wynikami meczów. - Poza tym wiem, na kogo napuścić prawnika.

Cassie pokręciła głową, przeniosła spojrzenie na duży nagłówek.

- Chodzi o coś takiego? - Podsunęła mu gazetkę. - „Tuck jest tatą mojego dzidziusia”.

Jego zdjęcie z NFL, obok fotka piersiastej blondynki z dzieckiem.

- Co to...? - Podniósł się i podszedł do Cassie.

- Znasz Jenny Jones? - zapytała, przebiegając wzrokiem artykuł.

Pochylił się i czytał ponad jej ramieniem. Ze wzbierającym gniewem. Pamiętał Jenny. Spędził z nią dwie noce w Las Vegas, zaraz po rozwodzie.

- Tak. - Zacisnął zęby. - Znam ją. - Sięgnął po telefon i podszedł do okna. Stał w wykuszu wychodzącym na ulicę.

- Do kogo dzwonisz?

- Do prawnika.

Włączyła się poczta. Tuck ostrym głosem przypomniał o pokaźnej sumie, jaką płaci za usługi, i poprosił o bezzwłoczne oddzwonienie.

- To kłamstwo w żywe oczy. - Nie mieściło mu się w głowie, że posunęli się do takiej bezczelności. Zwykle przed publikacją tekstów na jego temat proszono o autoryzację, ale niektóre szmatławce nie odczuwały takiej potrzeby. Tak jak ten tabloid.

Dostaną za swoje, już jego w tym głowa! Gorzko pożałują, że z nim zadarli!

Był wściekły. Zacisnął pięści, zagryzł wargi. Zaczął przechadzać się po pokoju.

- Czyli jej nie znasz? - zapytała, wodząc za nim wzrokiem.

- Nie spałeś z nią?

- Owszem, znam. - Zatrzymał się gwałtownie. - I spałem z nią. Tak jak napisali.

- Czyli... możesz być ojcem? - Dla niej to było logiczne.

- Nie.

- Używaliście prezerwatywy?

- Tak. Zawsze to robię.

- Ale wiesz, że skuteczność wynosi dziewięćdziesiąt dziewięć procent? Statystycznie nadal jest możliwe...

- To nie jest możliwe - przerwał jej.

- No cóż, pozostaje ten jeden procent...

- Nie - znowu jej przerwał. - To niemożliwe. - Wsunął palce w czuprynę. - Jestem bezpłodny. Prawdopodobnie od zawsze. Idiopatyczna bezpłodność, tak to określono. Czyli

przyczyna nieznana. Lekarze podejrzewają, że to skutek infekcji wirusowej, która dopadła mnie, gdy miałem osiemnaście lat... straciłem wtedy cały sezon. Zapewniam cię, że nawet najpłodniejsza kobieta na ziemi nie zajdzie ze mną w ciążę. Choć przez lata obejrzałem masę testów ciążowych.

- Od dawna to wiesz?

- Odkąd zaczęliśmy z April starać się o dziecko. Wtedy to wyszło na jaw.

To był zły okres w jego życiu. Kolejna kontuzja kolana, która ostatecznie przekreśliła sportową karierę, bezpłodność. Pod każdym względem okazał się przegrany - jako piłkarz, mąż, mężczyzna.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Sama nie zamierzała mieć dzieci i nie rozumiała takich pragnień, jednak widziała, jak bolesny jest ten temat dla Tucka.

- Bardzo mi przykro - wydukała.

Zadzwonił telefon, Tuck błyskawicznie odebrał. Przysłuchiwała się rozmowie, a raczej złorzeczeniom Tucka. W życiu nie słyszała tylu przekleństw.

Kiedy skończył, z odrazą rzucił telefon.

- Domyślam się, że często cię to spotyka?

- To już ósmy raz. - Przeciągnął palcami po włosach. - Przepraszam. Zapewniam, że to nieprawda.

- Nie musisz przeproszać. To mnie nie dotyczy.

Zamrugał. Przeżywał już takie sytuacje, lecz kobiety, z którymi wówczas był, reagowały zupełnie inaczej.

Dostawały ataku szału. Cassie siedziała niewzruszona. Musiał się roześmiać.

- Jesteś jedyną kobietą, która z tego powodu nie wpadła w złość.

- Przecież to nie moja sprawa.

- Większość kobiet na twoim miejscu uważałaby inaczej.

- Tak mówisz?

- Byłyby wkurzone.

- Z powodu zazdrości?

- Uhm. Większość z nich chce, żebym się z nimi ożenił i dał im gromadę małych piłkarzy. Byłyby bardziej niż wściekłe, gdyby ktoś próbował zająć ich miejsce.

Zadumała się. Zazdrość? Nie, to nie w jej stylu. Właściwie nawet nie знаła tego uczucia.

- Nie chcę za ciebie wyjść. Ani mieć z tobą dzieci. Za trzy miesiące wracam do Australii, a w przyszłym roku jadę na Antarktydę. Potem poświęcę się pracy naukowej, która, co wciąż powtarza mi mama, nie sprzyja życiu rodzinnemu. W naszej relacji chodzi o zaspokojenie libido, tylko tyle.

Cholera! Dobija jego ego, które i tak ciężko ucierpiało, gdy stracił karierę, małżeństwo i nadzieję na potomka. Minęły lata, a wciąż nie doszedł do siebie. I jeszcze teraz ta Jenny, jakby los chciał ostatecznie go pognębić.

Cassie nie żąda niczego poza seksem. Powinien się cieszyć. Jest z nim szczerą, nawet bardziej niż April.

Jednak wcale nie czuł radości.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Reese zadzwoniła, gdy Cassie po długim dniu wracała do domu. Zbliżał się Dzień Niepodległości i uczestnicy letnich kursów już się rozjechali. Na uczelni prawie nie było żywego ducha. Rozumiała, jak ważne jest to święto, jednak żałowała straconego dnia. Zwłaszcza że znowu nabrała wiatru w żagle i doskonale jej szło.

Pogadały o uczelni i doktoracie Cassie, potem o sielance, jaką Reese przeżywała z Masonem.

- Będziemy hucznie świętować, może przyjedziesz?

Stęskniła się za Reese. Utrzymywały kontakt, ale zawsze dzieliła je ogromna odległość. Teraz były w tym samym kraju.

- Nie mogę. Tuck już coś zaplanował.

- Tuck?

- Tak - potwierdziła. - Szykuje jakąś wielką niespodziankę.

- Mój Tuck? - upewniała się Reese. - To wy... nadal się spotykacie?

- Uhm. Można tak powiedzieć.

- Można tak powiedzieć?

- No tak, bo... bo z powodu mojego libido. To tylko... seks. Tylko dlatego się do niego przeniosłam.

- Przeniosłaś się do niego?

Odsunęła słuchawkę od ucha, bo zdumiony pisk Reese prawie uszkodził jej bębenek.

- Dobra, przestań bredzić i dawaj mi tu moją Cassie. Moją genialną kumpelę, dla której nie istnieje nic poza astronomią i która na pewno nie sypia z gościem, którego zna niecały miesiąc.

- Bardzo zabawne - wymruczała, wciąż trzymając słuchawkę z dala od ucha.

- Cassie... przecież to zupełnie nie w twoim stylu...

- Wiem, ale moja praca bardzo cierpiała. Nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o nim. To bez sensu! Wtedy Tuck wynajął mieszkanie i przekonał mnie, że przeprowadzka do niego to najlogiczniejsze rozwiązanie...

Reese prychnęła cierpko.

- No jasne.

- Miał rację. To się świetnie sprawdziło. Mózg dostaje swoje, podobnie libido.

- Podwójna wygrana.

- No właśnie - potaknęła.

Znowu zapadła cisza.

- Cassie... Tuck jest moim kuzynem, kocham go, ale... czasem postępuje jak... drań. Widziałaś rewelacje o tej kobiecie z Las Vegas.

- To nie jest jego dziecko.

- Nie? Już są wyniki testów?

- Nie potrzeba żadnych testów. Jest bezpłodny. Dowiedział się, gdy z April starali się o dziecko.

- Och! - Reese głośno wciągnęła powietrze. - Biedaczek. Nie miałam pojęcia. Wiedziałam, że przeżył trudne chwile, ale nie przypuszczałam...

Cassie zatrzymała się przed przejściem, czekając na zielone.

- Pozbierał się.

- Tak myślisz? Zawsze miał wybujałe ego, a dla większości mężczyzn praca i męskość są najważniejsze, uważają, że to ich określa. A tu nagle ktoś znowu przypomina mu o sprawach, o których wolałby zapomnieć... To musiał być cios.

Zmieniło się światło, Cassie przeszła na drugą stronę.

- Nasłał na nich swojego prawnika i od tamtej pory do tego nie wracał, więc...

- Mężczyźni tacy są. Wolą dusić stres w sobie. Pamiętasz, jak było z Masonem, jaki był spięty? To bardzo niezdrowe podejście. Pytałaś go o to?

- Nie. - Poczula wyrzuty sumienia. Czyżby Reese miała rację? Tuck przeżywa to bardziej, niż widać? - A powinnam?

To dlatego wolała naukę. Wszystko miało sens. Wiedziała, co robić.

- Nie, nie... - uspokoiła ją Reese. - Słuchaj, muszę kończyć, ale może w przyszły weekend przyjedziemy z Masonem do ciebie? Może wszyscy się spotkamy? Dowiem się, jakie plany mają Gina i Marnie.

Rozłączyły się. Była już pod domem. Jednak po raz pierwszy od trzech tygodni szła noga za nogą, jej ożywienie

zniknęło.

- Jesteś bardzo wyciszona - godzinę później zauważył Tuck, zbierając talerze.

Zwykle opowiadała mu o swoim dniu, postępach nad doktoratem, zdjęciach zrobionych teleskopem. Dzisiaj prawie się nie odzywała.

Otworzyła usta, żeby zaprzeczyć, gdy nagle zdała sobie sprawę, że rzeczywiście tak jest. Myślami wciąż krążyła wokół rozmowy z Reese, zastanawiała się, co zrobić. Jeśli afera z Jenny przywołała przykre wspomnienia, jeśli poczuł się mniej... męski, to może powinna przywrócić mu wiarę w siebie?

Nakłonić go do zwierzeń? Zapoczątkować dyskusję? Potrzymać go za rękę? Połechtać jego ego?

Powinna go o to zapytać?

Och! Jeszcze nigdy nie czuła się taka zagubiona.

- Reese uważa, że sprawa z Jenny mogła pogłębić twój kompleks wywołany bezpłodnością. Być może tłumisz w sobie emocje, co jest bardzo szkodliwe dla zdrowia - wypaliła.

- Powiedziałaś jej, że jestem bezpłodny?

- Sądziłam, że o tym wiedziała - wyjaśniła rzeczowym tonem. Tuck zacisnął zęby, lecz nie dostrzegła tego. - Ma rację?

- Powinna pilnować własnych spraw.

Popatrzyła na jego plecy. Najwyraźniej chce, żeby dała mu spokój. Ale przecież słowa i czyny nie zawsze idą ze sobą w parze.

Podeszła do niego.

- Jeśli jest tak, jak ona mówi, to może... pomogę ci przez to przejść? Tak jak ty pomagasz poskromić moje libido.

Odwrócił się do niej i uśmiechnął. Oczy mu lśniły.

- Ty bardzo mi pomagasz.

- Pomagam?

- Jasne. Nic tak nie podbudowuje ego mężczyzny jak stała dawka wspaniałego seksu. Nie wiem jak ty, ale nigdy nie czułem się lepiej.

Z nią było tak samo, ale teraz nie wolno jej ulec jego urokowi. Muszą porozmawiać, chociaż to niełatwe.

- Tuck... próbuję wczuć się w twoje... problemy.

Na mgnienie osłupiał, po chwili się roześmiał.

- No nie - przekomarzał się. - To rodzaj psychoterapii?

- Tuck.

- Nic mi nie jest. - Odwrócił się do zlewu. - Miałem żonę, kariera się skończyła, nie mogliśmy mieć dziecka i moje małżeństwo przestało istnieć.

- Dwa lata to niezbyt długo - mówiła do jego pleców. Nawet jej rodzice, żyjący ni to razem, ni to osobno, wytrwali razem trzydzieści lat.

Tuck wzruszył ramionami.

- Wątpię, żeby to kogoś zaskoczyło. Przed ślubem znaliśmy się ledwie kilka miesięcy.

Nie wierzyła własnym uszom. Takie impulsywne działanie nie mieściło się jej w głowie. To niemal takie samo wariactwo jak z Reese, która po tygodniu znajomości na

zabój zakochała się w Masonie. Albo kiedy Gina przespała się z Carterem, chociaż zaręczył się z inną.

- To raczej dość szybko.

Odwrócił się do Cassie. Patrzyła na niego badawczo, ściągnięte brwi, długopis za uchem. Z pewnością nie zrozumie jego pobudek. W jej świecie krystalicznie czystej logiki takie rzeczy się nie zdarzają.

Ale nagle zapragnął, żeby zrozumiała.

- Poznaliśmy się w szpitalu, gdzie przechodziłem rehabilitację. April pracowała tam jako pielęgniarka. Przeszedłem kilka operacji, moja kariera się załamała. April była młoda i urocza, ja czułem się stary i bezsilny. Wierzyła we mnie. Szczerze. Nie jak inni, którzy udawali. Tego najbardziej potrzebowałem. Piłka była całym moim życiem.

- Przeciągnął palcami po włosach. Nadal miał wyrzuty sumienia. - April zapragnęła dziecka. Tylko to mogłem jej dać, bo jako żona słynnego sportowca wcale nie miała tak cudownego życia, jak wszystkim się wydaje. Miałem wątpliwości, czy to dobry pomysł. Nasze małżeństwo szybko zaczęło się sypać, ale April mnie kochała, a ja rozpaczliwie się tego uczepiłem. Chciałem, żeby wreszcie coś mi się udało. Liczyłem, że dziecko nas zbliży, utrzyma razem.

- Jak na bystrego faceta, to był wyjątkowo głupi pomysł.

Tuck zaśmiał się cierpko. Cassie nie owija w bawełnę.

- Czy ja wiem... Gdybym kochał ją tak, jak ona mnie... Staraliśmy się o dziecko, ale bez skutku... potem okazało się, że to moja wina. To był dla mnie cios. Gorszy niż szarża

zakończona wstrząśnieniem mózgu, co przydarzyło mi się podczas pierwszych mistrzostw Super Bowl. Byłem słynnym rozgrywającym, mężczyzną... i nagle okazało się, że to nieprawda. Nie mogłem zostać ojcem i nie mogłem grać w piłkę, czyli co mi zostało?

Czuła w jego głosie skrywane napięcie, podskórny niepokój. Powinna coś powiedzieć, poprawić mu nastrój. Tylko jak?

- Nie wydaje mi się, żeby twoja niepłodność czy kontuzja ujmowały ci męskości.

- Wtedy postrzegałem to inaczej.

- A teraz?

- Nie warto ronić łez, gdy nie mamy wpływu na przebieg wydarzeń, prawda? Piłka to już zamknięty rozdział, pogodziłem się z tym. Szczerze mówiąc, chyba też już nie chcę mieć dzieci. - Wzruszył ramionami. - Zacząłem nowy etap.

- Hm, ja też nie marzę o dzieciach.

- I właśnie to mi się w tobie podoba. Możesz uspokoić Reese, zapewnić ją, że nic mi nie jest. Podobnie jak mojemu... poczuciu męskości.

Skończył rozmawiać z informatykiem, gdy zadzwoniła komórka. Był późny wieczór i gdyby nie fakt, że dzwonił Dylan, w ogóle by nie odebrał. Cassie już stała pod prysznicem, a właśnie tego było mu teraz trzeba. Miał ciężki dzień - najpierw szarpanina z prawnikiem, potem przykre wspomnienia sprzed lat.

Z Dylanem nie miał kontaktu od przyjęcia, czyli od miesiąca. Przez chwilę pogadali o tamtym wydarzeniu, potem o ostatnich rewelacjach brukowca. Wreszcie Dylan napomknął, że dzwoniła do niego Reese.

- Aha - mruknął Tuck. Reese ciągle musiała mieszać. - To cię nie zaskoczyło? W końcu porzuciła cię niemal przed ołtarzem.

- Stary, nie zmieniaj tematu. Reese niepokoi się o Cassie. Nie chce, by cierpiała.

Tuck spochmurniał. Czyli chodzi o Cassie. Reese sprytnie podprowadziła byłego narzeczonego, żeby zasięgnął języka.

- Reese powinna wiedzieć, że Cassie nie angażuje się uczuciowo. Chce się zabawić. Oboje mamy podobne podejście.

- Wszystko pięknie, ale może powinieneś trochę pobyc sam? Odczekać, aż wszystko się uspokoi po rewelacjach Jenny. Uwierz mi, od celibatu się nie umiera.

- Naprawdę jest super. Idealny układ. Cassie to nie żadna napalona fanka. Nie chce wyjść za mąż ani mieć dzieci. Czyli lepiej być nie może, szczególnie że... - Starał się ukryć gorycz, ale przecież Dylan znał prawdę. - Stary, Cassie będzie tu trzy miesiące, a ja jestem jej lekiem z wyboru - dodał pośpiesznie. - To tymczasowy układ. Symbioza.

Dylan wybuchnął śmiechem.

- Symbioza? Zaczynasz gadać jak ona? Jeszcze zrobi z ciebie naukowca.

- Dostosowuję się.

- Ona chyba nie jest do końca... w twoim typie.

- Moje preferencje uległy zmianie.

- Aha...

- Mówię szczerze. Cassie jest niesamowita. Poważna, skoncentrowana na pracy, wciąż chodzi z długopisem za uchem, co bardzo mnie bierze, a jednocześnie jest niebywale namiętna. To żadna kobieta bluszcz...

- Wydawało mi się - wszedł mu w słowo Dylan - że właśnie takie ci się podobają.

Dotychczas rzeczywiście tak było. Lubił czuć się mocnym facetem, traktować kobiety jak księżniczki, nawet te, z którymi łączyła go przelotna przygoda. Od lat był celebrytą otoczonym wianuszkiem chętnych kobiet.

Niezależność Cassie była jak łyk ożywczego powietrza.

Uśmiechnął się.

- Już nie.

- Czy... czy to coś poważnego?

- Nie - zaśmiał się, odpychając od siebie myśl, że jest inaczej. - To tylko zabawa. Wykorzystuje mnie, a ja się na to godzę.

- Tylko bądź ostrożny, dobra? Myśl też o sobie.

- Może teraz zaczniemy się ściskać?

- Okej, już się rozłączam.

- Dobra, bo pod prysznicem czeka na mnie naga kobieta.

Dylan prychnął cicho.

- Celibat też kręci. Powinieneś spróbować.

Tuck roześmiał się tylko. Wszedł pod prysznic i położył dłonie na mokrym ciele Cassie.

Zapatrzyła się na jałowy krajobraz w dole. Samolot Tucka wystartował o szóstej rano, a już dochodziło południe.

- Kiedy mi zdradzisz, dokąd lecimy? - zapytała, gdy postawił na stoliku tacę z wyszukanymi kanapkami.

Tuck usiadł naprzeciw niej, uśmiechnął się.

- Dowiesz się, gdy będziemy na miejscu.

Nie lubiła niespodzianek. Nie było w nich żdźbła logiki.

- No dobrze. To może powiesz mi, jak długo jeszcze potrwa lot?

- Jakąś godzinę.

Nie miała pojęcia, dokąd lecą, ale przynajmniej orientacyjnie wiedziała, za ile wylądują. Lubiła trzymać się planu. Była zorganizowana i systematyczna, działała logicznie. W ten sposób nie traciła czasu.

Jedli w milczeniu. Czuła na ustach wzrok Tucka. Niby nic, a jej libido natychmiast ożyło. Jak to możliwe, że on tak na nią działa?

Już zaczynała wątpić, że ten popęd kiedyś się wypali.

Rozejrzała się po samolocie, gorączkowo szukając tematu, który odwróci myśli od seksu.

- Chyba jesteś naprawdę bogaty, co?

Na mgnienie przestał jeść, zaskoczony tym stwierdzeniem. Roześmiał się i zakaszłał, bo prawie udławił się kanapką. Większość kobiet już po kilku minutach orientowała się w jego sytuacji majątkowej. I robiła, co mogła, żeby uszczknąć dla siebie jak najwięcej. Zetknięcie z kimś, kogo to nie interesowało, było nowym

doświadczeniem. Wystarczyło spojrzeć na twarz Cassie, by wiedzieć, że jego bogactwo dopiero teraz do niej dotarło.

- Dobrze sobie radzę - przyznał.

Spodziewał się, że poprosi o szczegóły, może zapyta o koszt samolotu. Znów go zaskoczyła.

- Nigdy nie leciałam takim małym samolotem.

Pokręcił głową, roześmiał się.

Cassie zmarszczyła brwi.

- Co się stało?

- Nic... A ja nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

- Nie ma zbyt wielu genialnych astronomek.

- Nie o to mi chodziło... Nie spotkałem kobiety, dla której dobra materialne są nieistotne.

- Istoty ludzkie mają tylko pięć podstawowych potrzeb. Reszta to... bzdety.

- Ciężko zrobić na tobie wrażenie.

- Potrafisz co noc doprowadzić mnie do orgazmu, a to robi wrażenie.

Spokojny, rzeczowy ton, jakim to powiedziała, niebywale na niego podziałał. Przywykł do pochwał i zachwytów, lubił, gdy go doceniano. Znów poczuł się jak na stadionie, w oślepiającym świetle lamp, gdy stojąc z piłką w ręku, wsłuchiwał się w ryk tłumu skandującego jego imię.

Ostatnie lata były nie najlepsze, czuł się niepełnowartościowy pod każdym względem. Dzięki Cassie znów poczuł się męski i mocny.

- Trudno się z tobą spierać. - Uśmiechnął się. - Ale teraz przygotuj się na coś, co na pewno wywrze na tobie

wrażenie, chociaż nawet cię nie dotknę.

Godzinę później stanęła w drzwiach samolotu i popatrzyła na spaloną słońcem ziemię. Szukała czegoś, co pozwoli jej ustalić, gdzie się znajdują. Nagle zobaczyła tablicę z napisem „Flagstaff, Arizona”. Serce w niej zamarło. Popatrzyła na stojącego za nią Tucka.

- Jedziemy do krateru?

- Uhm.

Zaniemówiła. Gdy wczoraj poprosił, żeby spakowała rzeczy na jedną noc, nie miała pojęcia, dokąd się wybierają. W życiu by się nie domyśliła. Znowu popatrzyła na tablicę.

Nie mógł wybrać lepszego miejsca.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć. - Popatrzyła na niego. - Dziękuję ci. To jest...

- Oszalamiające? - odpowiedział.

Kiwnęła głową. Nie mogła oderwać od niego oczu. Wiedział, ile to dla niej znaczyło, jak bardzo chciała tu przyjechać. Stał z uśmiechem na twarzy, w sportowych ciuchach, rozluźniony i swobodny, jego feromony szalały. Był taki seksowny.

Padła mu w ramiona, odszukała jego usta. Chciała znów poczuć jego zapach, smak, bliskość. Przygarnął ją do siebie i przytrzymał mocno, bo niebezpiecznie zachwiali się w wąskich drzwiach.

- Czyli jesteś pod wrażeniem, co? - droczył się, gdy wreszcie go puściła.

Kręciło się jej w głowie. Przyłgnęła do jego mocnych ramion.

- Świetnie się spisałeś.

Uśmiechnął się i gestem wskazał, żeby ruszyła pierwsza.

- No to chodźmy.

Na lotnisku czekał na nich luksusowy kabriolet cadillac deville, ikona amerykańskiej motoryzacji. Idealny na klasyczną samochodową wyprawę, chociaż od miejsca przeznaczenia dzieliło ich jedynie dwadzieścia minut jazdy.

Przepełniona radosnym oczekiwaniem wyskoczyła z samochodu. Popatrzyła na Tucka. Nie mogła być bardziej szczęśliwa. Może gdyby zabrał ją w kosmos, ale chyba nawet on ma swoje ograniczenia.

Za to nocami była dzięki niemu bliżej gwiazd, bliżej, niż oglądając je kosmicznym teleskopem...

Przy wejściu do informacji turystycznej kręciło się trochę osób; Cassie pośpiesznie skierowała się w tamtą stronę. Chciała jak najszybciej ujrzeć krater. Widok zapierał dech w piersiach. Ogromna dziura w ziemi robiła piorunujące wrażenie. Cassie stała jak zahipnotyzowana, z bijącym sercem chłonąc widok.

- Jesteś podekscytowana? - zamruczał Tuck.

Dała mu kuksańca w bok. Miała zaróżowione policzki, przyspieszony puls, wyglądała bardzo seksownie.

- Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś. Zabrałabym aparat.

Podał jej torbę z kosztownym sprzętem.

Cassie złapała go za koszulę i mocno pocałowała w usta.

- Dzisiaj przechodzisz sam siebie.

Nie mogła oderwać oczu od krateru. Chętnie zeskoczyłaby na dół. Znaleźć się w tym księżycowym

krajobrazie, w miejscu, gdzie ćwiczili astronauty. To spełnienie marzeń.

- Za dziesięć minut rusza grupa z przewodnikiem - powiedział Tuck.

- Poczekajmy na następną - poprosiła. Chciała w ciszy nacieszyć się widokiem, porównać rzeczywistość z wyobrażeniami.

- Dobrze, w takim razie prowadź.

Przez dwie godziny spacerowali w palącym słońcu, zatrzymując się przed tablicami informacyjnymi, robiąc zdjęcia. Cassie mówiła o asteroidach i cykała fotki, Tuck z przyjemnością słuchał jej opowieści. Nigdy nie widział jej tak podekscytowanej i ożywionej. Wyglądała uroczo.

Dołączyli do grupy. Trasa biegła skrajem krawędzi krateru. Na nieszczęście Tuck został rozpoznany i obstawiony przez grupę fanów. Musiał odpowiadać na pytania, choć wolałby iść z Cassie.

Zatrzymali się na punkcie widokowym. Tuck, rozmawiając z nastolatkami, pochwycił jej spojrzenie i przepaszająco wzruszył ramionami. Uśmiechnęła się i zrobiła kolejne zdjęcie krateru.

Podszedł do niej mężczyzna z aparatem.

- Wspaniały, prawda?

- Och tak. Naprawdę niesamowity. - Znow popatrzyła w obiektyw.

- Pani jest z Tuckiem? - zagadnął. - Pani jest...? - Obrzucił ją taksującym spojrzeniem. - Jego dziewczyną?

Zmierzyła go wzrokiem. Miał wielki złoty pierścion, na szyi ciężki złoty łańcuch. I ogromny, kosztowny aparat z gigantycznym obiektywem. Tuck by powiedział, że gość coś sobie w ten sposób rekompensuje.

- Niekoniecznie.

No bo co mogłaby powiedzieć? Nie, on jest tylko lekiem na moje libido? Takich rzeczy nie mówi się obcym. Zresztą po dzisiejszym dniu już nie była pewna, co do niego czuje. To chyba coś więcej niż seks. Może to widok krateru tak na nią podziałał?

Mężczyzna przypatrywał się jej przenikliwie, a ona popatrzyła w stronę Tucka. Kolejna osoba prosiła go o autograf. Znow podniosła aparat, pstryknęła kilka zdjęć.

- Pani nie bardzo jest w jego typie.

Już miała nacisnąć przycisk, by zrobić kolejną fotkę. Znieruchomiała. Była w luźnych, przewiewnych szortach, w sam raz na upał, i w obszernej koszulce z zabawnym napisem. Na głowie bejsbolówka, którą Tuck kupił jej w turystycznym sklepiku. Spod czapki wystawał koński ogon ściągnięty kolorową frotką.

Była czerwona od upału, na czole i nad górną wargą zebrały się kropelki potu. Popatrzyła na turystę z aparatem.

- Zwykle są mniej ubrane, a bardziej umalowane. - Był wyraźnie zde gustowany jej prezencją.

Cassie skrzywiła się tylko.

- Kto się maluje w taki żar?

Mały chłopczyk biegł do jej rozmówcy.

- Tato, tato! Tuck dał mi autograf!

Na tym rozmowa się skończyła, bo grupa ruszyła. Tuck podszedł do Cassie.

- Jeszcze więcej zdjęć?

Wsunął dłoń pod włosy na karku Cassie. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie mogę się doczekać, kiedy obejrzę je na laptopie.

Cmoknął ją w czubek nosa i dołączyli do grupy.

Odjechali o piątej, po zamknięciu terenu dla zwiedzających. Wrócili do Flagstaff i włączyli się po mieście świętującym Dzień Niepodległości.

- Wieczorem będą fajerwerki! - cieszyła się Cassie, zjadając watę cukrową.

- Zaplanowałem coś innego. - Tuck objął ją w pasie i przytulił. Przeciskali się przez rozbawiony tłum. W jego głosie brzmiała niewypowiedziana obietnica. To działało na nią podniecająco.

- Ale ja uwielbiam fajerwerki. - Gdy była mała, wraz z nimi unosiła się do gwiazd.

- Będą fajerwerki - obiecał. - O to się nie martw.

Oczami wyobraźni już widziała kolejną niebiańską noc w jego ramionach.

- Gdzie dziś nocujemy?

- Ach... - Uśmiechnął się. - To właśnie będzie najlepsze. - Pochylił się i zagarnął ustami sporą porcję jej cukrowej waty. - Chodź ze mną, a zobaczysz.

Opuścili Flagstaff i skierowali się w stronę krateru. Większość kobiet byłaby zachwycona romantyczną

przejażdżką. Atmosfera filmu z lat pięćdziesiątych – kabriolet z opuszczonym dachem, niesamowicie przystojny mężczyzna, droga ciągnąca się w dal – ale Cassie tylko w milczeniu obserwowała gwiazdy.

Minęli drogę do krateru. Na kempingu dla przyczep turystycznych jaśniało kilka świateł.

Przejechali jeszcze kawałek, zwolnili.

– Tu powinno być dobrze – zdecydował Tuck, skręcając z drogi na pustynię. W świetle lamp majaczyło skaliste, porośnięte niską roślinnością bezdroże. Samochód kołysał się na kamieniach.

Wreszcie Tuck wyłączył silnik, zgasił światła. Otuliła ich ciemność pustynnej nocy. Nie odjechali daleko od szosy, kemping dla przyczep też był w miarę blisko.

– Chciałbym wziąć lekcję astronomii, a tak się dobrze składa, że sypiam ze światowej klasy specjalistką. Pomyślałem sobie, że noc pod gwiazdami to będzie coś.

Na czarnym niebie migotały miliony gwiazd. Jak dawno nie patrzyła na nie w ten sposób! Od ponad dziesięciu lat badała kosmos, ale zawsze posługując się cudami współczesnej techniki. Już prawie zapomniała, z jakim zachwytem kiedyś obserwowała niebo.

Teraz to wszystko wróciło. Zapało jej dech.

– W bagażniku mam porządny materac i śpiwór. Moglibyśmy przespać się na masce.

Przekręciła głowę. Rożek księżyca wisiał nisko nad horyzontem. Tuck patrzył na nią żarliwie. Tak lśniły oczy

Marnie, gdy z przejęciem nalegała na improwizowany wykład z astronomii.

- Chyba że wolisz nocować w hotelu?

Powoli pokręciła głową. To idealna noc na oglądanie gwiazd.

- Nie ma lepszego miejsca - wyszeptała. - I nie chciałabym tu być z nikim innym.

Zamrugła. Te słowa wypsnęły się jej mimowolnie, widać jej libido znów brało górę nad rozumem. Choć chodziło o coś więcej, o czym wcześniej nie myślała.

Zaskoczyła go. Czyli dla niej to coś więcej niż seks. Podobnie jak dla niego.

- Pójdę po rzeczy. - Był tak oszołomiony jej wyznaniem, że nie potrafił zebrać myśli. Żadnych gierek, żadnego kręcenia...

Kiwnęła głową. Inna pewnie byłaby zawiedziona jego reakcją, lecz jej takie rzeczy nie obchodziły. Chciała jak najszybciej zacząć obserwację gwiazd.

Tuck rozłożył na masce piankowy materac, na nim podwójny śpiwór. Oparł się o szybę, Cassie usiadła przed nim, wtulona w niego plecami. Oparła głowę na jego ramieniu i zapatrzyła się w gwiazdy migoczące na ogromnym czarnym niebie.

- Myślisz, że zobaczymy spadającą gwiazdę?

Czuła na skroni ciepłe tchnienie jego oddechu. Przymknęła oczy.

- Na pewno. - Podniosła powieki. - Musimy obserwować nieboskłon. Największe prawdopodobieństwo będzie po

północy. Ale wiesz, że to nie są gwiazdy, tylko meteory?

Oparty o szybę wsłuchiwał się w jej opowieści. Miała ogromną wiedzę, mówiła z zapałem i bardzo ciekawie. Pokazała mu gwiazdozbiory, łącznie z Kasjopeją.

- To cię pociągało od małego? - wyszeptał.

- Gdy byłam mała, godzinami obserwowałam z mamą niebo. Nie chciałam spać, wołałam patrzeć na gwiazdy, żałowałam, że nie mamy szklanego dachu. Mama kupiła naklejki świecące w ciemnościach i obkleiliśmy sufit w moim pokoju. Były gwiazdy, planety, cały system słoneczny, gwiazdozbiory, wszystko jak prawdziwe.

Przesuwał palcami po ramieniu Cassie. Robiło się chłodno i miała gęsią skórę.

- Jesteś zżyta z mamą - podsumował, podciągając śpiwór wyżej.

Wzruszyła ramionami. Relacja z mamą nie należała do najłatwiejszych.

- Tak i nie.

- To znaczy?

- Byłam przeszkodą w jej karierze. Pasjonowała się astronomią, liczyła, że dokona epokowego odkrycia, które odmieni losy świata, dostanie Nagrodę Nobla. Rozumiem to. Motywowała mnie, chciała, żebym zrobiła to, czego ona nie mogła zrealizować, ale myślę, że w głębi duszy nie pogodziła się z losem. Pojawienie się dziecka zburzyło jej plany. Pokazała mi gwiazdy, zainteresowała astronomią, lecz nigdy nie udało mi się całkowicie do niej dotrzeć... tak jak do gwiazd.

Nigdy wcześniej nie analizowała tak ich relacji. Skąd nagle to olśnienie? Ostatnio życie wciąż ją zaskakuje. Jej emocje ją zaskakują. Teraz, pod czarnym arizońskim niebem, w objęciach Tucka, chciała to z siebie wyrzucić.

- A twój tata?

- Uwielbia ją, ale... nigdy jej do końca nie rozumiał. Jej talentu. Ani dlaczego wybrała właśnie jego. Mnie też nie rozumie. Czyli on robi swoje, ona swoje, a ja swoje. Żyjemy obok siebie, lecz osobno. Jakoś to działa, ale chyba nie są szczęśliwi.

To było dla niego nie do pojęcia. Jego rodziców łączyło żarliwe, gorące uczucie. Z Cassie i nim jest podobnie.

Nie wyobrażał sobie, że mógłby być z kimś niby razem, ale całkiem osobno.

- Ludziom się różnie układa. - Przesunął dłonią po jej ramieniu.

Zamknęła oczy i westchnęła. Pieścił jej piersi, otoczyła ją chmura feromonów.

Przekręciła się i przywarła do niego. Czuła wzbierające w nim i w sobie pragnienie. Odszukała jego usta.

Nie wiedziała, kiedy ściągnął jej koszulkę. Nocne powietrze chłodziło skórę, pocałunki rozpalały. Wszystko przestało się liczyć, byli tylko oni - na środku pustyni, pod migoczącymi gwiazdami, bezradni wobec odwiecznej siły natury.

Ujrzała eksplodujące gwiazdy. Odchyliła głowę, szeroko otworzyła oczy. Gwiazdy płonęły, wibrowały kolorami jak w kalejdoskopie i jak deszcz opadały wokół nich.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęło dobre pół godziny, nim otrząsnęła się z upojnego oszołomienia. Trochę zziębła, poza tym musiała wziąć środki nasenne.

- Dokąd idziesz? - sennie wymruczał Tuck.

- Po tabletkę - odparła, naciągając koszulkę i schodząc na ziemię. Wyjęła z torebki lek, popiła go i wślizgnęła się do śpiwora. Z westchnieniem wtuliła się w ciepłe ciało Tucka.

- Myślałem, że to już nie jest ci potrzebne - rzekł, całując ją w czubek głowy. - Myślałem, że to ja jestem twoim lekiem.

- Jesteś - zapewniła z uśmiechem. - Ale tabletki też muszę brać.

Zapatrzony w gwiazdy, wodził dłonią po jej ramieniu.

- To wygląda na uzależnienie - zażartował. - Może powinnaś je odstawić.

Zesztywniała. Nawet nie poczuła, kiedy musnął ją palcami po nagim biodrze. Odsunęła się, wsparła na łokciu.

- Nie ma mowy. Nigdy ich nie odstawię.

Zamrugął, widząc jej chmurną minę.

- No dobrze...

- Nie mogę się bez nich obyć. Dzięki nim mój mózg normalnie funkcjonuje. Wyciszają go i wtedy mogę zasnąć.

- Orgazm daje taki sam efekt - odparł z uśmiechem, bawiąc się kosmykiem jej włosów. - To najlepszy środek nasenny.

Cassie usiadła, podciągnęła kolana do brody.

- Nie ściemniam. Naprawdę nie mogę bez nich żyć. Już dawno się przekonałam, że od nich zależy moje zdrowie.

Kołysała się lekko, niewidzącym wzrokiem wpatrzona w niebo.

Tuck również usiadł.

- Nie ma sprawy. Tylko się droczyłem.

- To wcale nie jest śmieszne.

Otoczył ją ramieniem; opierała się, lecz po chwili wsparła się na nim. Czuł drżenie przebiegające przez jej ciało.

- Co się stało? - Gładził ją po ramieniu.

Nigdy o tym nie opowiadała. Nie wyjawiała całej prawdy nawet przyjaciółkom z college'u.

- Miałam czternaście lat. Nie byłam typową nastolatką. Zawsze niewiele spałam - mój mózg wciąż działał na najwyższych obrotach, nigdy nie zwalniał. Wydawało mi się, że znalazłam błąd w podręczniku, tak to się zaczęło. Dostałam kota na tym punkcie. Buszowałam po internecie, robiłam krzyżowe sprawdzanie, wysłałam setki e-maili do specjalistów, pisałam do wydawców, żeby natychmiast to poprawili. O niczym innym nie mogłam myśleć, to stało się moją obsesją. Nauka poszła w kąt, nie mogłam spać ani jeść.

Umilkła. Z perspektywy czasu widziała, jak fanatycznie i irracjonalnie się zachowywała, jednak wtedy postrzegała

to inaczej.

- O niczym innym nie mówiłam, tylko o tym mogłam myśleć. Prawie nie jadłam. W końcu wylądowałam w szpitalu z powodu odwodnienia. Nadal wciąż o tym mówiłam, a raczej bredziłam, to lepsze określenie. Przenieśli mnie na oddział psychiatryczny.

Mówiła rzeczowo, lecz wyczuwał ogromne napięcie. Oto druga strona genialnego umysłu.

- Faszrowali mnie lekami. To trwało wiele dni... tygodni. Nie byłam w stanie zapanować nad sobą, kontrolować się. Nie mogłam myśleć. Miałam pustkę w głowie. Z trudem samodzielnie jadłam. - Wzdrygnęła się. - W końcu dobrali mi leki i powoli doszłam do siebie. To było straszne doświadczenie. - Popatrzyła na Tucka. - Nie chcę tego powtórzyć.

- Ciii... - Pocałował ją w czoło, zdumiony tym, co przeszła. - Rozumiem. Dzięki lekom masz kontrolę.

- Tak. Mój mózg potrzebuje snu, żeby wydajnie pracować. Żebym była sobą. Dlatego do końca życia będę codziennie łykać małą tabletkę. Bo jeśli nie...

Poczuł, że znów się wzdrygnęła. Objął ją mocno i przygarnął do siebie. Po raz pierwszy ujrzał ją taką bezradną i kruchą. Zrobili ogromny krok do przodu.

O szóstej rano obudził ją daleki odgłos silnika dochodzący z kempingu dla przyczep. Leżała wtulona w Tucka, sycąc się jego ciepłem i czując na twarzy chłód poranka. Wyprostowała się i przekręciła na plecy. Miała nad sobą przejrzysty blady błękit pustynnego nieba, ciągnącego się

aż po horyzont i rozjaśnionego różowymi smugami wschodzącego słońca.

Uśmiechnęła się, gdy Tuck objął ją w pasie i musnął ustami jej szyję.

- Musimy się zbierać - wymruczał z twarzą przy jej włosach. Po wczorajszej nocy i jej wyznaniach czuł się związany z nią jeszcze mocniej. Jednak czas ich gonił. - Samolot startuje za godzinę.

Kiwnęła głową. Normalnie natychmiast byłaby gotowa do powrotu. Już przecież straciła dwa dni na uniwersytecie. Jednak za nic by nie oddała tego, co przez ten czas się wydarzyło. Pustynia z Tuckiem, krater, czarodziejska noc pod gwiazdami...

To wszystko dzięki niemu.

Cudowne wspomnienia, które zachowa na zawsze. I mgliste przeczucie, że może w życiu liczą się jeszcze inne rzeczy niż całkowite oddanie nauce.

Co dziwne, to przeczucie wcale nie budziło w niej lęku.

Tuck znów pocałował ją w szyję.

- Musimy jechać - przypomniał, siadając.

- Nie wiem, gdzie mam ubranie - ziewnęła. Po wczorajszych nocnych rozmowach jej koszulka znów gdzieś się zapodziała.

Tuck odchylił śpiwór. Widok nagiej Cassie natychmiast na niego podziałał. Przesunął po niej dłonią, pochylił się i zaczął ją całować. Poddawała się pieszczotom, radośnie i bez zastrzeżeń, coraz bardziej rozpalona, wykrzykując jego imię pod bezkresnym niebem, w dzwoniącej ciszy.

Zmysłowe pocałunki roznamiętniały, wprowadzały ją w inny wymiar. Krzyczała w ekstazie, zanurzając palce w jego jasnych włosach. Potem leżała nieruchomo, uszczęśliwiona i zaspokojona.

Niedługo potem dźwięk silnika przywrócił ją na ziemię. Otworzyła oczy. Tuck obsypywał ją drobnymi pocałunkami.

- Naprawdę musimy jechać - powiedział, podając jej koszulkę.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Widziała ciągnącą się po horyzont szosę i pierwszą przyczepę ruszającą z kempingu.

Jechała w ich stronę. Zatrzymała się jakieś sto metrów od nich, trzasnęły drzwi. Tuck skrzywił się na widok intruzów. Ubrał się szybko.

- Jeśli chcą sprawdzić, czy nic nam się nie stało, to lepiej się ubierzmy - rzekł, zeskakując na ziemię. Przesunął wzrokiem po Cassie. - Ale jeśli chcesz na zawsze tu ze mną zostać, to coś wykombinuję.

Pozbierała się. Muszą wracać do rzeczywistości. Ubrała się. Tuck podał jej rękę i pomógł zejść na dół.

Wiatr podwiał jej bluzkę; na szczęście była bardzo luźna, więc kierowca przyczepy nic ciekawego nie zobaczył.

Zakłęła, bo niechcący natrafiła stopą na ostry kamień. Skrzywiła się z bólu.

- Nic ci się nie stało? - zapytał, podtrzymując ją za ramiona.

Kiwnęła głową, choć bolało jak diabli.

- Nie - wydusiła bez tchu.

- Fajnie wyglądasz, gdy klniesz - rzekł z uśmiechem.

Spiorunowała go wzrokiem, lecz gdy przesunął dłonią po jej policzku i odszukał jej usta, zapomniała o bólu, przestała myśleć. Znów owionęły ją feromony, zawirowało jej w głowie. Oparła się na jego piersi.

Tuck odsunął się od niej z głuchym pomrukiem.

- Musimy jechać.

Minutę później przyczepa odjechała. Dziesięć minut po niej ruszyli do Flagstaff.

Dochodziła dziesiąta, kiedy dwa dni później Cassie wyłączyła laptopa. Tuck siedział na łóżku i oglądał mecz na ekranie wielkiego telewizora. Ze względu na Cassie bez głosu, choć gdy była pochłonięta pracą, nic jej nie przeszkadzało. Wyłączała się wtedy na świat zewnętrzny.

Tuck uśmiechnął się jakoś dziwnie. Kolejny raz, odkąd wróciła z uczelni do domu. Niewiele też mówił o swoim dzisiejszym dniu.

- Ty coś knujesz.

Popatrzył na nią z urazą.

- Ja? No skąd.

- Idę wziąć prysznic.

- Będę na ciebie czekał.

Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem i poszła do łazienki. Była zmęczona. Przyjemnie zmęczona. Nawet mogłaby zasnąć. Przed poznaniem Tucka nigdy nie zasypiała bez tabletki. Udany seks to niesamowity środek usypiający. Szkoda, że nie da się tego zabutelkować.

Gdy wróciła do sypialni, Tuck oderwał oczy od telewizora. Czuła na sobie jego wzrok, gdy podchodziła do komody i otwierała szuflady. Była tylko w bieliźnie.

- Nie musisz nic zakładać.

- Nie?

Tuck wyciągnął rękę.

- Chodź tak.

Był tylko w bokserkach. Jego zmysłowy głos wabił. Nie mogła mu się oprzeć. Podeszła do łóżka, położyła się. Tuck wyłączył telewizor, Cassie zgasiła światło.

W ciemności na suficie zajaśniało tysiące gwiazdek.

- To dzisiaj robiłeś? - zdumiała się, patrząc na niego.

- Poprosiłem studenta astronomii, żeby sporządził dokładną replikę naszego systemu słonecznego. Podoba ci się?

Cassie zadarła głowę.

- Kasjopeja - wskazała na gwiazdozbiór.

Tuck też wpatrywał się w gwiazdy. Tak jak w Arizonie.

- Dostałeś na to zgodę? - zapytała. - To wynajęte mieszkanie.

- W razie czego zapłacę za malowanie sufitu.

- Był nudny, prawda? - wyszeptała, patrząc na gwiazdy. - Ale już nie jest.

Kiwnął głową. To tak jak jego życie. Było nudne, zanim poznał Cassie. Nie powinien narzekać, bo wielu ludziom żyje się nieporównanie ciężiej, a on nie miał powodów do narzekań. Jednak teraz życie celebryty wydawało mu się jałowe i nudne jak biały sufit.

Musi uważać i pamiętać, że ich wspólny czas powoli dobiega końca.

- A najlepsze jest to - popatrzył na nią - że teraz co noc będziesz widziała gwiazdy.

Tej nocy rzeczywiście je zobaczyła.

Nazajutrz do ich oazy spokoju wdarła się przykra rzeczywistość. Jej zwiastunem był telefon od Marnie.

- Jak tam u ciebie? Wszystko gra?

Cassie oderwała wzrok od komputera, zmarszczyła brwi. Coś w głosie przyjaciółki obudziło w niej niepokój.

- Tak, oczywiście. Czemu miałoby być inaczej?

- Och. Czyli jeszcze nie widziałaś?

- Czego?

- Artykułu w brukowcu.

- O domniemanym ojcostwie Tucka? To przebrzmiała sprawa.

- Nie. W tym samym tabloidzie, ale... napisali o tobie i Tucku. Są też mało przyjemne zdjęcia... i okropny tytuł.

Miło, że Marnie ją uprzedziła, lecz nie zamierzała przejmować się takimi rzeczami.

- Nie martw się, przeżyję - zapewniła.

- Dobrze, tylko... nie bierz sobie tego do serca. Każdy, kto cię zna, wie, że masz piękne wnętrze i równie piękną powierzchowność.

Dość dziwnie to zabrzmiało, lecz szybko zapomniała o rozmowie, pochłonięta pracą.

Niedługo potem zadzwoniła Gina, po niej Reese. Zapewniła przyjaciółki, że ma ważniejsze rzeczy niż

przejmowanie się plotkami z brukowca. Skupiła się na pracy.

Kiedy o siódmej wróciła do domu, Tuck nerwowo przechadzał się wzdłuż wielkiego okna i krzyczał do słuchawki.

- Nic mi po przeprosinach! Drań słono za to zapłaci! Chcę go żywego czy martwego. Doprowadzę do zamknięcia tego szmatławca. Podam ich do sądu i zażadam takiego odszkodowania, że pójdą z torbami. Myślą, że ujdzie im to na sucho, zwłaszcza po tym artykule o Jenny? No to się doigrali! - Cisnął telefonem o ziemię. Przeciągnął palcami po czuprynie.

- Cześć - powiedziała.

Odwrócił się. W kilku krokach był przy niej. Mocno objął ją ramionami. Jeszcze nie ochłonął z gniewu.

Cofnął się i popatrzył w szaroniebieskie oczy Cassie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że nie będzie przy nim zawsze, że niedługo się rozstaną.

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Masz na myśli artykuł w brukowcu?

Zamurowało go. Asystentka powiadomiła go z samego rana, ale nie chciał psuć Cassie dnia. Poza tym wolał porozmawiać o tym osobiście, nie przez telefon.

- Widziałaś go?

- Nie. Marnie do mnie zadzwoniła. A potem Gina i Reese. Cholera! Zupełnie o tym nie pomyślał.

- Nie martw się. Te pismaki gorzko pożałują. Dam im popalić.

Oswobodziła się z jego ramion. O co tyle hałasu?

- Na litość boską, co jest w tym artykule?

- Nie powiedziały ci?

- Nie. Miałam na głowie ważniejsze rzeczy. O co chodzi?

Gdzie ta gazeta?

Popatrzył na stół. Zawalony stertami czasopism. Na podłodze też niezłe stosy. Wykupił chyba cały nakład dostępny w mieście.

Zamrugła. Podeszła do stołu, otworzyła pierwszą z brzegu. Wytłuszczony nagłówek aż bił po oczach. „Brzydkie Kaczątko Tucka”.

Zdjęcia. Jedno przy kraterze, gdy stoi zgrzana i zmęczona. Trzy zrobione następnego ranka. Na jednym wiatr podwiewa luźną koszulkę, co zniekształciło sylwetkę. Na drugim ma twarz wykrzywioną z bólu – to wtedy nastąpiła na ostry kamień. Na ostatnim Tuck z obnażonym torsem i ich żarliwy pocałunek.

Obraz trochę niewyraźny, lecz bez problemu można ich rozpoznać.

Autor artykułu zastanawiał się, kim jest nowa dziewczyna Tucka, tak inna od jego dotychczasowych olśniewających partnerek, i snuł przypuszczenia, że to oznaka gasnącej gwiazdy byłego mistrza sportu. Cassie przewróciła oczami, z niesmakiem odłożyła gazetę.

- To ten łajdak z przyczepy. - Tuck znowu zaczął krążyć po pokoju. - To musiał być paparazzi, nie zwykły turysta, który zwęszył okazję do zarobienia kasy. Do tych zdjęć potrzebny jest profesjonalny sprzęt.

Cassie zastanowiła się chwilę.

- To ten gość obwieszony złotem.

- Co takiego? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Wtedy to do mnie nie dotarło.

- Skąd wiesz, że to on?

- Kręcił się przy mnie. Wypytywał, czy jesteś moim chłopakiem. Powiedział, że jestem inna od twoich dotychczasowych partnerek. Wyraźnie się zastanawiał, co nas łączy. Był z nim chłopiec... Zack... dałeś mu autograf.

Pamiętał go. Większość paparazzich zdążył przez lata poznać. Ten był nowy.

Podniósł telefon, połączył się z prawnikiem. Przysłuchiwała się, jak planują zdobyć dane osób, które tamtego dnia zwiedzały krater. Tuck nerwowo krążył po pokoju. Nadal był wściekły.

Kiedy skończył, odwrócił się do Cassie.

- Przepraszam. Jest mi ogromnie przykro. Nie puszczę im tego płazem.

- Czego? - Wzruszyła ramionami. - Kto się przejmuje takimi bzdurami?

Oniemiał. Każda inna kobieta dostałaby białej gorączki.

- Obrazili cię.

Cassie prychnęła.

- Myślisz, że mnie to dotknęło? Że kiedy ktoś startuje do Nagrody Nobla, to najważniejsza jest uroda? Oceniają osiągnięcia naukowe, nie wygląd. Chyba nie rozumiesz, że takie plotki naprawdę nic mnie nie obchodzą.

- Nie mają prawa wypisywać o tobie takich wstrętnych, krzywdzących rzeczy! - wybuchnął. - Ani o żadnej innej kobiecie.

Zdumiało ją jego zaciętrzewienie. A może, skoro wcześniej widywano go ze ślicznotkami, poczuł się urażony?

- Och... rozumiem. Nie chodzi o mnie. To afront dla twojego poczucia męskości. Jakiś gnojek miał czelność napisać o twojej kobiecie, że jest brzydka. - Pokręciła głową. - Do diabła, po co ci ktoś taki?

Nie wierzył własnym uszom. Zagotowało się w nim. Jak mogła pomyśleć, że jest taki płytki?

- Tu nie chodzi o mnie! Ale jestem wściekły, gdy o jakiegokolwiek kobiecie piszą, że jest brzydka. Jakim prawem ją oceniają? Jakim prawem kpią z jej figury czy nosa? A ty? Jesteś bystra, seksowna, ciepła, inteligentna, piękna i naturalna. Nie pozwolę, by tak oczerniano kobietę, która ma umysł geniusza, kobietę, którą kocham.

- Co ty powiedziałeś?

Powiedział, że ją kocha. Odruchowo chciał cofnąć te słowa. Udać, że przesadził pod wpływem emocji. Owszem, targały nim emocje, ale powiedział prawdę. Kocha ją. Po prostu uświadomił to sobie dopiero teraz.

Kiedy rano otworzył gazetę, omal nie wylał kawy. Przez cały dzień jego gniew narastał niczym lawina. Nie wiedział, skąd bierze się ta irracjonalna, trudna do opanowania wściekłość.

Teraz już rozumiał.

Żadna kobieta nie budziła w nim takich uczuć. Nawet April. Chciał ją tak kochać, starał się, lecz nic z tego nie wychodziło. Lubił ją, tylko tyle. Wspierała go, gdy wszystko zaczynało się sypać. Niepotrzebnie mamił ją nadzieją, że zdoła prawdziwie ją pokochać.

Tak jak kocha Cassie.

- Kocham cię - powiedział. I jeszcze raz powtórzył z naciskiem: - Kocham cię.

Przez lata uważał, że te słowa są ostateczne, że wraz z nimi kończy się jego życie - lecz teraz tak nie było. Przeciwnie, to był początek.

- Nie wygłupiaj się. Nawet gdybym wierzyła, że miłość nie jest jedynie wymysłem autorów głupawych książek i filmów, to znamy się dopiero miesiąc. To niedorzeczne.

- Wcale nie.

Nie wierzyła własnym uszom. Len nie uprawiał z nią seksu oralnego i nie dawał jej co noc rozkoszy, ale też niczego nie komplikował, nie wyskakiwał z naiwnymi deklaracjami. Tak się dzieje, gdy ktoś zamiast głową, zaczyna kierować się sercem - albo inną częścią ciała.

Teraz rozumiała upór, z jakim mama wbijała jej do głowy, że pod żadnym pozorem nie powinna zaniedbać kariery, zawsze pamiętać o tym, co najważniejsze.

A takie miłosne deklaracje mogą zawrócić w głowie!

Nie jej. Musi pracować. Skończy doktorat, wróci do Australii, potem czeka ją wyprawa na Antarktydę. Żaden mięśniak nie odwiedzie jej od tego planu. Nawet taki, któremu wydaje się, że ją kocha.

Miłość jest dla marzycieli. Nie dla tych, którzy działają racjonalnie, w zgodzie z logiką. Ona należy do tych drugich.

Tuck ją kocha? A gdzie tu logika?

- Cóż, ja cię nie kocham.

Tuck skrzywił się, słysząc jej rzeczowe stwierdzenie.

- Czyli co? Nic do mnie nie czujesz?

- Czuję pociąg fizyczny. To reakcja Pawłowa na twoje feromony. Przez cały czas jestem pobudzona.

- To już jakiś początek.

- Tuck, wszystko sprowadza się do mojego libido. Dlatego mnie do siebie zaprosiłeś. Nigdy nie chodziło o nic więcej, jedynie o zaspokojenie żądz. - Wiedziała, że to nie jest cała prawda. - Od razu było jasne, do kiedy to potrwa.

Podszedł do niej. Spodziewał się, że przez te ostatnie tygodnie ich związek stał się dla Cassie czymś więcej. Zwłaszcza po nocy na pustyni, gdy opowiedziała mu o swoich traumatycznych przeżyciach.

- A gdyby mi to przestało wystarczać? Gdybym chciał czegoś więcej?

- Więcej?

- Stałego związku. Małżeństwa. Rodziny.

Teraz to ona wlepiała w niego zdumione spojrzenie. Co mu się porobiło? Przecież zapewniał, że małżeństwo i dzieci to nie jego bajka.

- Za niecałe dwa miesiące wyjeżdżam do Australii, będę kontynuować badania. W przyszłym roku na sześć miesięcy jadę na Antarktydę. Tuck, nie chcę żałować straconych szans. Nie tak, jak moja mama. Nie wierzę w miłość

i małżeństwo. W moim planie życiowym nie ma dzieci. Wiesz o tym.

Czuł, że mu się wymyka.

- Kariera i rodzina nie muszą się wykluczać.

- Ty nawet nie możesz mieć dzieci. - Widziała po jego minie, że przeholowała. To ją ostudziło. Ale do diabła, przecież taka jest prawda. - I chyba ich nie chciałeś.

Nie chciał. Nawet gdy przechodzili z April leczenie. Robił to dla niej i liczył, że dziecko scementuje ich związek.

- Teraz chcę - rzekł i zdał sobie sprawę, że tak rzeczywiście jest. - Chcę mieć z tobą dzieci.

- Wyjeżdżam na pół roku. I to nie będzie mój ostatni wyjazd. Pogodzisz się z tym?

Pobladł. Już nawet dwanaście godzin, które spędzała na uczelni, wydawało mu się wiecznością. Sześć miesięcy to katastrofa.

Pokiwała głową, widząc jego wahanie.

- Niestety, nic z tego nie będzie. Wracam do akademika.

Ruszyła do sypialni. Powinna zachować spokój. Skoro ten układ się nie sprawdził, logicznym posunięciem będzie przeniesienie się na kampus. Jednak serce biło jej jak oszalałe, rozboleł żołądek.

Poszedł za nią. Z bijącym sercem i ciągle nie wierząc, że w mgnieniu oka wszystko się zmieniło. Cassie wrzucała rzeczy do walizki.

- Nie rób tego - poprosił, stając w drzwiach.

- To logiczne wyjście. - Nie patrzyła na niego. - Przeniosłam się do ciebie, bo to wydawało się bardzo

rozsądne.

Nie mógł się pozbierać. Rozstania z kobietami zawsze były emocjonalne. Łzy, złość, groźby. Ale ten jej spokój... Nie miał do niej dostępu. Zamknęła się w swoim świecie logiki pozbawionym emocji.

Przepełniała go frustracja i złość, lecz jej spokój i opanowanie wydawały się niewzruszone. Czy to nie ironia losu, że kiedy się wreszcie zakochał, to w kobiecie, która nie jest w stanie odwzajemnić uczucia?

Ciocia Ada by powiedziała, że sprawiedliwości stało się zadość.

- Przestań. Zostań tu, ja się wyniosę. Wrócę do Nowego Jorku. Zostań do końca. Zapłaciłem za trzy miesiące.

- Nie wygłupiaj się. - Celowo koncentrowała się na pakowaniu, żeby nie czuć narastającego bólu. - To twoje mieszkanie.

Tuck zatrzasnął szufladę.

- Powiedziałem: przestań - warknął. - Liczy się tylko logika? Proszę bardzo. Akademik to kiepskie miejsce dla dorosłej kobiety. Dla ciebie sensownym wyjściem jest pozostanie tutaj. Użyj reszty swojej inteligencji i zaakceptuj fakty.

Nie patrzyła na niego. Fala feromonów jak zwykle mocno na nią oddziaływała. Jeśli on zaraz nie wyjdzie, to może się to źle skończyć.

Dla nich obojga.

- Dobrze. Dziękuję.

Tuck kiwnął głową. Wziął z nocnej szafki portfel i kluczyki.

- Jutro ktoś zabierze moje rzeczy.

Nie odwróciła się. Stała nieruchomo, wsłuchując się w odgłos jego kroków. Trzasnęły drzwi, zaryczał silnik. Po chwili wszystko ucichło.

I choć rozsądek podpowiadał, że to najlepsze rozwiązanie, ból w środku wciąż przybierał na sile.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Złe wieści rozeszły się szybko i przez następny tydzień musiała zapewniać zatroskane przyjaciółki, że naprawdę sobie radzi, a rozstanie z Tuckiem wyszło jej na dobre. Bo choć nie łączyło ich nic poza seksem, Tuck za bardzo zaangażował się uczuciowo.

I sama w to wierzyła.

Powtarzała to sobie bezustannie, lecz wciąż przygniatał ją trudny do określenia ból. Ścisnęło ją w dołku, czuła przykry ciężar w piersiach. Praca jej nie szła – tym razem nie z powodu rozszalałego libido czy buzujących hormonów.

Chodziło o Tucka. Nie mogła przestać o nim myśleć. Jej myśli mimowolnie szybowwały w jego stronę, napływały wspomnienia wspólnych chwil, nawet we śnie nie dawały jej wytchnienia.

Niedzielne poranki przy lekturze gazet. Kolacje i opowieści o minionym dniu. Ciche wieczory, gdy ona pracowała przy biurku, a Tuck, pólżąc na łóżku, po cichu oglądał mecz.

Wycieczka do krateru. Lot w nieznane, stylowy kabriolet, wspólne podziwianie krateru, wata cukrowa, nocna obserwacja gwiazd, zwierzenia.

I dziki seks pod pustynnym niebem.

Zdarzało się, że myślała o seksie, bo tego też jej brakowało, jednak nie to było najważniejsze.

Tęskniła za Tuckiem. Za jego obecnością. W kuchni, w łazience, w sypialni. Brakowało jej rozmów o życiu i o kosmosie, zwierzeń, anegdot.

Dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że jej wcześniejsze życie było pogrążone w ciszy. Tuck wypełnił je światłem, dźwiękiem, życiem.

Nie powinna tak myśleć. To nielogiczne. Pozbawione sensu.

A jednak nie mogła się powstrzymać.

W sobotę zmusiła się, żeby wstać. Spała marnie, nawet leki niewiele pomogły. We śnie wciąż widziała Tucka. Jak zwykle. Choćby była potwornie zmęczona i padała z nóg, jego obraz jej nie odstępował.

Nie miała serca do pracy, nie miała czym zająć myśli. Wspomnienia nie dawały jej spokoju. Nawet patrząc na zdjęcia gwiazd, widziała oczy Tucka.

O trzeciej się poddała i wróciła do domu. Zostało jej jeszcze sześć tygodni. Pobyt na prestiżowej uczelni, na który się tak cieszyła, stracił cały blask. Oglądając się w przeszłość, będzie kojarzyć go nie z fascynującym doświadczeniem, lecz z Tuckiem.

Jedyny plus, że nie mieszka w akademiku. Przynajmniej może cierpieć w samotności.

Była tak skonana, że od razu padła na łóżko. We śnie dziwacznie przeplatały się obrazy Tucka, mamy i kosmos.

Próbowała je uchwycić, lecz gdy wyciągała rękę, wszystko rozwiewało się i znikało.

Kilka godzin później rozległo się walenie do drzwi i zadzwoniła komórka. Cassie obudziła się zdezorientowana, z bijącym sercem. Poczłapała do drzwi, sięgając po drodze po telefon.

- Halo?

- To my! - zawołało kilka głosów. - Jesteśmy u ciebie pod drzwiami - dodała Reese.

- Wpuść nas - poleciła Gina.

Zawahała się, ale otworzyła. Przyjaciółki wpadły do środka i uściśniły ją gorąco.

- Przyjechałyśmy cię spić - oznajmiła Gina, pokazując dwie butelki szampana.

Jasnowłosa Marnie zgromiła Ginę wzrokiem.

- Przyjechałyśmy poprawić ci humor - sprostowała.

- Jak się czujesz? - Reese objęła ją serdecznie. - Mój kuzyn najwyraźniej narozrabiał. Chcesz, to poproszę Masona, żeby zebrał kumpli, i spuszcza Tuckowi łomot. Co ty na to?

Zaniemówiła. Przez tydzień udawała, że nic się nie stało, ale dopiero teraz, w gronie przyjaciółek, poczuła, że wyjdzie na prostą i przetrwa najgorsze.

Nie pomyślała, żeby je tu ściągnąć, ale cieszyła się, że są przy niej. Łzy napłynęły jej do oczu. Jej, która nigdy nie płacze!

- Przywiozłyśmy filmy.

- I zamówimy pizzę - dodała Reese.

Gina rozejrzała się i gwizdnęła.

- Piękne mieszkanie. Nieźle ci się trafiło. Zostawił coś, co możemy mu rozbić?

Pokręciła głową. Łzy znów zapiekły pod powiekami.

- Nie, wszystko zabrał.

Gina objęła ją.

- To nic. Załatwimy go w mediach społecznościowych, podamy się za byłe dziewczyny. No dobra, gdzie kieliszki?

Fajnie było znów być jedną z nich, wiedzieć, że może na nie liczyć.

Na początku unikały rozmów o Tucku. Czekając na pizzę, popijały szampana i świętowały spotkanie. Dopiero gdy usiadły przy stole, przeszły do rzeczy.

- Chcesz o tym pogadać? - wprost zagadnęła Gina.

Nie wiedziała. Przez lata wysłuchiwała masę ich opowieści. Pewnie też powinna się przed nimi otworzyć. Ale czy tego chce?

- Raczej nie.

- Poszło o ten artykuł? - Marnie położyła dłoń na ramieniu Cassie.

- Nie obchodzą mnie idiotyczne tytuły w plotkarskich szmatławcach.

- Chodziło mi o rzekome ojcostwo - uściśliła Marnie.

- Nie. - Cassie cofnęła rękę, wzięła kawałek pizzy. - To też mnie nie obeszło. Zresztą już jest po sprawie.

Przyjaciółki popatrzyły po sobie. Cassie odgryzła kęs pizzy.

- On chrapie? - zapytała Marnie.

- Zostawia na podłodze mokre ręczniki? - dociekała Reese.

- Dłubie w zębach przy stole? - podsunęła Gina.

- Wiem - wtrąciła Marnie. - Obnosi się z pieniędzmi.

Reese prychnęła.

- Mało prawdopodobne. Raczej traktował cię jak jakąś teksańską księżniczkę... chińską laleczkę.

- Albo lenił się w łóżku - dodała Gina.

Cassie prawie się zakrztusiła. Reese podsunęła jej kieliszek z szampanem.

- Pij.

Dopiero po chwili odzyskała głos.

- Nic z tych rzeczy. Tuck pod każdym względem jest super, świetnie wychowany. A co do spraw łóżkowych... na pewno się nie obija. Dokonał niemożliwego. I to nie raz.

Na samą myśl poczuła żal.

- Kurczę, wiedziałam, że on jest dobry - tęsknie mruknęła Gina.

Marnie posłała jej ostre spojrzenie.

- No to co się stało?

Przyjaciółki patrzyły na nią z przejęciem i troską. Chciały jej pomóc, zrozumieć sytuację. Może z nimi pogadać? Zapewne w takich sytuacjach ważna jest inteligencja emocjonalna, której ona jest pozbawiona.

- Powiedział, że mnie kocha.

Na ich twarzach odmalowało się niedowierzanie i zdumienie.

- To o to chodzi? - spytała Reese.

- Ale... to przecież dobrze, Cass - łagodnie rzekła Marnie. Reese pokiwała głową.

- Większość kobiet z radości skakałaby pod sufit, gdyby wyznał im miłość.

Cassie odsunęła niedojedzony kawałek pizzy.

- Nie jestem taka, jak większość kobiet. I nigdy nie byłam. Przecież wiecie.

Przyjaciółki zgodnie kiwnęły głowami.

Cassie jednym haustem opróżniła kieliszek.

- Nie zakochałam się. Nie wierzę w miłość. To najbardziej nielogiczna, irracjonalna rzecz we wszechświecie. Tyle pieniędzy i wysiłku poświęca się na to, żeby ją zdobyć i utrzymać. Czy nie lepiej odkryć skuteczny lek na raka, zapobiec biedzie czy wysłać ludzi na Marsa? Wykorzystać tę energię na coś naprawdę ważnego?

- Miłość nie istnieje? - zdumiała się Marnie. - Mówisz serio? A miłość matki do nowo narodzonego dziecka?

- To ewolucja. Wrodzony instynkt opiekuńczy każe chronić młode, żeby zachować ciągłość gatunku. Ale miłość romantyczna? Jaki może mieć cel?

- Prokreację? - rzuciła Marnie.

Cassie pokręciła głową.

- Wszystkim gatunkom, poza człowiekiem, to nie jest potrzebne.

- Ludziom czasem też nie - cynicznie zauważyła Gina.

- Może dlatego, że jest nam z tym dobrze? - wyszeptała Reese.

- Tak jest z wieloma rzeczami - prychnęła Cassie. - Ale to żaden powód. Bo zamiast robić, co trzeba, skupiamy się na tym, czego chcemy.

Na chwilę zapadła cisza. Przerwała ją Gina. Napełniła kieliszki.

- Nie przyjechałyśmy, żeby się dołować, ale żeby poprawić ci humor. Pooglądajmy filmy. Pożyczyłyśmy trzy części Star Treka, specjalnie dla ciebie.

Popatrzyła na bąbelki w szampanie, podniosła kieliszek.

- Dzięki, że przyjechałyście. W sprawach uczuć kiepsko sobie radzę, ale bardzo mi pomogłyście. I wybrałyście moje ulubione filmy, choć ich nie znosicie.

- Wypijmy za to. - Gina stuknęła się z Cassie kieliszkiem.
- A teraz pora rozpocząć zabawę.

Było dobrze po północy, gdy z ekranu zniknęły końcowe napisy. Do dwóch butelek po szampanie doszły dwie po winie, które Gina odkryła w kuchni.

- Lepiej ci już? - zapytała Marnie.

- Tak, dzięki. - Rzeczywiście tak było. - Dziękuję, że przyjechałyście.

Spojrzała na wszystko z innej perspektywy. Nabrała wiary, że będzie dobrze. Mając przy sobie bratnie dusze, szybko się pozbiera.

- Użałam się nad sobą, ale to już przeszłość.

- Wyglądasz lepiej.

- I czuję się silniejsza.

- Czyli misja zakończyła się sukcesem - zaśmiała się Reese, układając się wygodnie na szerokim łóżku. - Gaśmy

światło i śpijmy. Jutro przed nami długa droga, a już nie mamy po dziewiętnaście lat.

Cassie zgasiła światło. Przyjaciółki wydały zdumione westchnienia, bo na suficie zamigotały setki gwiazd.

- Och! - wyszeptała Marnie. - Przepiękne. To twoje dzieło?

Łzy napłynęły jej do oczu, zamazywały obraz.

- Nie. - Głos jej drżał. - To Tuck.

Nie mogła już dłużej. Szloch wyrwał się jej z gardła, wstrząsnęło nią łkanie.

Przyjaciółki poderwały się z łóżka, Marnie włączyła światło. Patrzyły na Cassie oniemiale - po raz pierwszy widziały ją płaczącą.

- Cassie? - Gina przyciągnęła ją do siebie i objęła mocno. Gładziła ją po głowie.

- Co się stało? - szeptała Reese, masując ją po plecach.

- Nie wiem - łkała rozdzierająco. Była przerażona, bała się, że znów traci nad sobą kontrolę, tak jak przed laty. Może zwariuje? - Nigdy nie płaczę. Nie chcę płakać.

- Jest dobrze. Płacz, to ci pomoże - przekonywała Marnie.

- To normalna reakcja. Kobieta czasem musi sobie poryczeć, mówię ci.

Normalna reakcja? Niemożliwe. Jednak nie patrzyły na nią jak na wariatkę.

- Naprawdę? - wyjąkała, a przyjaciółki z powagą pokiwały głowami.

Uspokoila się dopiero po dwudziestu minutach. Otarła oczy.

- Naprawdę nie wiem, co się ze mną dzieje.
- Nie przyszło ci do głowy – łagodnie zaczęła Gina – że może go kochasz?
- Nie. Powiedziałam wam, że nie wierzę w miłość.
- Czasami to bez znaczenia – podjęła Reese. – Każdego może trafić, bez wyjątku.
- Nie – oponowała Cassie. – Znam go dopiero miesiąc.
- Mnie z Masonem wystarczył tydzień – przypomniała Reese.
- Nie – prychnęła.
- No dobrze – podjęła temat Reese. – Powiedz, co czujesz. I co czułaś, kiedy zaczęłaś płakać. I po wyjeździe Tucka.
- Na pewno nie miłość – zaczęła i urwała. Nie przywykła do mówienia o uczuciach. – Nie mogę się skupić, gdzieś w środku czuję ból. Wciąż przypominam sobie spędzone z nim chwile. Czuję... jego zapach. Nie mogę spać, a sen jest mi niezbędny. Jem, ale nie czuję smaku. Przestała mnie interesować praca... W ogóle trudno mi myśleć.
- Przyjaciółki popatrzyły po sobie, zaczęły radośnie chichotać.
- Cassie spiorunowała je wzrokiem.
- To jest miłość, głuptasie – oznajmiła Reese.
- Cassie zamrugła, słysząc tę piramidalną bzdurę.
- Nie. – Pokręciła głową.
- W życiu nikt nie powiedział do niej „głuptasie”. To Reese opowiada brednie.
- Te objawy raczej wskazują na guza mózgu, a ty twierdzisz, że to miłość? To dopiero głupota.

- Masz wszystkie objawy - z przekonaniem powiedziała Marnie.

- Sama byś je rozpoznała, gdybyś czytała normalne książki i oglądała nie tylko filmy science fiction.

Mówiły serio, widziała to. Powinna im uwierzyć. Są specjalistkami w tej dziedzinie, no i nigdy jej nie zawiodły.

- To jest miłość? Podobno to coś cudownego. A wcale tak nie jest. - Patrzyła na nie żarliwie. - Jest okropnie. To jest... do dupy.

Reese roześmiała się.

- Niestety, tak właśnie jest.

- Czyli nie wariuję?

- Nie - zapewniła Reese.

Spłynęła na nią ulga. Co teraz? Mama przez całe życie żałowała, że zakochała się w ojcu.

- Co zrobić, żeby mi przeszło?

- Obawiam się, że nie ma sposobu - rzekła Reese. - Nie martw się, z tym można żyć. Nawet do późnej starości.

Marnie zanuciła marsza weselnego. Cassie wlepiała w nią wzrok.

- Mam za niego wyjść? - wykrztusiła piskliwie. - Moim rodzicom się nie udało. Prawie się do siebie nie odzywają.

- Nie - westchnęła Gina, gromiąc spojrzeniem Marnie. - Po prostu... bądź z nim. Na zasadach, które będą wygodne dla obojga.

- Kompromis - potwierdziła Reese. - Coś wypracujecie. Idź za głosem serca.

- Ale... - Wirowało jej w głowie. Najpierw rozbudzony popęd, teraz te całkiem nowe emocje. - Kieruję się rozumem. Nie sercem.

- Teraz to się zmieniło, kotku - rzekła Reese. - Teraz liczy się serce.

Miała gonitwę myśli, gdy nazajutrz z przyjaciółkami jechała do Nowego Jorku. Przekonały ją, że musi coś zrobić, zobaczyć się z Tuckiem. To logiczne posunięcie.

Gdy podjechały pod jego dom, Reese zadzwoniła.

- Fajnie, że cię zastałam, zaraz u ciebie będę - powiedziała i rozłączyła się. - Szoruj na górę - nakazała, obejmując Cassie. - Pamiętaj, co masz powiedzieć.

Cassie skinęła głową, choć nadal nie do końca im wierzyła. Reese odprowadziła ją do wejścia i nim się spostrzegła, jechała windą do penthouse'a Tucka.

Stał przy windzie, gotów z miejsca odprawić Reese. Nie zamierzał jej słuchać. Cassie jasno powiedziała, że nie chce go znać.

Drzwi zaczęły się rozsuwać i już otwierał usta, żeby przemówić, gdy nagle zamarł. W windzie ujrzał Cassie.

- Cassie?

Właśnie tak ją pamiętał: niedbały strój, koński ogon, ciemne zmarszczone brwi, poważna mina.

Serce zatrzepotało mu w piersi.

Drzwi już zaczęły się zamykać; przytrzymał je błyskawicznie.

Postawny, jasnowłosy, otoczony obłokiem feromonów. W piersi znowu poczuła bolesne duszności. Już wiedziała,

co to jest.

Miłość.

Kocha go. Każdą komórką ciała. I sama nigdy się z tego nie wyzwoli.

- Czego chcesz? - zapytał, przytrzymując zamykające się drzwi.

Zmroził ją ten ton.

- Chciałam... chciałam z tobą pomówić.

- Jeśli przyjechałaś, bo znów masz ochotę na seks, to nic z tego. Nie jestem twoją zabaweczką.

Cofnął się. Doskonale wiedział, że zachowuje się jak hipokryta. Niech tylko w jej oczach błysnie pożądanie, natychmiast zapomni o wszystkich postanowieniach.

Cassie weszła do przestronnego apartamentu. Przez wielkie okna widać było wieżowce Manhattanu.

- Nie. Nie dlatego tu jestem... - Urwała. Trudno jej było wypowiedzieć te słowa. - Chodzi o coś innego.

Tuck wszedł do kuchni, zrobił sobie drinka i od razu wychylił połowę szklaneczki. Poczuł palenie w przełyku.

- Napijesz się?

- Nie, dzięki.

Patrzyli na siebie przez pokój. Cisza się przedłużała.

- No więc...?

- Przyszedłam ci powiedzieć... - Urwała. Trudno się jej przemóc, ale przecież Reese zna się na rzeczy. - Powiedzieć, że cię kocham.

Prawie się zakrztusił kolejnym łykiem whisky. Marzył, by usłyszeć te słowa, lecz rzeczowy ton, jakim je

wypowiedziała, mocno go zszokował.

- Kochasz mnie. Tak po prostu?

- No nie. - Zrobiła kilka kroków. - Nie jestem w tym dobra. Nie miałam pojęcia, co to jest. Dopiero Reese powiedziała...

- Reese - zaśmiał się cierpko. - Jest zakochana po uszy i wmawia wszystkim, że przeżywają to samo.

- Nie - odparła poważnie. - To nie tak.

- A jak?

- Nie mogę się skoncentrować. Przestały obchodzić mnie badania...

- Czyli chodzi o twoją pracę? Myśli o mnie przeszkadzają ci w nauce? A więc znowu wracamy do punktu wyjścia. Dobrze, niech tak będzie - rzucił, z hukiem odstawiając szklaneczkę i rozpinając pasek. - Proszę bardzo. Przecież libido nie może odrywać cię od ważnych kosmicznych badań.

Cofnęła się przerażona.

- Nie. Próbowałam wyjaśnić... - Patrzyła, jak Tuck ściąga przez głowę koszulkę, sięga do zamka w spodniach. Podbiegła i przytrzymała jego rękę. - Proszę. Próbuję wyjaśnić to logicznie, a ty mi nie pomagasz.

Widział desperację w szaroniebieskich oczach. Po raz pierwszy. Mówi prawdę?

- Nie interesuje mnie, co siedzi w twojej głowie. - Wycelował palcem w jej czoło. - Nie obchodzi mnie logiczne wyjaśnienie. Obchodzi mnie tylko to, co masz w sercu. - Wbił palec w jej pierś.

Pchnięcie było lekkie, lecz mocno na nią podziałało. Obudziło nieznane uczucia. Czuła się bezradna, niedoskonała. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Sama nie wiem. - Łza potoczyła się po policzku. Brakło jej tchu. - Nie wiem, co to jest. - Załkała, zaniósł się płaczem. - Nigdy wcześniej tak nie miałam, nie znam się na tym. - Wstrząsnęło nią łkanie, mówiła z trudem, niewyraźnie. - To coś, co mnie przygniata, popycha w otchłań. Zmienia wszystko wokół mnie, spycha z obranej drogi. Przeraża, bo nad tym nie panuję, nic nie mogę, a sam wiesz, jakie to dla mnie ważne. Boję się, że wariuję... - szlochała, walcząc z czkawką. - Nie chcę zwariować... Nigdy nie płakałam, a teraz nie mogę przestać. Zawsze kierowałam się rozumem, a teraz... nie potrafię. Teraz rządzi mną serce, nie słucha mnie. Chce ciebie i nic więcej się nie liczy. Tylko ty.

Opadła na tors Tucka, zalała się łzami. Powiedziała to. Powiedziała, co czuje. Może nieskładnie i bez sensu, ale dała radę.

Tuck przygarnął ją mocniej. Serce wyrywało mu się z piersi. Daremnie uciszał płaczącą Cassie. Cóż, miała sporo do nadrobienia.

Kiedy zaczęła się rozluźniać, z uśmiechem popatrzył na jej zapuchnięte oczy i czerwone plamy na szyi. Pociągała nosem i jeszcze nigdy nie wydała mu się taka śliczna. Pocałował ją w usta. Mocno.

- Teraz mówiłaś prosto z serca.

Nie wiedziała, czy to komplement. Chyba tak, skoro się do niej uśmiechał.

- Ja też cię kocham - powiedział.

Dopiero wtedy odetchnęła.

- Nie wariujesz - zapewnił z przekonaniem, bo wiedział, ile to dla niej znaczy. - Po prostu dopuściłaś do głosu uczucia.

- Wcale mi się to nie podoba. - Pociągnęła nosem.

- Za to ja jestem zachwycony - zaśmiał się, dał jej buziaka. - Pobierzemy się. Niedługo.

Tego się nie spodziewała. Zamrugła.

- Niedługo?

- To logiczne, skoro się kochamy - rzekł, całując ją w czubek nosa.

- To nie za szybkie tempo?

- Dla niektórych na pewno. Jednak oboje wiemy, czego chcemy, więc szkoda tracić czas.

- Powinniśmy omówić wiele rzeczy. Co z moją wyprawą? Tobie zależy na rodzinie.

- Cassie, nie będę ci przeszkadzać. Ani w wyprawie, ani w karierze.

- Kiedy o tym rozmawialiśmy... ostatnio... zawahałeś się.

- No jasne. - Ujął w dłonie jej twarz. - Sześć miesięcy to kawał czasu. Będę strasznie za tobą tęsknić. Ale wytrzymam. - Pocałował ją czule. - Co do rodziny... Nie musimy się śpieszyć. Jesteśmy młodzi. Mamy czas. Możemy adoptować dziecko. Stać się rodziną zastępczą. Jest wiele możliwości. Nie musisz rezygnować z kariery. Masz mnie,

a ja będę świetnym tatą. Mogę pracować z dowolnego miejsca, jesteśmy w świetnej sytuacji finansowej.

- Wszystko przemyślałeś.

- Tak. Powiedz tylko, że się zgadzasz. Po co zwlekać, skoro chcemy być razem?

Mówił bardzo logicznie. To rozumiała.

- Zgadzam się.

Z uśmiechem wziął ją w ramiona, pocałował gorąco. Feromony rozпалиły jej zmysły. Przyłgnęła do niego z namiętnym westchnieniem.

- Widzę, że bardzo chcesz - wymruczał tuż przy jej ustach, a potem porwał ją na ręce i ruszył do sypialni.